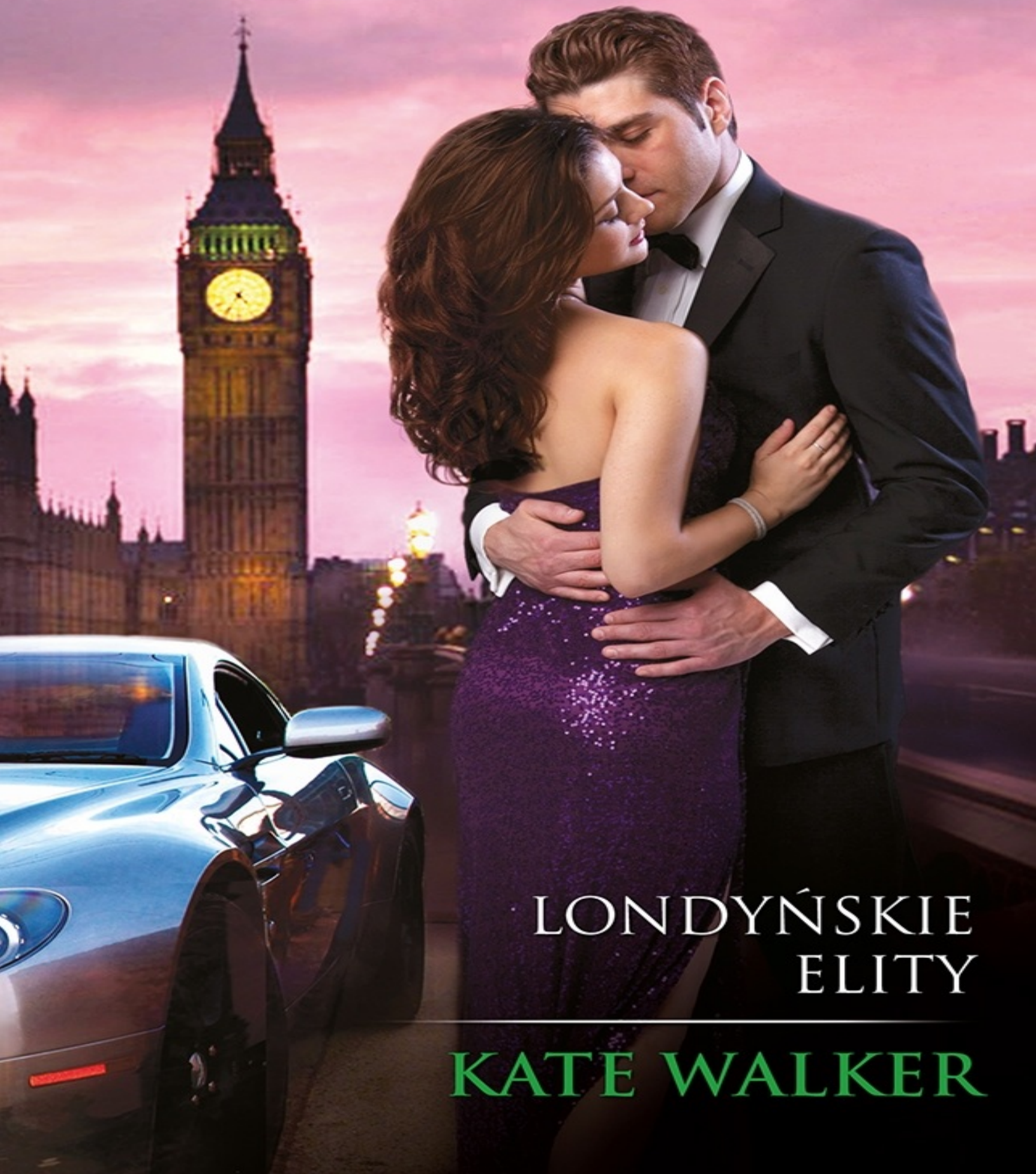


 HARLEQUIN[®]

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



LONDYŃSKIE
ELITY

KATE WALKER

Kate Walker

Londyńskie elity

Tłumaczenie
Kamil Maksymiuk

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Alyse nie mogła się zdecydować. Jeszcze przed chwilą uważała, że jest doskonała okazja, ale nagle dopadły ją wątpliwości. Może to był szalony pomysł? A w dodatku niebezpieczny? Tak, najlepiej byłoby odwrócić się i wyjść, ale... nie, było już jednak za późno. Jakaś niewidzialna siła sprawiła, że nie mogła się poruszyć, natomiast tłum gości rozstąpił się przed nią i zrobił dla niej przejście – ścieżkę prowadzącą prosto do wysokiego opalonego mężczyzny stojącego po drugiej stronie ogromnej sali balowej.

Jej serce najpierw przestało uderzać, a potem zadudniło tak mocno, jakby miało jej wyskoczyć z piersi. Odgarnęła z oczu kosmyk jasnych włosów i zatknęła go drżąca dłonią za ucho. Chciała się lepiej przyjrzeć temu mężczyźnie, żeby mieć pewność. Tak, wydawał się...

– Idealny.

To słowo uleciało z jej ust, cichutkie jak westchnienie, ale jakby przypieczętowała jej decyzję. Zwróciła uwagę na tego mężczyznę już parę sekund po przybyciu na bal. Emanował jakąś intensywną, aurą, mrocznym magnetyzmem. Nie bez znaczenia była także jego egzotyczna uroda. W porównaniu z resztą mężczyzn obecnych na sali wyglądał jak przedstawiciel jakiegoś innego gatunku. Z pewnością nie był Brytyjczykiem. Nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Wpatrywała się w niego z kieliszkiem wina przy ustach, z którego nie zdążyła jeszcze upić ani kropelki. Omiotła wzrokiem jego atletyczną sylwetkę opiętą eleganckim jedwabnym garniturem i śnieżnobiałą koszulą. Intrygujące połączenie wyrafinowania, nonszalancji oraz czegoś dzikiego, nieokiełzanego, niepokojącego. Krawat poluzowany pod szyją, a ostatni guzik koszuli rozpięty, włosy przypominające lwią grzywę, tyle że czarne jak pióra kruka. Do tego wydatne kości policzkowe, głęboko osadzone oczy, a także zaskakująco zmysłowe pełne usta, na których błąkał się lekko ironiczny uśmiezek.

To również przemawiało na jego korzyść. Ten subtelny znak, że on też, tak jak ona, nie do końca czuje się dobrze w tym miejscu, w tym towarzystwie. Z tą różnicą, że jego zapewne nikt nie zaciągnął tutaj siłą. Ona przyszła tu tylko dlatego, że ojciec od wielu dni ją do tego uparcie namawiał.

– Córeczko, musisz czasami gdzieś wychodzić. Całymi dniami przesiadujesz w tej zapyziałej galeryjce, chociaż wcale nie musisz pracować.

– Ale ja lubię tam chodzić – zaprotestowała. Cóż, może to nie była jej wymarzona posada, ale zarabiała własne pieniądze i mogła trochę odetchnąć od ponurej, przytłaczającej atmosfery, jaka panowała w ich domu. Choroba matki była niczym czarna chmura, która zawisała nad rodziną i przyćmiła wszystko inne.

– Nigdy nikogo nie poznasz, jeśli nie będziesz się udzielała towarzysko – kontynuował swoje kazanie.

Alyse doskonale wiedziała, co tak naprawdę nim kieruje. Chciał ją zeswatać

z Marcusem Kavanaughem, mężczyzną, który ostatnio zamieniał jej życie w piekło swoimi niechcianymi zalotami, wizytami i absurdalną determinacją, że wreszcie zdoła namówić ją do ślubu. Zaczął się nawet pojawiać w jej „zapyziałej galeryjce”. Po prostu nie dawał jej spokoju! Na domiar złego ojciec też ostatnio doszedł do wniosku, że tworzyliby idealną parę.

– Wiem, że to syn twojego szefa, dziedzic ogromnej fortuny i tak dalej, ale on po prostu nie jest w moim typie! – tłumaczyła mu za każdym razem, nic to jednak nie dawało. Prawdę mówiąc, ojciec wcale nie wywierał na niej presji. Jego perswazje były subtelne, dyskretne. Próbował jej tylko uświadomić, że nigdy w życiu nie trafi się lepsza partia.

Była już tak zmęczona zalotami Marcusa, że zgodziła się przyjść na dzisiejszą imprezę i wykorzystać okazję, żeby się wreszcie od niego uwolnić. Właśnie w tym miał jej pomóc ten nieznajomy. Oczywiście nieświadomie. Wyglądał na człowieka, który nie przejmuje się tym, co myślą o nim inni ludzie. To byłoby jego dodatkową zaletą.

Tak, był idealnym kandydatem.

Nagle się poruszył. Obrócił głowę. Ich spojrzenia się spotkały, zderzyły. Alyse miała wrażenie, jakby sala zaczęła się lekko kołysać i wirować. Odruchowo oparła się dłonią o ścianę, żeby nie stracić równowagi.

W jej głowie włączył się głośny alarm. Niebezpieczeństwo! – zdawał się krzyczeć jej instynkt samozachowawczy. Nerwowo przygryzła dolną wargę. Poczowała przypływ paniki, ale także ekscytacji. Chciała, żeby Marcus się od niej odczepił, zrozumiał, że nie ma u niej żadnych szans. Musiała mu pokazać, że jest zainteresowana kimś innym. A gdyby przy okazji udało jej się trochę rozerwać i zabawić, cóż, tym bardziej warto było spróbować.

Nieznajomy wciąż się w nią wpatrywał. Jego spojrzenie było tak intensywne, że przyprawiało ją o drżenie, jakby przez jej ciało przechodził prąd. Jej dłonie dosłownie dygotały. Niechcący potrząsnęła kieliszkiem. Kilka kropeł wina wylądowało na jej sukience. Na niebieskim jedwabiu pojawiły się ciemne plamy.

– O, nie! – jęknęła pod nosem.

W torebce, malutkiej kopertówce, miała chusteczki. Chciała je wyciągnąć, ale trudno było wykonać ten manewr z kieliszkiem w ręku. Gdy zdołała w końcu otworzyć torebkę, wino nagle znowu zachlupotało i kolejne krople trysnęły na jej sukienkę i dekolt.

– Chwileczkę, pomogę.

To był niezwykle głęboki i jedwabisty głos, posiadający jakieś kojące właściwości. Duże, silne i opalone dłonie sięgnęły po jej kieliszek i kopertówkę, a potem odstawiły je na pobliski stolik. Następnie mężczyzna wziął białą serwetkę i przytknął ją ostrożnie do sukienki.

– Dziękuję – wyjąkała.

Poczowała, jak uginają się pod nią kolana. Spróbowała nie stracić równowagi, ale i tak zakołysała się na wysokich obcasach. Przypomniała sobie, dlaczego tak lubi chodzić w płaskich butach.

– Spokojnie.

Nieznajomy chwycił ją za rękę, delikatnie, ale stanowczo. Jego głos teraz dobie-

gał do niej z bliższej odległości, rozbrzmiewał prawie przy jej uchu.

– Dziękuję – odparła zmieszana.

Już po dwóch czy trzech sekundach odzyskała równowagę. Wzięła głęboki wdech. Musiała podnieść głowę i spojrzeć w oczy swojemu wybawcy... Zrobiła to i znowu prawie straciła odzyskaną równowagę. To był on – „jej” nieznajomy. Czy to możliwe, żeby ktoś miał aż tak błękitne oczy? Skojarzyły jej się z odcieniem Morza Śródziemnego w słoneczny dzień. Jego potężna sylwetka zasłaniała widok na resztę sali. Poczowała w nozdrzach przyjemny zapach wody kolońskiej z domieszką czegoś naturalnego, męskiego, dzikiego. Musiała wykorzystać tę okazję. Położyła mu rękę na ramieniu. Przez miękki materiał garnituru wyczuła twarde jak stal mięśnie. Zrobiło jej się gorąco. Na jego ustach pojawił się lekki uśmiech.

– Trzeba to szybko wytrzeć, żeby nie zostały plamy – powiedział, znowu przytykając serwetkę do jej sukienki.

Otworzyła usta, ale nie wydobyło się z nich żadne słowo. Nie wiedziała zresztą, co powinna powiedzieć. Skinęła więc jedynie głową. Nachylił się ze skupioną miną. Z tej odległości musiał słyszeć dudnienie jej serca i widzieć rumieniec na policzkach. Zbliżył serwetkę do dekoltu, na którym lśniły kropelki czerwonego wina. Zaczął delikatnie je wycierać rąbkiem serwetki. Ta całkiem niewinna czynność w jego wykonaniu miała w sobie coś niezwykle intymnego, erotycznego.

– Chyba już wystarczy – szepnęła spłoszona. Jednocześnie pragnęła, żeby nie przerywał, nie odsuwał się od niej. – Dziękuję – dorzuciła uprzejmym tonem.

– Nie ma za co. – Odłożył serwetkę na stolik, ale znowu ustawił się tuż przy niej. Ciepłym oddechem przyjemnie łaskotał jej ucho. Swoją bliskością rozbudzał jej zmysły. – Może zaczniemy jeszcze raz?

Wypowiadał słowa powoli i wyraźnie, z egzotycznym akcentem. Choć na jego ustach pojawił się cień uśmiech, oczy były poważne i badawcze, a nawet dziwnie chłodne. Wyprostował się i zaskoczył ją swoim wzrostem. Był od niej wyższy prawie o głowę, mimo że miała wysokie obcasy.

– Nazywam się Dario Olivero – przedstawił się.

Wyciągnął do niej rękę w geście powitania.

– Alyse Gre...Gregory – dokończyła zachrypniętym głosem.

Miała zupełnie wyschnięte gardło i wargi. Odruchowo oblizwała usta koniuszkiem języka. Nie uszło to jego uwadze. Znowu się uśmiechnął, ale tym razem było w tym coś drapieżnego i niepokojącego. A jednocześnie pociągającego. Kiedy ich dłonie się zetknęły, przez jej ciało przebiegł ładunek elektryczny, od którego zawibrowała każda komórka. Nigdy wcześniej żaden mężczyzna nie wywoływał u niej takich reakcji. A przecież był dla niej obcym człowiekiem.

A może niezupełnie obcym? Dario Olivero... tak, kojarzyła to nazwisko. Wiedziała, że jest właścicielem winnic produkujących słynne na całym świecie wina. Nigdy wcześniej jednak nie widziała jego twarzy. Nie wyglądał na typowego biznesmena.

– Alyse – powtórzył jej imię, które w jego ustach brzmiało jak egzotyczne zaklęcie. Przez chwilę dostrzegła w jego oczach dziwny, chłodny błysk, ale już sekundę później obdarzył ją uśmiechem, tak uwodzicielskim, że znowu straciła zdolność przytomnego myślenia.

Alyse Gregory. A raczej lady Alyse Gregory. Dlaczego nie użyła swojego szlacheckiego tytułu? Tak czy inaczej, trafił pod dobry adres. Co prawda intuicja mu podpowiadała, że to może właśnie ona, jeszcze zanim do niej podszedł, ale nie mógł mieć żadnej pewności. Wiedział, że Alyse ma się zjawić na tym balu. Przyszedł tutaj właściwie tylko z jej powodu. Nie cierpiał tego typu imprez, chociaż musiał przyznać, że przez parę minut całkiem zabawnie było obserwować cały ten teatrzyk, patrzeć na te wszystkie sztuczne uśmiechy, całusy, puste gesty. Miał dystans do tego świata, ponieważ nie czuł się jego częścią. Gdyby był młodszy – i nie miał na kontach bankowych milionów euro – nikt by go tutaj nie wpuścił. Chyba że tylnymi drzwiami, którymi wchodził do tego typu eleganckich budynków, gdy pracował jako kierownik zaopatrzenia w firmie Coretti. To było pierwsze poważniejsze zajęcie, od którego zaczęła się jego kariera.

Owszem, nawet dawno temu, kiedy jeszcze nie był słynnym biznesmenem, mógłby zostać wpuszczony „na salony”, gdyby tylko Henry Kavanaugh przyznał się do nieślubnego syna i przyjąłby go do swojego świata. Ale to nigdy nie nastąpiło. Dario poczuł w ustach gorzki smak, którego nie mogło zabić żadne wino. Nawet to, które produkował – znane na całym świecie, cenione przez zamożnych i wpływowych ludzi, takich jak uczestnicy tej imprezy. On jednak nie przyszedł tutaj z chęci obcowania z nimi. Przyszedł, bo chciał spotkać pewną osobę. Właśnie tę kobietę, z którą w tej chwili rozmawiał.

– Witaj, Alyse Gregory.

Spodziewał się, że będzie piękna. Marcus nie byłby zainteresowany żadną kobietą, która nie wyglądała jak top modelka. Alyse Gregory nie przypominała jednak tych, z którymi Marcus zazwyczaj się zadawał. Owszem, była szczupłą, wysoką blondynką, ale miała w sobie coś zaskakującego. Wyjątkowego. Nie wydawała się tak sztuczna jak jego inne dziewczyny, które miały plastikowe osobowości i silikonowe piersi. Alyse miała wspaniałą, naturalną figurę. Wycierając serwetką krople wina z jej dekoltu, wdychał jej zapach, jakieś drogie kwiatowe perfumy zmieszane z czymś naturalnym, kobiecym. Patrzył, jak jedna z kropelek płynie w dół rowkiem pomiędzy piersiami, i marzył o tym, żeby móc ją zlizać z jej skóry.

Teraz dostrzegł, że uprzejmy uśmiech na jej wargach zaczyna słabnąć, a na twarzy pojawia się dziwne napięcie. Dopiero po chwili się zorientował, że trochę zbyt długo i zbyt mocno ściska jej dłoń. Puścił rękę i mruknął:

– Och, przepraszam...

– Witaj, Dario – odezwała się w tym samym momencie.

Zaśmiali się oboje. Atmosfera trochę się rozluźniła. Alyse sięgnęła po swoją torebkę, którą wcześniej odłożył na stolik.

– Dziękuję za pomoc.

– Szedłem do ciebie, zanim oblałaś się winem.

– Naprawdę? – spytała ze zdziwioną miną, wpatrując się w niego swoimi dużymi zielonymi oczami.

– Oczywiście. – Po chwili dodał z uniesioną brwią: – Przecież wiesz, że tak było.

Otworzyła usta, jakby chciała zaprzeczyć, ale po chwili je zamknęła. Nie miał wątpliwości, że gdy na siebie spojrzeli, poczuła dokładnie to co on. Autentyczną chemię, organiczne przyciąganie. Ruszył w jej stronę, bez udziału umysłu, jakby ste-

rowała nim jakaś niewidzialna siła. To było do niego zupełnie niepodobne. Nie należał do ludzi, którzy działają pod wpływem impulsu. Każde jego zachowanie było przemyślane i świadome. Uważał, że właśnie ta cecha pomogła mu odnieść sukces w biznesie. Słyszał z tego, że zawsze jest opanowany, skupiony, działa z laserową precyzją.

To, co dzisiaj się wydarzyło, było więc całkowitą anomalią. Gdy szedł w jej stronę, nawet nie wiedział, że to Alyse Gregory, więc kierowało nim coś innego. Coś, co nią też zawładnęło. Dostrzegł to w sposobie, w jaki na niego patrzyła, w jaki trzymała kieliszek, jak oblała się winem...

– Wiem, że tak było? – powtórzyła i zerknęła w stronę drzwi, jakby brała pod uwagę ucieczkę. Wzięła jednak głęboki wdech, uniosła głowę i oświadczyła: – Tak, wiem, że szedłeś w moją stronę. A gdybyś tego nie zrobił... Cóż, sama bym do ciebie podeszła.

Zaskoczyło go to wyznanie. Uśmiechnął się z satysfakcją.

– Dlaczego chciałeś do mnie podejść? – spytała, patrząc mu prosto w oczy.

Dobre pytanie, odparł w myślach. Pytanie, na które nie znał odpowiedzi, ponieważ to nie była jego świadoma decyzja. A przynajmniej tak mu się wydawało. Spojrzenie, które z daleka mu posłała, było jak nieśmiałe zaproszenie. Stojąc teraz przy niej, czuł, że ta kobieta z każdą sekundą coraz bardziej mu się podoba, i nie chodziło tylko o jej zewnętrzne piękno.

Kątem oka dostrzegł na schodach znajomą postać. Od razu poznał tę jasną czuprynę, potężną sylwetkę, powolne ruchy. Dario przypomniał sobie, po co tak naprawdę tutaj przyszedł. Musiał pokrzyżować plany swojemu przyrodniemu bratu, który polował na kobietę ze szlacheckim tytułem, żeby podarować ojcu wymarzoną synową.

– Chciałem cię poprosić do tańca – powiedział do Alyse.

Jej twarz rozjaśnił uśmiech, tak intensywny i promienny, że mogłaby nim oświetlić całą tę salę balową z taką samą mocą jak ogromne kryształowe żyrandole wiszące pod sufitem. Ale jednocześnie było w tym uśmiechu coś podejrzanego, przesadzonego. To mu jednak nie przeszkadzało. Wprost przeciwnie. Mogło mu pomóc w realizacji jego planu.

– Z przyjemnością zatańczę – odparła słodkim głosem, wyciągając do niego dłoń.

Poprowadził ją za rękę na parkiet. Orkiestra grała jakąś spokojną melodię. Położył dłonie na jej talii i spojrzał w oczy. Zaczęli tańczyć, ale po paru sekundach muzyka ucichła. Dario zamarł w bezruchu, a Alyse zaśmiała się głośno.

– Och, co za pech. – Nie wysunęła się jednak z jego objęć. – Poczekamy na następną piosenkę?

Odetchnął z ulgą. Chciał dalej być blisko niej, dotykać przez sukienkę jej ciała, podziwiać, jak jej piersi unoszą się i opadają z każdym oddechem, patrzeć w jej zielone oczy, wdychać zapach. Na szczęście kolejny utwór był powolnym walcem. Okazało się, że Alyse potrafi świetnie tańczyć. Jej ruchy były zmysłowe, płynne i lekkie, jakby unosiła się w powietrzu, nie dotykając stopami parkietu.

Tak, chciała z nim tańczyć, ale tylko dlatego, że pragnęła być blisko niego, czuć na sobie jego dłonie. Nie miało to już nic wspólnego z jej planem, żeby pokazać się

Marcusowi z jakimś innym mężczyzną i dać mu do zrozumienia, że naprawdę nie jest nim zainteresowana. Co prawda wciąż o tym wszystkim pamiętała, ale jej umysł zaprzętało już co innego. W tej chwili interesował ją tylko on, Dario Olivero, mężczyzna, który zafascynował ją od pierwszego wejrzenia.

– Dario... – wyszeptała jego imię, jakby dzięki temu mogła rzucić na niego zaklęcie. Niczego nie usłyszał, ponieważ zagłuszyła ją muzyka. Ponownie wypowiedziała jego imię, tym razem trochę głośniej. Popatrzył na nią swoimi niebieskimi oczami, które teraz wydawały się ciemniejsze, nieco zamglone.

– Umiesz dobrze tańczyć – pochwaliła go.

Zaśmiał się łagodnie tuż przy jej uchu.

– A gdyby się okazało, że mam dwie lewe nogi? Gdybym co chwila cię deptał?

Poświęciłabym się dla ciebie, odparła w myślach, ale taka odpowiedź była zupełnie nie w jej stylu, jak kwestia z filmu. Nie miała pojęcia, co się z nią dzieje. Pomiedzy nimi pojawiło się coś tak intensywnego, tak intymnego, że zakręciło jej się w głowie. Bała się, że za chwilę się potknie i przewróci. Na szczęście on mocno trzymał dłonie na jej talii, a ona zacisnęła palce na jego twardych, szerokich barkach. Choć oboje milczeli, ich ciała komunikowały się we własnym języku. Z każdą sekundą przybierało na sile to obezwładniające pragnienie. Jakiś głód zmysłów, którego nigdy wcześniej nie doświadczyła.

– Dario...

Jej głos był dziwnie ochrypnięty, jakby ktoś potarł jej gardło papierem ściernym. To wszystko było takie nietypowe i niepokojące, całkowicie do niej niepodobne. Zerknęła nerwowo w górę. Kąciki ust Daria uniosły się odrobinę, a potem przyłożył policzek do jej skroni i muskając wargami jej ucho, wyszeptał:

– Rozluźnij się.

Przyciągnął ją bliżej siebie i położył dłoń na odkrytych plecach. Jego dotyk był jednocześnie elektryzujący i balsamiczny. Przytuliła się do niego i rozplynęła się w środku. Z głową przytkniętą do jego torsu czuła mocny rytm jego serca. Jego zapach i ciepło otuliły jej zmysły niczym przyjemna mgiełka, z której już chyba nie chciała się wyłonić, tańcząc z nim w rytm powolnej melodii. Gdy jednak wyczuła przez materiał jego spodni, jak bardzo jest podniecony, wciągnęła gwałtownie powietrze i zadygotała. Obudziło się w niej pożądanie.

– Rozluźnij się – powtórzył czułym głosem, zamykając ją w jeszcze mocniejszych objęciach.

Żałował, że sam nie potrafi się odprężyć. Miał wrażenie, że jego ciało ogarnęła gorączka, z którą nie potrafi walczyć. Nie pamiętał, kiedy ostatnio był w takim stanie. Nie umiałby nawet opisać tego słowami. To było jak jakieś magiczne zaklęcie. Był całkowicie oczarowany tą kobietą. Chłonał wszystkimi zmysłami jej bliską obecność – jej zapach, oddech, skórę, włosy... Jego ciało domagało się czegoś więcej. Czegoś, co zaspokoiłoby to żywiołowe pragnienie.

Wiedział, że powinien się zająć Marcusem. To było jego główne zadanie na ten wieczór. Problem w tym, że jego umysł w tej chwili spowijała mgiełka, która z każdą chwilą gęstniała. Alyse przylegała do niego piersiami, brzuchem, biodrami. Uprzytomnił sobie, że musiała poczuć, jak bardzo jest podniecony. A jednak to jej nie spło-

szło. Przeciwnie, zdawała się jeszcze mocniej w niego wtulać. Pulsowanie, które czuł między nogami, stawało się bolesne.

– Alyse – syknął przez zaciśnięte zęby.

Sytuacja robiła się niebezpieczna, a także całkowicie niestosowna. Znajdowali się przecież w sali balowej wypełnionej tłumem gości. Miejscem na tego typu emocji i zachowania była sypialnia. Tak, gdyby byli sam na sam, nie musiałyby już dłużej resztkami woli hamować swojego libido.

– Do diabła – zaklął pod nosem.

Nie, już dłużej nie był w stanie walczyć. Musiał się poddać. Nachylił się i musnął ustami złoty kosmyk jej miękkich, pachnących włosów. Alyse powiedziała coś głosem tak cichym, że nic nie usłyszał. Odchyliła lekko głowę, dając mu lepszy dostęp do swojej smukłej, kremowej szyi. Jego usta przez parę chwil unosiły się milimetr od jej skóry, a potem wreszcie jej posmakował. Była słodka, odurzająca jak narkotyk. Nie mógł dłużej czekać.

– Alyse... chcę... – szeptał do jej ucha zduszonym głosem. – Chodźmy...

– Gdzie indziej – dokończyła za niego. – Tam, gdzie nie ma ludzi.

Wysunęła się z jego objęć i oplotła palcami jego dłoń, a potem ruszyła w stronę drzwi.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wyszli z sali balowej na pusty, cichy korytarz, gdzie powietrze było zaskakująco chłodne. Alyse zadygotała i potarła rękami zmarznięte ramiona.

–Przydałby się płaszcz.

Zaczęła szukać w torebce numerka do szatni. Gdy go znalazła i wyciągnęła, Dario natychmiast poszedł odebrać jej płaszcz.

– Poczekaj tutaj.

Czy to był przejaw uprzejmości, czy upodobania do sprawowania kontroli? Patrzyła, jak maszeruje po marmurowej podłodze, a potem wręcza szatniarzowi numerka. Kontrola – to słowo zawsze kojarzyło jej się z ojcem, a ostatnio także z Marcusem. Nie miała ochoty na obcowanie z kolejnym mężczyzną skażonym tą cechą. Gdy tańczyła z Dariem na parkiecie, wtulona w jego muskularne ciało, było jej tak przyjemnie jak w cudownym kokonie, z którego nie miała ochoty nigdy się wyłonić. Teraz jednak stała w tym cichym, pustym korytarzu, który już zdążył ostudzić jej ciało i otrzeźwić umysł. Znowu zadygotała, nie tylko z zimna. Objęła się ramionami, jakby to mogło trochę ją ogrzać i dodać otuchy.

– Co ja robię? – zapytała na głos.

Czy naprawdę zamierzała stąd wyjść z mężczyzną, którego poznała zaledwie... – spojrzała na zegar nad szatnią – godzinę temu? To nie było w jej stylu. Otworzyło się główne wejście. Jakaś para, która wyszła na papierosa, wróciła do środka, zostawiając nieco uchylone drzwi. Czyżby opatrznosc dawała jej sygnał, że powinna czym prędzej stąd wyjść? Oczywiście w pojedynkę? Zrobiła parę kroków i skrzywiła się pod nosem; powietrze było chłodne i nieprzyjemne. Przez szczelinę zauważyła, że na dworze pada deszcz. Nie mogłaby więc wymknąć się stąd bez płaszcza. Zatrzymała się i westchnęła. Dario obrócił się i ruszył w jej stronę. Nie potrafiła odebrać od niego wzroku. Jego uroda, gracia, aura...

– Heleno!

Ktoś nagle krzyknął za jej plecami, otwierając drzwi do sali balowej. Zadygotała. Dobrze znała ten głos. Przypomniał jej o desperackim planie, który pojawił się w jej głowie, gdy przybyła na przyjęcie. Chciała, żeby Marcus zobaczył ją z kimś innym. To była idealna okazja, żeby wreszcie załatwić tę sprawę.

Dyskretnie zerknęła przez ramię, żeby się upewnić, że to on. Tak, stał parę metrów za nią, rozmawiając z jakąś kobietą. Nagle jednak poczuła, że wcale nie chce, żeby Marcus ją zobaczył. Pragnęła tylko jak najprędzej ulotnić się z tej imprezy. Po-deszła szybkim krokiem do Daria.

– Dziękuję – rzuciła lekko zdyszana. Włożyła rękę do rękawa i spytała: – Widziałeś, co się dzieje na dworze? Pada deszcz. Chodźmy, zanim rozpęta się burza...

Zauważyła, że Dario zmarszczył brwi i zerknął z podejrzliwą miną w stronę drzwi do sali balowej, ale już po chwili pomagał jej zakładać płaszcz. Delikatnie wyciągnął jej włosy zza kołnierza i rozsypał je na plecach, a potem sam zaczął się ubierać.

Błagam, szybciej! Uciekajmy stąd! – prosiła go w myślach.

– Musimy zamówić taksówkę – rzuciła, wsuwając mu rękę pod ramię.

– Nie ma takiej potrzeby.

Wyszli na zewnątrz. Jakiś mężczyzna podbiegł do nich i rozłożył nad ich głowami duży czarny parasol. Przy krawężniku zatrzymało się eleganckie auto. Dario pomógł Alyse wsiąść do środka, a potem okrążył samochód i zajął miejsce obok niej. Kierowca od razu ruszył, nie czekając na żadne instrukcje, najwyraźniej wiedząc, dokąd ma jechać.

Choć w samochodzie panowało przyjemne ciepło, a obite skórą siedzenia były tak miękkie, że można się było w nich zatopić, Alyse nie czuła się komfortowo. Przeciwnie, znowu ogarnął ją niepokój. Wcześniej nie myślała przytomnie, jej umysł spowijała różowa mgiełka, która zdążyła już wyparować, głównie za sprawą paniki, którą poczuła na widok Marcusa. Gdyby razem z Dariem mogła teleportować się z sali balowej do jego sypialni, nie zawahałaby się ani przez sekundę. Czułaby, że to, co robi, jest czymś dobrym. Tak długo czekała na taką okazję. Od wielu lat musiała się opiekować chorą matką, więc nie miała zbyt wiele czasu na robienie tego, co robiły dziewczyny w jej wieku, czyli chodzenie na imprezy, randki, zdobywanie doświadczeń, korzystanie z życia...

Obróciła się i spojrzała na hotel, a mówiąc dokładniej, na podświetlone wejście osłonięte czerwoną markizą szarpaną przez silny wiatr. Nagle dostrzegła, jak ktoś wybiegł z budynku. Jakiś wysoki, barczysty mężczyzna, który zatrzymał się na schodach i patrzył na ich oddalające się auto. Pobliska latarnia podświetlała jego twarz. Alyse wstrzymała oddech.

Marcus Kavanaugh. Człowiek, który chciał ją zmusić do małżeństwa. Od jakiegoś czasu zatruwał jej życie. Zrobiła wszystko, co mogła, żeby dać mu do zrozumienia, że nic do niego nie czuje. To go jednak nie zraziło. Może dlatego, że była wobec niego zbyt uprzejma, zbyt delikatna? Cóż, nie miała wyjścia. Nie mogła mu powiedzieć: „Zostaw mnie w spokoju”. Był przecież synem szefa jej ojca. Ojciec zresztą włączył się w tę kampanię i stał po stronie Marcusa. Cała sytuacja stawała się coraz bardziej nerwowa i upiorna.

Zadygotała, przypomniawszy sobie rozmowę, którą dziś rano odbyła z Marcusem. Powiedział, że jeśli nie zgodzi się na ich związek, będzie tego żałowała. Jakaś zaskakująco ostra nuta w jego głosie zmroziła jej krew w żyłach. To dlatego dzisiaj wymyśliła ten desperacki plan.

Szczelniej opatulila się płaszczem.

– Jest ci zimno? – spytał Dario.

Potrząsnęła głową.

– Przed chwilą zadrzałaś.

– Naprawdę?

– Tak.

Ta niezręczna rozmowa znowu uzmysłowiła jej dziwność tej sytuacji. Tego rodzaju wymiana zdań może się odbyć tylko pomiędzy osobami, które są dla siebie prawie zupełnie obcymi ludźmi. Tak, Dario był dla niej obcym człowiekiem, a jednak coś ich połączyło już w chwili, gdy na siebie spojrzeli. Potem wystarczył jeden jego dotyk, żeby zapłonął w niej ogień. Prawie bez słów się zgodzili, że powinni pójść

w jakieś „inne miejsce”. Do tej pory sądziła, że takie rzeczy przytrafiają się tylko bohaterom filmów albo książek.

Znowu się obróciła i zobaczyła z daleka, jak Marcus zatrzymuje taksówkę i do niej wskakuje. Samochód, którym jechali, skręcił jednak i Marcus wreszcie zniknął jej z oczu. Uśmiechnęła się pod nosem i odetchnęła z niewysłowioną ulgą.

– Już lepiej się czujesz?

Domyśliła się, że Dario dostrzegł jej uśmiech. Nie zamierzała wtajemniczać go w całą tę historię, a jednocześnie nie chciała go oszukiwać. Wszystko, co od tej pory się stanie, nie będzie miało żadnego związku z Marcusem, zadeklarowała w myślach i przysunęła się do Daria.

– Mogłabym się poczuć jeszcze lepiej – wyszeptała, opierając głowę o jego klatkę piersiową. Pragnęła wrócić do tego przyjemnego stanu, w którym była, gdy tańczyli na przyjęciu. Albo wreszcie dojechać na miejsce i zrobić to, na co miała największą ochotę.

Nie widział jej twarzy zasłoniętej jasnymi, jedwabistymi włosami, które lśniły nawet w półmroku panującym w samochodzie. Zaciągnął się mocno jej zapachem. Jego serce zaczęło bić mocniej, a oddech stał się płytszy i szybszy. Każdy jej najdrobniejszy ruch działał na jego libido. Uniosła lekko głowę, lecz nie otworzyła oczu. Domyślił się, że Alyse spodziewa się pocałunku. Nie teraz, nie tutaj, pomyślał, cudem opierając się pokusie.

– Niedługo dojedziemy – powiadomił ją, zerknąwszy przez szybę.

Frapował go uśmiech, który pojawił się na jej twarzy, kiedy obejrzała się do tyłu. W bocznym lusterku dostrzegł tylko Marcusa stojącego przed hotelem. Czyżby właśnie do niego uśmiechnęła się w myślach? Cóż, tę rundę przegrałeś, Kavanaugh, pomyślał z satysfakcją. Alyse jechała teraz z nim do jego apartamentu. Dziś wieczorem należała do niego – i do nikogo innego.

Samochód zatrzymał się pod budynkiem, w którym całe najwyższe piętro zajmował jego apartament.

– Jesteśmy na miejscu.

Alyse dalej wtulała się w niego jak senna kotka. Objął ją ramieniem, otworzył drzwi i wysiadł z auta. Na dworze silny wiatr miotał kroplami lodowatego deszczu. Wciąż trzymając ją blisko siebie, osłonił jej głowę swoim obszernym płaszczem.

– Jose, dzisiaj już nie będziesz mi potrzebny – rzucił do kierowcy i zamknął drzwi auta, a potem ruszył w stronę wejścia do budynku.

Alyse widziała wszystko jak przez mgłę. Wtulanie się w jego ciało w samochodzie zrobiło swoje, podobnie jak słodka senność, która wtedy na nią spłynęła. Nie rejestrując żadnych szczegółów, wiedziała, że wchodzi do eleganckiego, podświetlonego budynku, Dario mówi coś do mężczyzny siedzącego za biurkiem, a potem prowadzi ją do windy, w której ostre światło nieco szerzej otworzyło jej oczy. Ciągle jednak tuliła się do niego, opierając głowę o jego klatkę piersiową, wdychając zapach jego wody kolońskiej zmieszany z przyjemną wonią ciepłej skóry.

– Alyse... – usłyszała nad sobą jego łagodny, ale dziwnie przytłumiony głos.

Uniosła głowę i spojrzała w oczy, których błękit przybrał jakby ciemniejszy od-

cień. Miała wrażenie, że mogłaby się w nich utopić, zatracić. Stała jak zahipnotyzowana, czekając na to, co się zdarzy. Jej usta rozchyliły się bezwiednie. Zdażyła tylko zaczerpnąć głośno tchu, zanim Dario nachylił się i zaczął ją całować, delikatnie, jakby w zwolnionym tempie, obłądnie zmysłowo. Stała na palcach, żeby łatwiej móc odwzajemniać pieśczętę. Gdy oplotła ramionami jego szyję, on przyciągnął ją do siebie i wsunął dłonie pod jej płaszcz. Wiedziała, że jej pragnie.

– Dario...

Zaczął wodzić językiem po jej wargach, zachłannie, rytmicznie. Jęknęła głośno, wyobrażając sobie, jak podobnym zabiegom poddaje najczulszą część jej ciała. Z jednej strony nie chciała, żeby przerywał, a z drugiej pragnęła już znaleźć się w jego mieszkaniu, w jego łóżku.

Winda wreszcie się zatrzymała.

– Chodź – powiedział, biorąc ją za rękę.

Drugą dłonią wyłowił z kieszeni klucze i otworzył drzwi. Nie zapalił światła, gdy weszli do środka. Przestronne wnętrze podświetlał tylko ledwie sięgający tak wysoko blask latarni ulicznych. W oddali ujrzała długą czarną wstęgę Tamizy i świecący na niebiesko pierścień London Eye.

Dario zdjął przemoczony płaszcz i znowu przyciągnął ją do siebie.

– Czekałem na tę chwilę, odkąd cię zobaczyłem – wyznał ochryplym szeptem.

Jego dłonie wędrowały po jej plecach, ramionach i karku, a usta dalej serwowały jej oszałamiającą dawkę zmysłowej przyjemności. Z każdą sekundą stawała się coraz bardziej rozpalona. Czuła, że za chwilę przekroczy pewną granicę, za którą już nie będzie powrotu.

– Ja... też... – zdołała z siebie wydusić.

Dario oderwał od niej usta, a potem wziął ją na ręce i zaniósł na wielką skórzaną sofę. Buty zsunęły się z jej stóp i upadły na podłogę. Rozprawił się błyskawicznie z suwakiem jej sukienki i odsłonił okryte koronkowym stanikiem piersi, które rozpaczliwie pragnęły pieśczęt. Pchnął ją lekko do tyłu, żeby położyła się na piramidzie miękkich poduszek, a następnie wsunął kolano pomiędzy jej nogi. Odruchowo zadygotała i głośno jęknęła. Tak bardzo chciała poczuć tam na dole jego ciepłą dłoń, jego długie palce. To było gorączkowe, pulsujące pragnienie, które w zawrotnym tempie przybierało na sile.

– Dario, chcę...

Słowa zamarły jej w gardle. Ktoś zapukał do drzwi, a raczej zadudnił głośno, jakby uderzał w nie zaciśniętą pięścią. Dario zastygł w bezruchu. Całe jego ciało zeszywniało. Obrócił głowę w stronę korytarza.

– Kto to? – spytała ledwie słyszalnym głosem

Położył palec na jej ustach. Wstrzymała oddech, żeby nie wydawać z siebie żadnego odgłosu. Nienaturalną, całkowitą ciszę znowu przerwało agresywne dobijanie się do drzwi. A potem wściekły krzyk:

– Olivero! Otwórz te cholerne drzwi!

Jej serce na chwilę zamarło.

– Otwieraj, bydlaku! Wiem, że tam jesteś. Razem z nią.

– Nie! – wyrwało jej się z ust.

Już wiedziała, do kogo należy ten głos. Dziś rano słyszała go w podobnej, choć nie

aż tak gniewnej odsłonie.

– Olivero, otwórz i pokaż, że nie jesteś żalonym tchórzem.

– Dario, nie idź tam!

Jej prośba została zagłuszona kolejną serią uderzeń w drzwi. Dario zacisnął zęby i napiął chyba każdy mięsień w swoim ciele. Widać było, że zniewaga Marcusa dotknęła go do żywego. Alyse próbowała go powstrzymać, ale on podniósł się i poszedł otworzyć. Ona także poderwała się z sofy i już chwilę później ujrzała Marcusa. Jego zaczerwienioną twarz wykrzywiała czysta furia. Nigdy wcześniej nie widziała go w takim stanie. W tym momencie wyglądał jak człowiek zdolny do popełnienia krwawej zbrodni.

Jak on się tu znalazł? Widział, jak odjeżdżała z Dariem spod hotelu, ale zanim złapał taksówkę, oni już się oddalili, więc nie mógł kazać kierowcy ruszyć w pościg za nimi.

– Alyse – odezwał się do niej, przeszywając ją spojrzeniem.

Wpadła w popłoch. Owszem, chciała dać mu do zrozumienia, że nie jest nim zainteresowana, ale to nie miało się odbyć w taki sposób!

– Co ty tu robisz? – warknął.

– To chyba oczywiste – odparł Dario rozbawionym tonem.

Oblała się rumieńcem. Miała wrażenie, że nie tylko na twarzy, ale na całym ciele. Pospiesznie poprawiła włosy, a potem sięgnęła do zamka sukienki, lecz jej dłonie tak dygotały, że nie mogła sobie poradzić z tym prostym zadaniem. Rzuciła Dariowi błagalne spojrzenie: „Pomóż mi!”, ale on nie drgnął. Albo nie zrozumiał, albo ją zignorował, całkowicie świadomie, jakby zależało mu na tym, żeby zupełnie ją pograżyć.

– To nie tak, jak myślisz – rzuciła do Marcusa. – My wcale nie...

Słowa ugrzęzły jej w gardle, gdy Dario rzucił jej krytyczne spojrzenie, jakby nie mógł uwierzyć, że powiedziała coś tak głupiego. Faktycznie, to był idiotyczny, żalony tekst. Przecież tę sytuację dało się zinterpretować tylko w jeden sposób, pokrywający się zresztą z prawdą.

– A niby jak, do diabła, mam rozumieć tę scenkę? – Marcus syknął z takim jadem, aż przeszedł ją dreszcz. – Chcesz powiedzieć, że ten łajdak zmusił cię do tego?

– Nie, nie! – natychmiast zaprzeczyła.

Chciała, żeby Dario wreszcie coś powiedział, coś zrobił. On jednak milczał jak zaklęty, stojąc z założonymi rękami i zmarszczonym czołem, tylko się przyglądając i przysłuchując temu, co się dzieje.

– Jesteś pewna? – odparł Marcus. – Wcale bym się nie zdziwił, biorąc pod uwagę jego reputację.

– Reputację? – powtórzyła Alyse.

– Wychowany w rynsztoku przez kobietę, która oddawała się każdemu, kto miał przy sobie parę groszy, jak zwykła tania...

Dario zacisnął dłonie w pięści i zrobił pół kroku do przodu. To wystarczyło, żeby Marcus się uciszył. Alyse jęknęła w duchu. Bała się, że dojdzie do rękoczynów, szczególnie że Marcus najwyraźniej nie szykował się do odejścia. Gdyby dało się zabijać wzrokiem, padłby trupem od spojrzenia, jakie posłał mu Dario.

– Widocznie Alyse – odezwał się wreszcie Dario powolnym, gardłowym głosem – nie obchodzi moja reputacja, mi caro fratello.

Fratello? Nie, to niemożliwe, pomyślała Alyse. Musiała się przesłyszeć. Nie umiała mówić po włosku, ale знаła ten język na tyle dobrze, żeby zrozumieć to słowo. Patrzyła, jak twarz Marcusa najpierw blednie, a potem przybiera prawie purpurowy odcień. Z jego oczu wзираła czysta nienawiść. Pomyślała, że ci dwaj mężczyźni toczą ze sobą jakąś wojnę, o której ona nie ma zielonego pojęcia.

– Marcus! – zawołała z desperacją, jakby to miało rozładować tę atmosferę, załagodzić tę sytuację. – Przepraszam, jeśli sprawiłam ci przykrość – dodała szybko – ale przecież wiesz, że nigdy nie obiecywałam...

Urwała. Nie było sensu dalej mówić. On zupełnie jej nie słuchał. Ani na sekundę nie spuszczał wzroku z Daria. Wreszcie syknął przez zaciśnięte zęby:

– Mógłbym cię zabić...

Zabić? Wstrząsnął nią dreszcz. Wpadła w panikę i podbiegła do niego, przytrzymując rękami rozpiętą sukienkę.

– Marcus, próbowałam ci powiedzieć, że nie widzę dla nas żadnej przyszłości, więc postanowiłam...

– Przespać się z nim? Prawie na moich oczach? – rzucił z obrzydzeniem.

– Nie, ja...

Umilkła. Nie była w stanie zaprzeczyć. To była przecież prawda. Chciała, żeby Marcus wreszcie dał jej spokój, a przy okazji miała ochotę na przygodę z Dariem. Spuściła głowę jak oskarżony, który przyznał się do winy. Żałowała, że nie może zapasać się pod ziemię.

Zapadła cisza. Dario dalej milczał, ale prawie było słychać, jak gniew Marcusa tyka niczym bomba zegarowa. W końcu wybuchnął:

– Gratuluję, Alyse. Pokazałaś, że tak naprawdę jesteś perfidną zdzirą. Dobrze wiedziałaś, że największym świństwem, jakie mogłabyś mi zrobić, żebym już nigdy nie mógł na ciebie spojrzeć, byłoby przespanie się z tym bękartem, moim bratem...

ROZDZIAŁ TRZECI

A jednak to prawda! – zawołała w myślach, zupełnie oszołomiona. Stała z rozchylonymi ustami, usiłując przetrawić tę informację. Nie mogła zrozumieć, jak to możliwe, że ci dwaj mężczyźni są braćmi. Przecież Marcus był typowym Anglikiem z jasną cerą i rudozłotymi włosami. W niczym nie przypominał Daria, bruneta z oliwkową skórą. Jedyne, co ich łączyło, to podobny kolor oczu.

– Na szczęście ten bękart jest tylko moim przyrodnim bratem – dodał Marcus z wyraźną ulgą, a zarazem skrajną pogardą.

Dario z zainteresowaniem obserwował reakcję Alyse. Zdumienie, które malowało się na jej twarzy, nie wyglądało na udawane. Czyżby nie słyszała o skandalu, jaki wybuchł parę lat temu i został tak szczegółowo opisany przez brukowce i plotkarskie magazyny? Nie, to absolutnie niemożliwe. Jej ojciec pracował przecież dla ojca Marcusa, więc lady Alyse Gregory powinna znać tę historię. Ani na chwilę nie odrywając od niej oczu, doszedł jednak do wniosku, że musiałyby być genialną aktorką, żeby tak przekonująco odegrać te emocje.

To oznaczało, że naprawdę nie wiedziała, z kim ma do czynienia. Wybrała go tylko dlatego, że akurat miała go pod ręką. Równie dobrze mógłby to być każdy inny facet. Pojawiło się więc pytanie: czy poszłaby z nim na całość, gdyby nikt im nie przeszkodził? A może wszystko perfekcyjnie zaplanowała, wyliczyła co do sekundy? Dokładnie wiedziała, kiedy Marcus zacznie się dobijać do drzwi?

– Nie zadowolam się resztkami. Zwłaszcza po kimś takim jak on – prychnął Marcus, patrząc na nią w taki sposób, jakby była tylko kawałkiem mięsa budzącym w nim już głównie niesmak.

Dario zauważył, że ta ordynarna uwaga najpierw ją zabolala, a potem rozwścieczyła. Alyse uniosła dumnie głowę, a jej oczy błysnęły gniewem. Przestała wreszcie zachowywać się tak, jakby chciała przeprosić cały świat za swoje istnienie. W końcu dała o sobie znać jej duma i błękitna krew płynąca w jej żyłach.

– Nie jestem żadnymi resztkami! – odparła podniesionym głosem. – Zresztą gdybyś pogodził się z faktem, że nie chcę być z tobą, nie musiałabym szukać kogoś...

Zacisnęła mocno wargi, nie kończąc zdania. To było jednak oczywiste, co miała na myśli. Dario poczuł w środku ostre ukłucie. Zacisnął mocno wargi, żeby niczego nie powiedzieć.

– Będziesz tego żałowała – ciągnął dalej Marcus warkliwym tonem.

– Już żałuję.

Dario uśmiechnął się gorzko. Tak, to oczywiste, że lady Alyse Gregory nigdy świadomie nie zadałaby się z jakimś włoskim bękartem. Na twarzy Marcusa pojawił się triumfalny uśmieszek.

– A więc do niczego nie doszło? – spytał. – W takim razie chodź ze mną. Puścimy w niepamięć ten głupi wybryk.

To nie zadziała, braciszku, pomyślał Dario. Był pewny, że Alyse nie zareaguje po-

zytywnie na to władcze „chodź ze mną”. Równie dobrze mógłby na nią zagwizdać, jakby była jego psem. Alyse potrząsnęła energicznie głową. Jej złote włosy zafalowały w powietrzu.

– Nie.

Gdyby miała taką możliwość, wymaszerowałaby z tego mieszkania i już nigdy więcej nie miała żadnego kontaktu ani z jednym, ani z drugim. Zupełnie nie wiedziała, o co chodzi w ich konflikcie, ale sobie nie życzyła, żeby ją w to wplątywali. Gdyby jednak wyszła z Marcusem, pomyślałby sobie, że wreszcie z nią wygrał, a jej zależało na tym, żeby raz na zawsze dał jej święty spokój.

– Nie – powtórzyła dobitnie.

Popatrzył na nią jak na nieposłuszne dziecko.

– Alyse...

– Powiedziała: nie – wtrącił się Dario stojący za jej plecami. – Przegrałeś.

Dość tego! – zawołała w myślach. Nie była przecież kawałkiem mięsa, o który walczą dwa wściekłe psy. Była wściekła na Daria. Czyżby naprawdę traktował ją jak swoją kolejną zdobycz? Przecież nawet do niczego między nimi nie doszło. Podjęła decyzję, że gdy tylko Marcus pójdzie sobie i zostaną sami, powie mu prosto w twarz, co o nim myśli.

Dario zrobił krok do przodu i stanął w drzwiach, blokując wejście do środka swoim potężnym ciałem.

– Dobranoc, Marcus.

– Zobaczysz, pożałujesz tego. – Powiedział to w taki sposób, jakby naprawdę mu groził, a nie tylko straszył.

– Dobranoc – mruknął znowu Dario i zaczął zamykać drzwi.

Alyse wstrzymała oddech. A jeśli Marcus nie odejdzie? Czy będą musieli zadzwonić na policję? Jej ojciec szybko by się o tym dowiedział. Byłby załamany. Prosił ją, wręcz błagał, żeby nie narażała się Marcusowi, a także nie brała udziału w żadnych skandalach. Ich nazwisko nie mogło się pojawiać w brukowcach, ponieważ to jedynie dobiłoby jej matkę, która ostatnio znowu zmagająca się z głęboką depresją.

– Do diabła z tobą, Olivero! – krzyknął Marcus tak głośno, że zapewne usłyszeli go wszyscy mieszkańcy budynku.

Na szczęście po chwili się odwrócił i ruszył schodami w dół, dalej przeklinając pod nosem. Dario zamknął drzwi. Alyse odetchnęła z ulgą.

– Nareszcie!

Zdołała w końcu zapiąć zamek na plecach, żeby sukienka nie zsuwała jej się z ramion. Gdy podniosła głowę, Dario stał tuż przy niej i uśmiechał się drapieżnie. Położył dłoń na jej policzku i zapytał:

– Na czym skończyliśmy?

Przez chwilę chłonęła jego dotyk, delikatny i przyjemny. Zdążyła już zauważyć, że jego dłonie, choć tak silne i męskie, potrafiły być niezwykle subtelne.

– Naprawdę chcesz... kontynuować? – spytała lekko drżącym głosem.

– A dlaczego nie? Czyżby coś się zmieniło?

Popatrzyła na niego jak na szaleńca. Jak mógł się tak zachowywać po tym, co się wydarzyło? Z drugiej strony nie powinno jej to dziwić. Przypomniała sobie, co powiedział do Marcusa: „Przegrałeś”. Jakby była nagrodą dla zwycięzcy tego głupiego

pojedyńku. Poczwała, jak gwałtownie wzbiera w niej oburzenie.

– Jak śmiesz zadawać takie pytanie?

– A co w tym złego? – Wzruszył ramionami. – Oboje dobrze wiemy, po co tu ze mną przyjechałaś. Marcus nam przeszkodził, ale już sobie poszedł, więc...

Nie, to już minęło, uzmysłowiła sobie z dotkliwym smutkiem. Zanim zjawił się Marcus, była podniecona, rozpalona i gotowa pójść na całość. Ale już nic z tego nie zostało. Miejsce tych emocji zajęło głównie gorzkie rozczarowanie. Wcześniej Dario zdołał sprawić, że czuła się cudownie. Potrafił tak wspaniale dotykać, tak zmysłowo całować. Dzięki niemu poczuła się piękna i wyjątkowa. A teraz – jak przekłuty balonik, z którego uleciało powietrze. Ci dwaj mężczyźni pałali do siebie nienawiścią i toczyli ze sobą wojnę. Dario Olivero chciał ją wykorzystać, żeby zdobyć przewagę nad bratem.

– Nic z tego – odparła twardo.

Odwróciła się, ale on nie puścił kosmyka włosów, którzy owinął sobie wokół palca. Przygryzła wargę, żeby nie pisnąć z bólu. Nie chciała mu pokazać, że tak łatwo można zrobić jej krzywdę. Znowu stanęła twarzą do niego i spojrzała mu w oczy. Jak mogła wcześniej nie zauważyć, że tak bardzo przypominają oczy Marcusa? Może miały nieco głębszy odcień, ale wyglądały tak samo, kiedy wpadał w gniew.

– Co jest, do diabła, grane?

– Jeszcze nie załapałeś? – -odparła z drwiącym uśmiechem. – Przecież to nie było na poważnie. Zrobiłam to tylko dla zabawy.

– Dla... zabawy? – powtórzył powoli, jakby pierwszy raz w życiu słyszał to słowo.

Bała się, że Dario nagle wpadnie w furję tak jak Marcus. Odruchowo zrobiła krok do tyłu. On jednak stał w miejscu, w zupełnym bezruchu. Jego ciało wydawało się wykute z kamienia.

– Często wykorzystujesz ludzi dla zabawy?

– Ja ciebie nie wykorzy... – urwała w pół słowa, jakby jego świdrujące spojrzenie odebrało jej mowę. Zresztą to byłoby kłamstwem. Przecież to, co zrobiła, można było podciągnąć pod wykorzystanie. Posłużyła się nim do zrealizowania swojego planu. Gdyby jednak trzymać się chronologii wydarzeń, najpierw Dario wpadł jej w oko, a dopiero po paru chwilach pojawił się w jej głowie ten szalony pomysł. Ponadto w pewnym momencie zupełnie straciła panowanie nad sobą i wpadła w dziwny trans, jakby ktoś ją zahipnotyzował. Było jej tak przyjemnie, kiedy tańczyli na parkiecie. Jej zmysły się obudziły, a jednocześnie towarzyszyło jej wrażenie, że w środku się rozpływa. Potem, gdy przyjechali do jego mieszkania, była już w takim stanie, że pragnęła jedynie zaspokoić ten głód, który całkowicie przejął nad nią władzę.

Teraz jednak odzyskała zdolność przytomnego rozumowania. Czy to możliwe, że Dario od początku wiedział, kim ona jest? Czyżby to wszystko starannie zaplanował, wyreżyserował? Przypomniała sobie, jak na nią spojrzał, kiedy usłyszał jej nazwisko. Widocznie zyskał wtedy pewność, że się nie pomylił i podszedł do właściwej osoby. Wiedział również o jej znajomości z Marcusem. Tak, perfidnie ją wykorzystał.

– Chcę wrócić do domu.

Rozejrzała się po salonie, szukając wzrokiem torebki, którą w ferworze namięt-

ności gdzieś rzuciła, a także butów, które spadły jej ze stóp, kiedy wziął ją na ręce.

– Słyszałeś, co powiedziałam? – rzuciła przez ramię.

– W porządku – mruknął wreszcie.

Nie spodziewała się takiej reakcji. Takiej obojętności z jego strony. Poczowała w środku lekkie ukłucie.

– Tam są drzwi. – Niedbale wskazał ręką.

Urażona jego zachowaniem, podniosła torebkę i buty. Skrzywiła się na samą myśl o tym, że miałyby znowu założyć sandały na wysokim obcasie, w których tak bolały ją stopy. Nagle zdała sobie sprawę, że nawet nie wie dokładnie, gdzie się znajduje.

– Jak mam się dostać do...

– Konsjerż zamówi ci taksówkę, kiedy zejdiesz na dół – przerwał jej. – Pojedziesz na mój rachunek.

Więc to koniec, pomyślała. Całkowicie stracił nią zainteresowanie, jakby już zniknęła z jego mieszkania. Nie dostał od niej tego, na co miał ochotę; chciał się z nią przespać, a ona odmówiła, dlatego jej obecność była już dla niego zupełnie zbędna.

– Zawsze w taki sposób traktujesz swoje partnerki, z którymi chodzisz na randki?

Spojrzenie jego niebieskich oczu było tak lodowate, że jej skóra powinna się pokryć szronem.

– Po pierwsze, to nie była randka, tylko przygodne spotkanie – sprostował równie zimnym tonem. – Po drugie, nie jesteś moją partnerką.

Nie dodał: „na szczęście”, choć widać było, że miał to na końcu języka.

– Czy mogłabyś już wyjść? Mam coś do zrobienia.

Demonstracyjnie uruchomił leżący na stoliku laptop i zaczął wpatrywać się w ekran. Nawet na nią nie zerknął, kiedy przeszła obok niego i wymaszerowała z mieszkania, zamykając za sobą drzwi. Miała nadzieję, że Marcus nie kręci się gdzieś w pobliżu. Z drugiej strony w tej chwili bała się go chyba mniej niż zimnego jak bryła lodu Włocha, który nawet nie uraczył jej uprzejmym „dobranoc” albo „do widzenia”.

Jęknęła pod nosem, zdając sobie sprawę, w co się wpakowała. Już wcześniej znajdowała się w trudnej sytuacji, która od jakiegoś czasu zatruwała jej życie, ale przez swój głupi pomysł wywołała prawdziwą katastrofę! W dodatku miała okropne przeżycie, że to, co najgorsze, dopiero się wydarzy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dzwonek do drzwi był ostatnią rzeczą, jakiej się w tej chwili spodziewała. A także – jakiej chciała. Czekała, aż ojciec wróci do domu, ponieważ matka ciągle się o niego dopytywała, z każdą minutą coraz bardziej rozdrażniona. Nie oczekiwały żadnych gości.

Alyse w pierwszym odruchu postanowiła zignorować dzwonek. To nie mógł być ojciec, ponieważ drzwi zawsze otwierał swoim kluczem. Rose i Lucy, jej najlepsze przyjaciółki, wyjechały na narty. Żałowała, że nie zabrała się razem z nimi. Wiedziała jednak, że musi zostać przy matce, której choroba znowu się zaostrzyła. Alyse musiała nawet wziąć urlop w pracy, żeby móc przy niej czuwać przez okrągłą dobę.

Całe szczęście, że przynajmniej Marcus od tamtej pory nie zawracał jej głowy. Widocznie w końcu do niego dotarło, że ich znajomość nie ma sensu. Przestał się pokazywać w ich domu, a wcześniej składał im wizyty prawie codziennie. Alyse odczuła ogromną ulgę. Przeczucie, że stanie się coś okropnego, okazało się więc tylko chwilowym strachem.

Dzwonek znowu zabrzączał. Komuś bardzo zależało na tym, żeby otworzono mu drzwi. A może to jednak Marcus? Kto inny byłby tak uparty? Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Prosta czerwona spódnica, kremowa workowata bluzka, zero makijażu. Uniosła dłoń, żeby odruchowo poprawić włosy, ale się rozmyśliła, bo jeśli to faktycznie Marcus dobija się do drzwi, będzie miała doskonałą okazję, żeby skutecznie odstraszyć go swoim niedbałym wyglądem.

– Już idę! – zawołała, gdy świdrujący dzwonek znowu podrażnił jej uszy.

Otworzyła drzwi i oniemiała.

Całe jej pole widzenia wypełniła potężna, barczysta, wysoka sylwetka mężczyzny, którego nie spodziewała się już nigdy zobaczyć.

– To... ty? – wydukała.

Miał na sobie skórzaną kurtkę, granatowy podkoszulek i obcisłe błękitne dżinsy. W blasku wiosennego słońca jego skóra wyglądała jak pomalowana złotą farbą.

– Tak, to ja.

W pierwszym momencie jej nie poznał. Wziął ją za pomoc domową; nie wyglądała jak tamta elegancka, efektowna kobieta, którą poznał na balu, tylko raczej młoda dziewczyna w prostej spódniczce, luźnej bluzce i czerwonych baletkach. Długie włosy były nieco zmierzwione, a twarz nietknięta makijażem, dzięki czemu jej cera wyglądała naturalnie, świeżo i promiennie. Odruchowo miał ochotę wyciągnąć rękę i pogłodzić dłonią jej policzek. Gdyby nie wiedział, że ma dwadzieścia trzy lata, uznałby ją za nastolatkę.

Przez parę dni starał się wyrzucić ją z pamięci. Powtarzał sobie, że próbowała go przecież tylko wykorzystać, żeby uwolnić się od jego przeklętego brata. A jednak nie potrafił zapomnieć o tym, co z nią przeżył. O tym, jak jej dotykał, jak ją całował,

i już prawie miał... Wspomnienie tamtych gorączkowych chwil sprawiło, że od razu wzbierało w nim żywiołowe pożądanie, które stawało się źródłem potwornej frustracji. Zarówno we śnie, jak i na jawie nawiedzały go erotyczne fantazje, uniemożliwiając mu normalne funkcjonowanie. Wiedział, że nie zdoła o niej zapomnieć w najbliższym czasie. A może nigdy?

Sytuację komplikował fakt, że w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin wiele się zmieniło. Pierwszy raz w życiu otrzymał list od swojego ojca. Dowiedział się z niego rzeczy, o których nie miał pojęcia, ale które nie były dla niego zupełnym zaskoczeniem. Domyślał się, że jego przyrodni brat jest zdolny do takich paskudnych numerów. Problem w tym, że Alyse żyła w całkowitej nieświadomości, jeśli chodzi o ukryte intencje Marcusa.

Przysiągł sobie, że zrobi wszystko, co w jego mocy, aby go powstrzymać. Ciągle też pamiętał obietnicę, jaką dawno temu złożył swojej umierającej matce. Przynależał wówczas, że jeśli kiedyś jego ojciec podejmie próbę zawarcia z nim pokoju, nie odrzuci jego wyciągniętej dłoni, nawet jeśli będzie go to wiele kosztowało.

– Co ty... tutaj... robisz? – spytała Alyse takim głosem, jakby brakowało jej tchu po długim biegu.

Jej serce na widok Daria zaczęło mocno obijać się o żebra, wprawiając w drżenie całe ciało. On z kolei uśmiechnął się pod nosem, unosząc lekko kąciki zmysłowych ust.

– Ja też się cieszę, że cię widzę – odparł z ironią. – Dziękuję, że zaprosiłaś mnie do środka.

– Nie zaprosiłam!

Gdyby po otwarciu drzwi ujrzała przed sobą wielką czarną panterę, byłaby chyba mniej zdenerwowana niż w tej chwili. Zresztą Dario Olivero przypominał jej drapieżnika. Było w nim coś dzikiego i mrocznego. Nie miała ochoty wpuszczać go do domu. Ani tym bardziej do swojego życia.

– W porządku – mruknął.

Odwrócił się i ruszył w kierunku podjazdu, na którym stało jego drogie auto, lśniąca w słońcu niczym ciemny kryształ. Alyse powinna poczuć ulgę, że tak łatwo zrezygnował z wizyty, a jednak zwyciężyła w niej ciekawość. Czego mógł od niej chcieć?

– Zaczekaj.

Zatrzymał się dopiero po paru krokach. Nie obrócił się, tylko zerknął przez ramię w jej stronę. Czekał.

– Po co przyszedłeś?

– Chciałem ci coś oddać.

– Oddać? – spytała zaskoczona.

– Chcesz to załatwić tu, w tym miejscu?

Westchnęła i mruknęła:

– No dobrze. Wejdz.

Otworzyła drzwi na oścież i cofnęła się do holu. Powietrze na dworze, które wleciało do środka, było już tak ciepłe, czy to może bijące w zdwojonym tempie serce podniosło temperaturę jej ciała? Tak czy inaczej, zrobiło jej się gorąco. Dario zamknął drzwi i stanął parę kroków od niej.

– Co chciałeś mi oddać?

Na jego twarzy znowu pojawiło się lekkie rozbawienie.

– Tak, dziękuję, chętnie napiję się kawy.

– Jeśli masz ochotę na kawę, na rogu znajdziesz włoską knajpkę – odcięła się, krzyżując ramiona na piersi.

Dario spojrział w stronę kuchni, gdzie gotowała się woda, którą nastawiła, zanim się zjawił. Znacząco uniósł lekko ciemną brew.

– Niech ci będzie! – westchnęła z irytacją.

Pchnęła drzwi do salonu, żeby tam na nią zaczekał. Chciała jak najszybciej znaleźć się daleko od niego, żeby nieco ochłonać. Kiedy jednak ruszyła do kuchni, on zrobił to samo, miękko stąpając za jej plecami niczym polujący na nią drapieżnik. Wyjęła z szafki dwa kubki, postawiła je na stole, a następnie zaparzyła kawę. Ręce tak bardzo jej drżały, że prawie ją rozlała, nie trafiając do kubków. Nieproszony gość przez cały ten czas stał gdzieś za nią w milczeniu, lecz czuła na sobie jego intensywne spojrzenie. Odstawiła z hukiem dzbanek, obróciła się do niego i prawie odskoczyła do tyłu. Nie wiedziała, że stoi tuż za nią. Z tej odległości czuła wyraźnie jego zapach. Pachniał tą samą wodą kolońską co tamtego dnia. Zakręciło jej się lekko w głowie.

– Co chciałeś mi oddać?

– To.

Otworzył dłoń, na której leżało coś małego i złotego.

– Mój kolczyk! – Tak, zauważyła jego brak, gdy tamtego wieczoru po powrocie do domu rozebrała się przed snem. – Musiałam go zostawić...

– U mnie – dokończył za nią.

Przez parę długich chwil stała nieruchomo, wpatrując się w kolczyk lśniący na jego ciemnej dłoni.

– Nie weźmiesz go?

Nie chciała dotykać jego ręki. Bała się, że znowu coś nią zawładnie. Coś, co odbierało jej umiejętność trzeźwego myślenia, panowania nad emocjami, pragnieniami... Zerknęła na jego usta, a potem znowu na jego dłoń. Zrobił to specjalnie. Rzucił jej wyzwanie. Nie chciała wyjść na tchórza. Zebrała w sobie odwagę, uniosła rękę i sięgnęła po kolczyk.

Chciała go wziąć w taki sposób, żeby nawet nie musnąć jego dłoni, ale była tak zdenerwowana, że jedynie trąciła kolczyk koniuszkami palców. Poturlał się po jego rękę, ale nie spadł na ziemię.

– Przepraszam – wydukała.

Dario zacisnął mocno szczęki, żeby nie parsknąć śmiechem. Alyse starała się nie dotknąć jego ręki, jakby się obawiała, że kopnie ją prąd. A raczej – że znowu poczuje to, co tamtego wieczoru. Kogo chciała oszukać? Samą siebie czy jego? To było oczywiste, że chemia, która się między nimi wtedy pojawiła, wciąż była obecna, tak samo silna. Alyse nie była dobrą aktorką. Zdradzało ją ciało – drżenie dłoni, przyspieszony oddech, uroczy rumieniec, który zabarwił jej blade policzki, rozkoszne wargi, które na zmianę rozchyłała i przygryzała. Miał ochotę nachylić się i przypomnieć sobie ich smak. Tak, właśnie tego w tej chwili najbardziej pragnął. To nie było łatwe, ale zdołał się powstrzymać. Wiedział, że wystarczy sekunda, jedna

iskra, a wybuchnie w nim płomień, którego nie będzie już w stanie ugasić. Musiałby się nią najpierw nasycić – dokończyć to, co wtedy zostało brutalnie przerwane.

Nie mógł się spieszyć. Nie mógł popełnić żadnego błędu. Jego plan wymagał spokoju, skupienia i precyzji. Jeśli wszystko pójdzie po jego myśli, wreszcie zemści się na Marcusie, a może nawet spełni życzenie swojej matki.

– Spróbuj ponownie – rzucił do niej.

Jej zielone oczy błysnęły irytacją, ale też determinacją. Wzięła głęboki wdech, powoli uniosła rękę, a potem szybko złapała palcami kolczyk, tym razem go nie wypuszczając.

– Dziękuję – powiedziała formalnym tonem.

– Nie ma za co.

Jego skóra w miejscu, gdzie go dotknęła, wibrowała przyjemnie jeszcze przez parę długich sekund. Ta kobieta miała w sobie coś, co go dosłownie elektryzowało. Kiedy się odwróciła do niego plecami, żeby wyjąć mleko z lodówki, zapytał:

– Widziałaś się z Marcusem?

– Nie. – Po chwili dodała: – Chyba już do niego dotarło, że... – urwała nagle, gdy dostrzegła minę Daria. – Uważasz, że się mylę?

Sama myśl o tym, że jednak nie zdołała uwolnić się od Marcusa, przepełniła ją cichą paniką. Te dwa miesiące stresu i presji były dla niej naprawdę ciężkie. Dopiero gdy Marcus dał jej spokój, zdała sobie sprawę, jak bardzo to wszystko ją zmęczyło. Nie potrzebowała w swoim życiu tego typu problemów. Wystarczyło, że musiała bez przerwy martwić się o matkę.

– Mój brat tak łatwo się nie poddaje. To, co mu powiedziałaś, nie jest tym, co chce usłyszeć. Nigdy nie rezygnuje z czegoś, na czym mu bardzo zależy. Jeśli więc myślisz, że to już koniec tej historii, to jesteś w błędzie.

Alyse zbladła i usiadła na krześle.

– Ale czego on właściwie chce?

– Ciebie.

Pokręciła głową.

– Nie, to bez sensu. Po tym, co się ostatnio stało...

– Możesz mieć pewność, że to go nie zniechęci – stwierdził Dario z przekonaniem. – On wróci, Alyse.

– Nie może mu na mnie aż tak zależeć! – zaprotestowała. – Co prawda od jakiegoś czasu dawał mi do zrozumienia, że jest mną zainteresowany, ale dopiero ostatnio stał się bardziej natarczywy.

To się zaczęło tuż przed tym, jak jej matka znowu zachorowała. Ellen Gregory po świętach weszła w jedną ze swoich faz maniackalnych. Żyła na pełnych obrotach, chodziła na rozmaite imprezy, była w świetnym nastroju. Po trzech tygodniach nastąpiło jednak spodziewane załamanie. Zapadła się w sobie, nie opuszczała swojej sypialni. Alyse zauważyła także zmianę u ojca; zrobił się zamknięty w sobie, posępny i milczący.

To mniej więcej wtedy Marcus zaczął składać im jeszcze częstsze wizyty, a ojciec ją poprosił, żeby była dla niego miła, a przynajmniej zbyt pochopnie nie odtrącała jego uczucia. Nie miała pojęcia, dlaczego Antony Gregory niespodziewanie zapalał sympatią do syna swojego szefa, ale nie chciała popsuć relacji ojca z panem Kava-

naugh.

Marcus stał się jednak zbyt natrętny. Z jego ust zaczęły wręcz padać zawołowane groźby. To dlatego wpadła na pomysł, żeby podczas balu raz na zawsze się od niego uwolnić. Była pewna, że kiedy zobaczy ją z innym mężczyzną, uzmysłowi sobie, że jego próby zdobycia jej są zupełnie pozbawione sensu. Co prawda tamten wieczór okazał się całkowitą katastrofą, ale pocieszała się myślą, że przynajmniej od tej pory Marcus będzie się trzymał od niej z daleka. Teraz jednak Dario próbował jej wytłumaczyć, że nic nie jest w stanie powstrzymać jego brata.

– Nie... – jęknęła i potrząsnęła głową, czując, jak po jej plecach przebiega zimny dreszcz.

– Tak – odparł Dario.

Odstawił kawę i zaprowadził wciąż oszołomioną Alyse pod duże lustro zawieszone na ścianie w głównym hallu.

– Spójrz na siebie – wyszeptał tuż nad jej uchem.

Jego ciepły oddech przyjemnie ją łaskotał. Odruchowo przymknęła powieki, gdy pogładził dłonią jej szyję, chłonąc delikatną pieśczętę. Nie mogła pozwolić, żeby jej zmysły znowu otuliła ta rozkoszna mgiełka. Otworzyła oczy i popatrzyła w lustro.

– Co widzisz? – zapytał.

– Zwykłą, bladą, nieciekawą dziewczynę.

Zaśmiał się łagodnie pod nosem.

– Myślisz, że w to uwierzę? A może domagasz się komplementów?

Zatknął kosmyk jej włosów za ucho, muskając ją przy tym palcami. Jej serce zabiło mocniej, a gdzieś w środku obudziło się znajome pragnienie.

– Jeśli ci na tym zależy, mogę bombardować cię komplementami od rana do nocy – wyszeptał powoli. – Czy właśnie w taki sposób Marcus próbował cię zdobyć? Wychwalał twoją urodę? Opowiadał, jak stracił dla ciebie głowę?

Coś w tym stylu, odparła w myślach. Tak, wiele razy mówił, że jest piękna i że jej pragnie. Ale tylko na początku. Z czasem po prostu zaczął ją namawiać do małżeństwa, darując już sobie pochlebstwa. Twierdził z przekonaniem, że nigdy nie znajdzie nikogo lepszego niż on, a ich małżeństwo będzie najlepszą decyzją w jej życiu.

– Właśnie tego chcesz? – spytał Dario dziwnym, twardszym tonem.

– Cóż, lubię komplementy – przyznała – ale tylko jeśli są choć trochę prawdziwe, a nie przesadzone.

Gwałtownym ruchem obrócił ją twarzą do siebie. Jej włosy zafalowały w powietrzu. Jeden z kosmyków zaczepił się o jego długie, ciemne rzęsy. Powoli uniósł rękę i delikatnie go zdjął.

– Dlaczego tu przyszedłeś? Powiedz prawdę – zażądała.

Jego usta zacisnęły się nagle.

– Zapytaj swojego ojca.

– A co on ma z tym wspólnego? – odparła ze zdziwioną miną. – Chcę wiedzieć, dlaczego ze sobą walcycie. Ty i twój brat. Przyrodni brat – dodała szybko.

– To nie twoja sprawa – mruknął.

– Zostałam w to wmieszana, choć wcale o to nie prosiłam – odgryzła się. – Albo mnie z tego wypłaczesz, albo...

– Za późno – przerwał jej. – Zresztą nie chodzi tylko o ciebie.

Przeszedł ją zimny dreszcz, jakby do holu wleciał podmuch chłodnego wiatru. Jakaś dziwna obawa ścisnęła ją mocno za gardło.

– Mam już tego dość! – wybuchnęła nagle. – O co w tym wszystkim chodzi? Kto jest w to zamieszany?

– Ty, twój ojciec, twoja matka...

– Moja matka?

Nie, tylko nie ona! – krzyknęła w myślach. Matka musi wyzdrowieć. Nie może się niczym denerwować. W tej chwili leżała na górze w zaciemnionym pokoju, pogrążona w głębokiej depresji, walcząc ze swoimi demonami.

– Co masz na myśli? – spytała drżącym głosem.

– Wasza przyszłość znajduje się w rękach Marcusa – oświadczył posepnie. – A przynajmniej on tak uważa.

Zakręciło jej się w głowie. Dario przytrzymał ją za ramiona. Na parę chwil spuścił głowę, westchnął głośno, a potem spojrzał jej głęboko w oczy i oświadczył:

– Twoja matka wpadła w szpony hazardu. Regularnie odwiedzała kasyna...

Alyse prawie się roześmiała.

– Szpony hazardu? To jakiś absurd. Od paru tygodni nawet nie wychodzi z domu!

– To miało miejsce parę miesięcy temu.

Otworzyła usta, żeby coś odpowiedzieć, znowu zaprzeczyć, ale głos uwiązł jej w gardle. Parę miesięcy temu matka była jeszcze w innym stanie. Często wychodziła wieczorami z domu i nigdy nie zabierała ze sobą męża. Wtedy nie wydawało się to niczym podejrzanym, ale teraz przemawiało przeciwko niej. Alyse nie chciała wierzyć w słowa Daria. Chciała, żeby to był tylko jakiś głupi żart. Wiedziała jednak, że tak nie jest. Mówił prawdę. W końcu zrozumiała, dlaczego matka tym razem wpadła w jeszcze większą depresję niż zwykle.

– Ile pieniędzy przegrała?

Kwota, którą usłyszała, była oszałamiająca. Poczwała, jak uginają się pod nią kolana. Dario chwycił ją mocno za ramiona, żeby nie osunęła się na ziemię.

– Nie jesteśmy w stanie spłacić takiego długu – wyszeptała przerażona. – Nie mamy takich pieniędzy...

Zamilkła, całkowicie załamana. Posepny wyraz twarzy Daria sugerował, że to jeszcze nie wszystko. Musiała poznać całą prawdę za jednym zamachem.

– Co Marcus ma z tym wspólnego?

Dario spojrzał jej głęboko w oczy.

– Naprawdę się nie domyślasz?

Przypomniała sobie, jak w przeddzień balu Marcus powiedział coś dziwnego: „Twój ojciec chce tego małżeństwa tak samo jak ja. A może nawet bardziej”. Wtedy nie zwróciła na te słowa większej uwagi, chciała tylko jak najszybciej skończyć rozmowę. Czy to jednak możliwe, że ojciec, ostatnio tak udęczonej, tak przejęty chorobą żony, obiecał Marcusowi, że odda mu córkę? Wszystko za tym przemawiało. Zachęcał ją do spędzania z nim czasu. Chętnie gościł go w domu. Dawał jej do zrozumienia, że byłby bardzo zadowolony z ich związku, choć wcześniej prawie nigdy nie wspominał o synu Henry’ego Kavanaugha.

– Mój ojciec... – zaczęła, ale nie dokończyła. Znowu zrobiło jej się słabo. Miała wrażenie, jakby spadała z dachu wysokiego budynku.

– Defraudacja – podpowiedział Dario.

To jedno słowo wystarczyło, żeby wszystko zrozumiała. Jej ojciec potajemnie kradł pieniądze z firmy, żeby spróbować spłacić długi swojej żony.

– Och, tato, jak mogłeś?! – jęknęła zdruzgotana.

Antony Gregory próbował pomóc swojej żonie, ale przez to wpakował rodzinę w jeszcze większe kłopoty. Alsye wiedziała, jak musiało wyglądać jego desperackie rozumowanie. Gdyby wzięła ślub z Marcusem, pan Kavanaugh zapewne nie pozwałby do sądu teścia swojego syna, ponieważ bałby się aż tak wielkiego skandalu.

– Nic dziwnego, że chciał mnie wydać za Marcusa.

Zdała sobie sprawę, że w tej koszmarniej układance ciągle brakuje jednego elementu. Jaki interes miał w tym Marcus? Dlaczego tak bardzo mu zależało na tym małżeństwie? Przecież nie mógł jej darzyć aż tak wielkim, wytrwałym uczuciem. Nigdy tak naprawdę nie wierzyła, że jest w niej zakochany. No, może na początku, ale to było całkowicie nieodwzajemnione, niechciane uczucie, które wprawiało ją w zakłopotanie, a potem, gdy Marcus stawał się coraz bardziej natarczywy, zaczęło wywoływać w niej niepokój.

– Od dawna o tym wiesz? – spytała.

Dario pokręcił tylko głową. Coś przed nią ukrył. Nie wyjawiał ukrytych motywów, które kierowały jego przyrodnim bratem. Marcus chciał spełnić odwieczne marzenie swojego ojca i powiązać ze sobą rody Kavanaugh i Gregory. Podarować Henry’emu najpierw synową arystokratkę, a potem wnuka „z rodowodem”. Marcus wpadł na pomysł, jak to osiągnąć – był przecież skończonym łajdakiem, który nie brzydził się zapewne najgorszym świństwem, a co dopiero „malutkim” szantażem.

– Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałaś? – spytała z wyraźną pretensją.

– Na przykład tamtego wieczoru...

– Wtedy jeszcze nie wiedziałem. Zresztą skąd mogłem mieć pewność, że nie chcesz zostać jego żoną?

– To chyba było oczywiste!

– Dopiero od chwili, kiedy się zorientowałem, że chcesz mnie wykorzystać do spławienia Marcusa.

– A ty chciałeś wykorzystać mnie do zrobienia mu na złość – odcięła się gniewnie.

Cóż, nie mógł zaprzeczyć, że tak właśnie było. Jak mógł przepuścić okazję, żeby wreszcie zatriumfować nad swoim przyrodnim bratem? To było słodkie uczucie, ale miał świadomość, że wygrał jedną rundę, ale nie całą walkę. Chciał poznać smak prawdziwej zemsty i całkowitego zwycięstwa. Alyse Gregory mogła mu w tym pomóc. Oczywiście zadbałby o to, żeby coś z tego miała. Wspólne upojne noce, których sam nie mógł się doczekać.

– Cóż, w takim razie oboje się nawzajem wykorzystaliśmy – stwierdził lekkim tonem, wzruszając ramionami.

Alyse z odrazą spojrzała na bezczelny uśmiezek, który pojawił się na jego ustach. Równie dobrze mógłby powiedzieć, że zupełnie nic dla niego nie znaczyła. Co za zimny, cyniczny człowiek, pomyślała ze złością i odrazą.

– Mam nadzieję, że dobrze się bawiłeś. – Odgarnęła włosy z oczu i zgromiła go wzrokiem.

– Prawdę mówiąc, mogłoby być lepiej, gdyby... – nagle urwał i spojrzał na jej

rękę z dziwną miną. – Alyse...

– Co się stało?

Chwycił ją za nadgarstek. Złoty kolczyk, który przez cały ten czas trzymała w dłoni, spadł na podłogę z cichym brzękiem. Alyse nie schyliła się po niego, tylko spojrzała na swoją zakrwawioną dłoń. Tak mocno ścisnęła kolczyk, że przebiła nim skórę.

– Och! – jęknęła.

Dario wyjął z kieszeni chustkę, delikatnie wytarł nią krew, a potem zrobił z niej kompres i kazał Alyse zacisnąć palce.

– Trzymaj tak przez chwilę – powiedział, nie puszczając jej ręki.

Co prawda krwi było mało, ale i tak zrobiło jej się słabo. Fizyczna bliskość Daria, jego dotyk, jego zapach, tylko spotęgowały to uczucie. Miała ochotę wtulić się w niego, tak jak tamtego wieczoru, gdy tańczyli. Usłyszała, jak z jej ust ulatuje szept:

– Dario...

Nachylił się powoli i przytknął wargi do jej nadgarstka, dokładnie w tym miejscu, gdzie jej skóra była najdelikatniejsza i wyraźnie pulsowała od przyspieszonego bicia serca. Jego usta były ciepłe i miękkie. Nie całowały, tylko muskały, subtelnie pieściły, rozbudzały jej zmysły. Miała ochotę otworzyć dłoń i dotknąć palcami jego twarzy, poczuć ciepło jego skóry...

– Alyse!

Dolatujący z góry głos, ostry i piskliwy, wyrwał ją z tego stanu.

– To mama – wyjaśniła.

Ruszyła w stronę schodów, ale Dario nie puścił jej ręki. Zwróciła się twarzą do niego i wstrzymała oddech. W jego oczach ujrzała drapieżne pożądanie. Wiedziała, że powinna jak najszybciej się od niego oddalić, zanim ulegnie temu przyciąganiu.

– Muszę iść na górę. Matka mnie potrzebuje. Naprawdę muszę! – dorzuciła z nutą desperacji.

– Zostań, Alyse.

To brzmiało bardziej jak żądanie niż prośba, ale poluzował palce zaciśnięte na jej nadgarstku. W jego oczach pojawił się chłód. Znowu przybrały barwę zimnego błękitu. Ona też dopiero teraz jakby się ocknęła. Przypomniała sobie, o czym rozmawiali. Dario jej uzmysłowił, przed jakim stoi wyborem: albo zgodzi się wyjść za Marcusa, albo jej ojciec wyląduje za kratkami.

– Co mam zrobić? – spytała. – Nie wygram z Marcusem. Nie mam nikogo, kto mógłby mi pomóc.

Dario wziął głęboki wdech, pogładził kciukiem jej nadgarstek i powiedział:

– Masz.

– Kogo? – spytała zdziwiona.

– Mnie.

Zaniemówiła. Nie miała pojęcia, jak zinterpretować to, co usłyszała. Czyżby naprawdę chciał jej pomóc? A jeśli tak, to w jaki sposób? Od razu jednak włączyła się w niej podejrzliwość. Co się mogło za tym kryć? Czego oczekiwał od niej w zamian? Chęć bezinteresownej pomocy to zupełnie nie w jego stylu. Domyślała się, że to musi mieć jakiś związek z jego bratem.

– Alyse! – znowu wezwała ją matka, tym razem z wyraźną dawką irytacji w głosie.

Wyrwała mu rękę i wbiegła po stopniach. Na półpiętrze zatrzymała się i odwróciła. Dario dalej stał w tym samym miejscu, jakby ciągle oczekiwał odpowiedzi na pytanie, które nie padło z jego ust, ale malowało się na jego twarzy: „Czy chcesz, żebym ci pomógł?”.

– Ale... jak? – spytała.

Uśmiechnął się triumfalnie. Dobrze wiedział, że nie miała innego wyjścia. Musiała zrobić wszystko, absolutnie wszystko, co się dało, żeby ocalić swoją rodzinę. A także siebie.

– Przyjdź do mnie jutro – powiedział spokojnym głosem. – Porozmawiamy przy butelce wina.

Już nie czekając na jej odpowiedź, obrócił się i wyszedł z domu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Nie mówisz poważnie!

Alyse zastygła z kieliszkiem przy ustach. Nie mogła uwierzyć własnym uszom. Odstawiła kieliszek na stolik i dodała:

– Żartujesz, prawda?

– Bynajmniej.

Dario siedział rozparty w krześle i leniwie przesuwiał kieliszkiem po blacie stołu, ostentacyjnie czekając, aż Alyse trochę ochłonie. Jej zdumienie nie chciało jednak osłabnąć. Jak inaczej mogła zareagować na tak absurdalną propozycję?

– Ja naprawdę chcę ci pomóc, Alyse, ale na moich warunkach – podkreślił.

Dopiero po długiej chwili zdołała zapytać:

– Ale... dlaczego uważasz, że musielibyśmy wziąć ślub?

– Mówisz to takim tonem, jakby chodziło o coś strasznego – mruknął z urażoną miną.

– Bo to byłoby straszne! Małżeństwo, które jest czystą fikcją. Coś potwornego – wzdrygnęła się. – Jak mogłabym tak żyć?

– Proponuję tylko ślub, a nie małżeństwo – odparł spokojnym głosem.

– A co to za różnica?

– Zasadnicza. Małżeństwo, przynajmniej w teorii, oznacza bliskość, wierność, oddanie. My nie będziemy się bawili w takie rzeczy, bo nie ma takiej potrzeby. A później, gdy będzie to już możliwe, rozstaniemy się i rozwiedziemy. Krótko mówiąc, proponuję przejrzysty, wygodny układ.

Alyse miała nadzieję, że pewnego dnia spotka mężczyznę, z którym będzie chciała założyć rodzinę i spędzić resztę życia. Co prawda nigdy nie snuła fantazji o bajkowym ślubie, ale sposób, w jaki Dario opowiadał o tym „wygodnym układzie”, wydał jej się cyniczną profanacją czegoś dobrego i pięknego. Małżeństwa, miłości, poświęcenia.

– Ładnie to opisałeś – mruknęła z przekąsem.

– Cóż, zawsze w takim stylu rozmawiam o interesach. Prosto, krótko, bez zbędnych ozdobników.

Dario Olivero był przede wszystkim biznesmenem. Musiała o tym pamiętać. Zanim przyszła na to spotkanie, spędziła parę godzin w internecie, próbując zdobyć jak najwięcej informacji na jego temat. Ze zdziwieniem odkryła, że wcale nie urodził się w bogatej rodzinie. Przeciwnie, podobno miał ciężkie dzieciństwo, ale to nie przeszkodziło mu w staniu się prawdziwym człowiekiem sukcesu. Jego toskańskie winnice produkowały jedne z najbardziej cenionych i najczęściej nagradzanych win na świecie. Jego firma zaopatrywała między innymi hotele należące do rodziny Kavanaugh. Podobno właśnie w ten sposób nawiązał kontakt ze swoim przyrodnim bratem. Już od dłuższego czasu potężne imperium Daria przyćmiewało ich rodzinną działalność biznesową, dlatego mógł wziąć na siebie długi jej matki i uratować ojca

przed procesem sądowym i więzieniem.

W świecie biznesu słynął ze swojej bezwzględności, ale podobno był taki również w życiu prywatnym. Żadnej kobiecie nie udawało się zbyt długo zagrzać miejsca u jego boku – a raczej w jego łóżku. Co chwila spotykał się z inną, ale łączyło je to, że wszystkie były piękne, seksowne i bogate. Faktycznie, nie istniała możliwość, żeby mężczyzna taki jak Dario Olivero, prowadzący taki tryb życia, „bawił się” w bliskość, wierność i miłość.

– Rozmawiałam z ojcem. Potwierdził wszystko, co powiedziałaś.

– Wiedziałem, że tak robi – odparł, kiwając głową.

To była najgorsza i najtrudniejsza rozmowa, jaką kiedykolwiek odbyła ze swoim ojcem. Z początku próbował wszystkiemu zaprzeczyć, ale potem się załamał i przyznał ze łzami w oczach, że podkradał pieniądze z firmy, żeby spłacić długi żony. Marcus zaczął grozić, że pójdzie na policję i wpakuje go do więzienia. Podobno dał mu czas do końca tygodnia, żeby wreszcie załatwił tę sprawę. Alyse była zdruzgotana. Tak bardzo pragnęła, żeby to wszystko okazało się tylko złym snem, z którego zaraz się obudzi i wszystko będzie tak jak wcześniej. Niestety, wiedziała, że to się nie stanie. W ciągu jednego dnia cały jej świat się zawalił. Zniknęło poczucie bezpieczeństwa, jakie do tej pory miała. Straciła zaufanie do rodziców, którzy nie tylko ją okłamywali, ale też próbowali wykorzystać, traktowali jak pionek w ich sekretnej grze.

Spojrzała na Daria, który leniwym, powolnym ruchem upił łyk wina. Zazdrościła mu tego stoickiego spokoju, który coraz bardziej ją drażnił, choć z drugiej strony był czymś zrozumiałym – przecież to nie on miał powody do zmartwień. Po rozmowie z ojcem wiedziała, że musi przyjść na to spotkanie, ale nie miała pojęcia, czego dokładnie może się spodziewać. Nie wiedziała nawet, w co się ubrać. Doszła do wniosku, że nie powinna się stroić. Założyła więc jasnozieloną sukienkę, w której często chodziła do pracy, srebrne baleriny, a włosy związała w koński ogon. Dario miał na sobie sportowy garnitur i rozpiętą pod szyją białą koszulę. Musiała przyznać, że w każdym wydaniu prezentował się doskonale.

– Doceniam twoją chęć pomocy – zaczęła uprzejmie – ale... dlaczego uważasz, że powinniśmy wziąć ślub? – Przy ostatnich słowach jej głos zaczął wyraźnie drżeć. Ciągle nie mogła uwierzyć w jego szokującą propozycję.

– A masz jakiś inny pomysł, jak skutecznie pozbyć się Marcusa? – spytał z uniesioną brwią. – Musisz zrozumieć, że on nie odzepi się od ciebie, nawet jeśli spłacimy długi twojego ojca.

– Jak to? – zdziwiła się.

Dario nie odpowiedział. Czowała, że nie mówi jej całej prawdy. Coś ważnego przed nią ukrywał, ale doszła do wniosku, że nie powinna o to pytać. Najważniejsze, że naprawdę chciał jej pomóc. Świadomość, że miałyby po swojej stronie kogoś tak silnego i twardego jak on, pozwalała jej wierzyć, że może cała ta historia nie skończy się katastrofą.

– A nie wystarczy zaręczyny? – spytała z nadzieją w głosie.

Dario odstawił kieliszek i spojrzał na nią uważnie. Ustawione na stole świece rzucały migotliwe cienie na jej bladą twarz. Dopiero teraz zauważył, że na dworze jest już ciemno. Alyse przyszła później, niż się jej spodziewał. Była wyraźnie roztrzęsio-

na po rozmowie z ojcem. Pewnie wcześniej jeszcze się łudziła, że to wszystko okaże się tylko głupim żartem.

– Zaręczyny nie wystarczą – odparł stanowczym tonem.

Ścisnął szyjkę kieliszka tak mocno, że mógłby go złamać jak suchą gałązkę. Nie miał pojęcia, że jego ojciec od paru miesięcy choruje, tak poważnie, że postanowił zmienić treść swojego testamentu, a nawet poinformować o tym swojego nieślubnego syna. W obliczu zbliżającej się śmierci Henry Kavanaugh zdał sobie sprawę, że marne są szanse na to, żeby Marcus podarował mu wnuka. Dlatego umieścił w testamencie zapis, że jego życzenie może spełnić również „włoski bękart”, do którego nigdy nie chciał się przyznać.

Dario spojrział w ciągle zdumione oczy Alyse. Prawdę mówiąc, on też był zaskoczony. Nigdy nie planował małżeństwa. Już dawno temu sobie obiecał, że nie wybierze takiej drogi życiowej. Od paru tygodni zależało mu tylko na tym, żeby wreszcie odegrać się na Marcusie. Kiedy otrzymał list od ojca, zdał sobie sprawę, że trafiła mu się wspaniała szansa. Mógłby wreszcie zatriumfować nad przyrodnim bratem. Rzecz jasna, gdyby o wszystkim dowiedział się trochę wcześniej, zapewne inaczej by to zaplanował i rozegrał. Marcus jednak ukrywał przed nim informację o chorobie ojca, a w międzyczasie przyczepił się do Alyse, żeby zmusić ją do małżeństwa.

– Dlaczego nie wystarczą? – spytała.

– Marcus nie chce wpakować twojego ojca za kratki, choć się przed tym nie zawaha, jeśli będzie taka potrzeba. On tak naprawdę chce ciebie.

Tak gwałtownie potrząsnęła głową, że jej koński ogon prawie musnął płomień świecy. Dario pochylił się do przodu i odrzucił jej włosy za ramię. Oparł łokcie o blat stołu i powiedział:

– Nie żartuję, Alyse. Uważasz, że prowadziłbym z tobą tę rozmowę, gdyby istniało jakieś inne rozwiązanie?

Jej twarz jeszcze bardziej pobladła, choć wydawało się to już raczej niemożliwe.

– Ale... przecież... o, Boże! – jęknęła.

Zakryła usta drżącą dłonią. Dario zauważył, że paznokcie ciągle miała pomalowane na ten sam kolor – jasny róż – co tamtego wieczoru, kiedy się poznali. Przypominał sobie wszystko, co się wtedy wydarzyło, i poczuł gwałtowny przypływ podniecenia. Uśmiechnął się pod nosem. Nie miał wątpliwości, że dokończą to, co zaczęli, lecz musiał się uzbroić w cierpliwość. Nie mógł działać zbyt szybko, zbyt nerwowo. Gdyby ją spłoszył, przegrałby tę grę. Jak na razie miał przewagę nad Marcusem i dużą szansę na finałowe zwycięstwo.

– Nie jestem głupia – rzuciła nagle ostrzejszym tonem. – Wiem, że Marcus ma na moim punkcie jakąś dziwną obsesję. Ale nigdy nie dałam mu żadnego sygnału, że odwzajemniam jego uczucia. Już rozumiem, dlaczego mój ojciec próbował namawiać mnie do tego związku i chciał, żeby Marcus został jego zięciem, ale od samego początku wyraźnie mówiłam, że w ogóle nie jestem tym zainteresowana.

– Znając Marcusa, to tylko jeszcze bardziej go zachęciło – odparł Dario. – On zawsze chce tego, czego nie może dostać.

– Jeszcze bardziej go zachęciłam? To nie było moją intencją! – zaprotestowała.

– Wiem, wiem. Ale wydaje mi się, że ciągle czegoś nie rozumiesz. On uważa, że jesteś dla niego idealną kandydatką na żonę.

– Dlaczego?

– Chodzi o twój rodowód.

– Rodowód? – powtórzyła, marszcząc czoło.

Dario uśmiechnął się pod nosem. Jej naiwność była naprawdę rozbrajająca.

– Lady Alyse Gregory – powiedział niemal uroczystym tonem.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

– To ma aż takie znaczenie?

– Tak, dla jego ojca. Henry Kavanaugh uważa, że małżeństwo z arystokratką dodałoby prestiżu jego rodzinie.

Alyse powoli pokiwała głową. Dopiero teraz wszystko zrozumiała. Marcus wcale nie był w niej zakochany. To od początku wydawało jej się podejrzane. Zależało mu tylko na jej tytule. Po chwili jednak przypomniała sobie, że ojciec Marcusa jest także ojcem Daria.

– A czy dla ciebie rodowód też jest taki ważny?

Dario zmrużył oczy i zacisnął zęby. Alyse bała się, że dotknęła jego czułego punktu. On jednak nagle odrzucił w tył głowę i wybuchnął gromkim śmiechem.

– Och, certamente. Tam, gdzie się wychowałem, w Casentino, wszyscy mieliśmy obsesję na punkcie tytułów szlacheckich. Każdy z nas chciał zostać kiedyś lordem albo lady.

Alyse przywołała na usta lekki uśmiech, ale jednocześnie myśl o tym, w jakim świecie Dario dorastał, przepełniła ją współczuciem.

– Ojciec Marcusa wam nie pomagał? – spytała łagodnym głosem.

Wyraz jego twarzy zmienił się w ciągu jednej sekundy. Nie było już najmniejszego śladu po jego uśmiechu.

– Kavanaugh przez wiele lat udawał, że ja i moja matka nie istniejemy. Była dla niego tylko jakąś włoską wieśniaczką, z którą przespał się po pijaku. Próbowала mu powiedzieć, że jest w ciąży, ale on nie chciał jej słuchać, a nawet widzieć.

– Co się stało z twoją matką?

– Zmarła, jak miałem piętnaście lat. – Jego mina stała się jeszcze bardziej posępna. – Poprosiłem go o pomoc, kiedy zachorowała, ale on...

Najpierw machnął ręką, a potem zacisnął ją w pięść.

– Tak mi przykro – wyszeptała.

Chciała mu przypomnieć, że to wszystko jest już nieważne, skoro jego życie teraz wygląda zupełnie inaczej. Nie tylko odniósł sukces i zdobył fortunę, ale też nawiązał kontakt ze swoją rodziną, choć akurat znajomość z Marcusem nie należała do pozytywnych.

Wstał od stołu i podszedł do okna, które wieczór zamienił już w lustro. Przez długą chwilę milczał, pogrążony w myślach. Alyse nie odrywała od niego wzroku. Podziwiała jego atletyczną sylwetkę i intensywną aurę. Nigdy wcześniej nie spotkała takiego mężczyzny. Była nim zafascynowana, ale wiedziała, że musi się trzymać na baczności. Dario Olivero był niebezpieczny jak dziki drapieżnik, do którego nie można się za bardzo zbliżyć. Gdy nagle się odwrócił, wzdrygnęła się i zarumieniła, przyłapaną na gapieniu się na niego.

– Jeśli za mnie wyjdiesz, jako twój mąż spełnię swój obowiązek i pomogę tobie i twojej rodzinie – przyrzekł uroczysto. – Kiedy wasze długi zostaną spłacone, a ty

zostaniesz moją żoną, Marcus będzie musiał zostawić cię w spokoju.

Podszedł do stolika, ale nie usiadł. Alyse zadarła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

– A co ty będziesz z tego miał?

Jego niebieskie oczy pociemniały, lecz tylko na chwilę. Zaskoczył ją uśmiechem, który rozjaśnił jego poważną twarz. Wyciągnął do niej rękę. Odruchowo podała mu dłoń. Przyciągnął ją do siebie, żeby stanęła blisko niego.

– Naprawdę musisz o to pytać? – powiedział, gładząc palcami jej policzek. Jego oczy zwiastowały pocałunek. Pocałunek, którego pragnęła. Uniosła brodę i przyjęła jego usta, już po chwili odwzajemniając tę zdumiewająco zmysłową pieśczętę. Poczowała, że się rozplywa. Wtuliła się w jego muskularne ciało. Objął ją ramionami, gładząc dłońmi jej plecy. Przez materiał sukienki czuła jego elektryzujący dotyk. Nagle zjechał rękami na jej pośladki i przycisnął ją mocno do swoich bioder. Gwałtownie wciągnęła powietrze, czując wyraźnie jego potężną erekcję. Zatętniła w niej jakaś silniejsza od niej, dzika, pierwotna żądza.

– Dario...

Nie panując nad swoimi ruchami, ocierała się o niego, aż jęknął głośno i oderwał od niej usta.

– Ostrożnie, strega – mruknął i uśmiechnął się do niej. Uniósł prawą dłoń i położył ją na jej piersi, dokładnie tam, gdzie Alyse tego pragnęła. – La mia bella strega – dodał gardłowym szeptem.

Zanurzała się coraz głębiej w tym pożądaniu. Z jej głowy zaczęły ulatywać wszelkie myśli. Pragnęła już tylko jednej rzeczy: kochać się z tym mężczyzną, zatracić się bez reszty w tej rozkoszy. Dopiero po długiej chwili dotarły do niej jego słowa: mia bella. Momentalnie się ocknęła i wyrwała z tego słodkiego transu. Jakim prawem tak się do niej zwrócił? Nie była przecież jego własnością!

– Co się stało? – spytał zaskoczony. W jego oczach wciąż widoczna była mgiełka pożądania. – Nie chcesz tego?

– Nie jestem...

– Nawet nie próbuj kłamać – przerwał jej. – Wiem, że chcesz mnie tak samo jak ja ciebie.

Otworzyła usta, żeby zaprzeczyć, ale nie była w stanie tego zrobić. Nagła złość, jaką przed chwilą poczuła, zupełnie z niej wyparowała.

– A ja chcę ciebie tak bardzo, że to mnie zabija – wyznał, gładząc dłonią jej pierś i przyprowadzając ją do drżenia. – Muszę ciebie mieć, Alyse...

Wiedziała, że mówi prawdę. Dostrzegała to w jego oczach. Nigdy wcześniej nie widziała u żadnego mężczyzny takiego pożądania. Świadomość, że to ona wzbudza w nim taką reakcję, była wręcz odurzająca, upajająca. Nawet nie wiedziała, że jej tego brakowało. Nauczyła się nie myśleć o swoich potrzebach. Nie mogła się wyprowadzić z domu do własnego mieszkania, ponieważ matka wymagała ciągłej opieki, a ojciec potrzebował pomocy w codziennych, prozaicznych sprawach. Była klasycznym przypadkiem dziecka, które rodzice trzymają pod kloszem. Wiedziała, że robią to z miłości, ale ta miłość zaczynała jej ciążyć, zwłaszcza że nie była już dzieckiem ani nawet nastolatką. Czasami miała wrażenie, że życie ją omija, a może nawet tak naprawdę jeszcze się w ogóle nie zaczęło. A potem, tamtego wieczoru, gdy zjawiała się na balu, spotkała Daria. Dzięki niemu zasmakowała wreszcie prawdzi-

wych emocji. Potrafił sprawić, że poczuła się kobieta, piękną i pożądaną. To było czymś cudownym, euforycznym. Pragnęła nasycić się tym uczuciem, póki miała taką możliwość.

– Ja też ciebie chcę – przyznała szeptem.

Uśmiechnął się.

– Nie pytaj więc, co będę z tego miał. Odpowiedź jest oczywista. Będę miał ciebie, w moim łóżku, czyli tam, gdzie chciałem cię zabrać od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem.

Alyse nie wiedziała, co odpowiedzieć. Była oszołomiona. Jego słowa – w przeciwieństwie do komplementów Marcusa – nie brzmiały jak przesadzone pochlebstwo, tylko coś szczerego, autentycznego. Odnosiła wrażenie, że Dario zawsze mówi to, co myśli. A także wierzy w to, co mówi. Czy w takim razie, zgodnie ze swoją obietnicą, naprawdę będzie w stanie ocalić jej rodzinę? Czy miała zresztą jakiś wybór? Gdyby jej ojciec poszedł do więzienia... nie, to byłby koniec świata. Matka zupełnie by się załamała. Alyse nie mogłaby już nawet marzyć o tym, że pewnego dnia będzie wolna, że wyfrunie z rodzinnego gniazda, rozpocznie nowe życie, ciesząc się swobodą i wolnością. Depresja jej matki wciągnęłaby ją w czarną dziurę.

Potrząsnęła głową. Nie chciała o tym myśleć. Musiała się zgodzić na plan Daria. Co prawda małżeństwo, które jej zaproponował, było jedynie układem i nie miało nic wspólnego z fantazjami o pięknym, bajkowym ślubie i wielkiej, wiecznej miłości, ale czy naprawdę miało to aż takie znaczenie? Przynajmniej był z nią całkowicie, wręcz brutalnie szczery. Mogła się zgodzić na ten związek w myśl zasady: żadnych oczekiwań, żadnych rozczarowań. Spojrzała mu w oczy i zapytała:

– Skąd mogę mieć pewność, że spełnisz swoją obietnicę?

Uśmiechnął się rozbawiony.

– Nieufność jest przydatną cechą – pochwalił ją i dodał poważnym, rzeczowym tonem: – Sporządzimy szczegółową umowę przedmałżeńską, której będziemy się trzymali do samego końca, aż do naszego rozstania i rozwodu.

Ciągle nie rozumiała: co on będzie z tego miał? Czy wystarczy mu zaspokojone pożądanie, gdy wreszcie się ze sobą prześpią, oraz satysfakcja, że zatriumfował nad Marcusem? Czy aż tak bardzo nienawidził swojego przyrodniego brata? W jej głowie pojawiło się też pytanie: czy będzie zadowolony z tego, co będzie miała mu do zaoferowania w łóżku?

– Żadnych kruczków prawnych – zastrzegła. – Wszystko napisane przejrzystie i przystępnie. Nie podpiszę niczego, czego nie będę rozumiała.

Pokiwał głową.

– Oczywiście. Wszystkie swoje wymagania i warunki będziesz mogła osobiście podyktować mojemu prawnikowi. Podpiszemy ten dokument dopiero wtedy, gdy oboje będziemy z niego zadowoleni.

W jego ustach to wszystko brzmiało tak zachęcająco, uczciwie i prosto. Wzięła głęboki wdech. Musiała się zgodzić na jego propozycję, jeśli chciała uratować swoją rodzinę.

– W porządku. Przygotuj umowę. – Starła się przemawiać spokojnym, rzeczowym tonem, jakby podejmowała przemyślaną decyzję, a nie łapała się ostatecznie, a zarazem jedynej deski ratunku. – Najszybciej jak to możliwe. Musimy zacząć

działać.

Dario uśmiechnął się zadowolony.

– Wspaniale. A skoro mowa o działaniu, to chodź tu wreszcie do mnie.

Przyciągnął ją do siebie. Pragnęła znowu chłonać jego dotyk, całować jego usta, rozplýwać się w przyjemności. Z drugiej strony nie chciała ponownie stracić nad sobą panowania. Coś jej mówiło, że od tej pory powinna bardziej kontrolować całą sytuację. Przecież stawką w tej grze była jej rodzina, jej życie...

– Nie – oparła mu się, kładąc dłonie na jego torsie. – Wstrzymamy się do nocy poślubnej.

– Och, czyżbyś była aż tak staromodna, lady Gregory? – spytał rozbawiony.

– Zgadza się – potwierdziła. – Jestem staromodna do szpiku kości. – Posłała mu zalotne spojrzenie. – Bez obaw. Dostaniesz to, za co zapłacisz, ale dopiero wtedy, gdy na moim palcu pojawi się obrączka.

Dario zmrużył oczy i zacisnął usta. Widać było, że już nie jest mu do śmiechu. Milczał przez bardzo długą chwilę. Alyse niemal słyszała w tej ciszy tykanie bomby zegarowej. Na szczęście Dario wydał z siebie tylko donośne westchnienie i pokręcił głową.

– Niech ci będzie, mia strega. Poczekamy do nocy poślubnej. Ale wtedy... – Nie dokończył zdania, lecz wystarczyło jego roziskrzone spojrzenie, żeby w jej umyśle zaroilo się od erotycznych obrazów. – Jutro umówię się z moim prawnikiem. Nie mam zamiaru długo na ciebie czekać, bellissima.

Przeszedł ją dreszcz ekscytacji. Ciągle nie mogła uwierzyć, że tak nieziemsko przystojny mężczyzna jak Dario może mieć na nią taką ochotę i był gotów tak się poświęcić, żeby ją zdobyć.

– Chcę cię mieć w swoim łóżku przed końcem miesiąca, a może nawet wcześniej – dodał ze zmysłowym uśmiechem.

Odwzajemniła uśmiech, stanęła na palcach i pocałowała go w policzek.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Wyglądasz prześlicznie!
- Dziękuję, tato.

Dawno nie widziała ojca w takim humorze. Uśmiech zdołał go odmłodzić o co najmniej dziesięć lat. Jego ogromny dług został w całości spłacony, a wizja pobytu w więzieniu była już tylko odległym, złym wspomnieniem. Matka zaczęła ocierać łzy chusteczką, jeszcze zanim wyruszyli do kościoła. Alyse nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio Ellen Gregory płakała ze szczęścia lub wzruszenia.

– Jesteś pewna, że tego chcesz? – spytał nagle ojciec z poważną miną. – To wszystko jest bardzo... niespodziewane.

Na chwilę przygryzła wargę, żeby nie powiedzieć czegoś głupiego, po czym odparła z udawanym entuzjazmem:

- Oczywiście, że tak!

Ustaliła z Dariem, że będą przed jej rodzicami udawali prawdziwe uczucie. Wielką miłość od pierwszego wejrzenia, jak w filmach i bajkach, która podyktowała im decyzję o jak najszybszym ślubie. Alyse nie potrafiła jednak wczuć się w swoją rolę. Kłamstwa nie przechodziły jej gładko przez gardło. Wiedziała jednak, że musi się zdobyć na to poświęcenie. Problem w tym, że odkąd się dowiedziała, że rodzice ją oszukiwali, zaczęła inaczej na nich patrzeć. Pomiędzy nią a nimi pojawiła się jakaś niewidzialna ściana. Czy kiedykolwiek zdoła im wybaczyć? Nie miała nawet pewności, czy „wybaczyć” jest odpowiednim słowem. Chodziło raczej o uczucie rozczarowania. Choć była już dorosłą osobą, w tej dramatycznej sytuacji, która została już na szczęście zażegnana, potraktowali ją jak dziecko. Dlatego odczuwała jeszcze silniejszą potrzebę, żeby wreszcie wyprowadzić się z domu, rozpocząć nowe życie, cieszyć się wolnością. Miała świadomość, że jako kobieta, która za chwilę zostanie czyjąś żoną, nie powinna tak obsesyjnie myśleć o wolności, ale tak długo czekała na tę właśnie chwilę. Ciągle zresztą powtarzała sobie, że to małżeństwo będzie fikcją, a umowa, którą spisali, prawie w żaden sposób nie ogranicza jej swobody.

– Nie powinno cię to dziwić. Zawsze mówiłeś, że zakochałeś się w mamie od pierwszego wejrzenia – przypomniała ojcu.

- Och, tak. Od razu wiedziałem, że Ellen jest tą jedną jedyną.

– Mnie spotkało to samo – odparła pewnym siebie głosem. Wsunęła mu rękę pod ramię i wyszli z domu.

Musiała jakoś przetrwać ten dzień. A potem wieczór... To właśnie myśl o nocy poślubnej najbardziej ją przerażała. Od dwóch tygodni udawała szczęśliwie zakochaną narzeczoną. Ta rola tak bardzo ją pochłonięła, że nie miała nawet czasu pomyśleć o tym, co się stanie po ślubie. Owszem, wzbierała w niej ekscytacja, ponieważ pragnęła zasmakować z nim zmysłowej rozkoszy, i miała pewność, że to będzie coś cudownego, ale... może tylko dla niej? Podziwiała Daria, jego umiejętność znalezienia się w tej sytuacji. Ani przez sekundę nie sprawiał wrażenia choćby odrobinę zde-

nerwowanego. W obecności rodziców tak świetnie udawał uczucie, jakim ją rzekomo darzy, że trudno mu było nie uwierzyć. Gdy byli sam na sam, panował nad sobą, nie próbował jej całować, pozwalał sobie jedynie na czuły dotyk. Pewnego razu, kiedy niewinnie gładził jej twarz i głęboko patrzył w oczy, Alyse poczuła w środku takie napięcie, takie pragnienie, że chciała złamać swoją zasadę i oddać mu się przed ślubem. On nie wykorzystał jej chwili słabości; potrząsnął głową, pocałował ją w czoło i wyszeptał: „Dopiero w noc poślubną”.

– Gotowa? – spytał ojciec, gdy stanęli przed wejściem do kościoła.

– Gotowa – odparła lekko drżącym głosem.

W rzeczywistości nigdy wcześniej nie była tak zdenerwowana. Ojciec najwyraźniej dostrzegł jej treść i ścisnął jej dłoń. Zerknęła w dół na pierścionek zaręczynowy lśniący na jej palcu.

– Nie potrzebuję go! – zaprotestowała, gdy Dario podarował jej ogromny, przepiękny pierścionek z brylantem.

Zmarszczył czoło i mruknął:

– Musimy wszystko załatwić tak, jak należy. Cały świat ma uwierzyć, że to jest prawdziwe uczucie. Gdybym naprawdę się z tobą zaręczył, właśnie taki pierścionek bym wybrał.

Nie chciała się z nim spierać, zwłaszcza że Dario w jakiś sposób dowiedział się o jej miłości do starej biżuterii – takiej, jakiej już się nigdzie nie produkuje. Pierścionek wyglądał jak bezcenny antyk. Bała się zapytać, ile za niego zapłacił.

– Chodź, kochanie – powiedział do niej ojciec i pchnął drzwi kościoła.

Zrobiła parę kroków do przodu, ale miała wrażenie, jakby wszystko się kołysało. Mocniej wtuliła się w ojca i wzięła głęboki wdech. Podniosła wzrok i ujrzała Daria. Stał w oddali, na końcu nawy, ubrany w ciemny garnitur. Nie widziała jego twarzy, ponieważ stał odwrócony do niej plecami, ale cała jego potężna postać emanowała spokojem. W tej chwili zapragnęła spojrzeć w jego oczy, żeby poczuć przyływ pewności siebie. Do tej pory zawsze, gdy dopadały ją wątpliwości albo zwykłe nerwy, potrafił ją uspokoić i przekonać, że to wszystko jest dobrym pomysłem. Teraz, jakby słysząc jej myśli, spojrział przez ramię i posłał jej łagodny uśmiech. Gdy dotarli do niego, wydał jej się jeszcze wyższy, potężniejszy i przystojniejszy niż kiedykolwiek wcześniej. Doskonale skrojony garnitur idealnie na nim leżał, a śnieżnobiała koszula i srebrny krawat podkreślały jego oliwkową karnację. Nagle zdała sobie sprawę, że tak naprawdę jest dla niej obcym człowiekiem. Tak niewiele o nim wiedziała, znacznie mniej niż on o niej, a mimo to miała wziąć z nim ślub? Ogarnęła ją chwilowa panika. Wzięła głęboki wdech i zdołała się nieco uspokoić. Przecież nic jej nie groziło. Po pierwsze, to małżeństwo było tylko układem. Po drugie, spisali szczegółową umowę. Nie, nie miała się czego obawiać.

Dario ujął ją za rękę i przyciągnął do siebie, żeby stanęła u jego boku. Jej ojciec rzucił do niego parę słów i poklepał go po ramieniu. Czy tak samo by się zachowywał, gdyby postanowiła wyjść za Marcusa? Nie chciała w tej chwili o tym myśleć. Jej przyjaciółka, Rose, która dzisiaj występowała w charakterze drużyny, stanęła obok niej z bukietem lilii, ale w tej chwili cały świat Alyse ograniczał się tylko i wyłącznie do tego jednego mężczyzny, któremu nawet nie mogła spojrzeć w oczy. Zamiast tego chłonęła ciepło jego dłoni, wdychała jego zapach, czuła na sobie jego

spojrzenie. Odnosiła jednak wrażenie, że w jego zachowaniu brakuje prawdziwej emocji. Sprawiał wrażenie doskonałego aktora albo biznesmena, który chce po prostu jak najszybciej i jak najlepiej odegrać rolę i załatwić sprawę. Nie mogła mu się dziwić, ale gdzieś w głębi duszy było jej smutno, że ma do tego tak chłodne, trzeźwe podejście.

– Pięknie wyglądasz – wyszeptał do niej i mocniej ścisnął jej dłoń.

Jego głos był spokojny, opanowany, a jednak odrobinę bardziej gardłowy i głęboki niż zwykle. Wyczuła w nim nutkę prawdziwego pożądania. Przesunął wzrokiem po jej włosach, ramionach, dekolcie, prostej białej sukience. Jego spojrzenie było tak intensywne, że odczuwała je prawie jak dotyk.

– Dziękuję – wydukała.

Zapewne się zastanawiał, dlaczego nie założyła kosmicznie drogiej sukienki, którą zamówił dla niej u znanej projektantki. Chciała wyjaśnić, że tamta kreacja po prostu nie była w jej stylu, ale gdy otworzyła usta, rozbrzmiała muzyka i stanął przed nimi ksiądz.

Naprawdę wyglądała pięknie. A raczej – absolutnie zjawiskowo. Dario starał się skupić na słowach duchownego, ale to nie było łatwe, skoro obok niego stała taka oszałamiająca kobieta. Wiedział, że będzie się wspaniale prezentowała, ale nie spodziewał się aż tak zapierającego dech widoku. Dopiero po jakimś czasie zauważył, że założyła inną sukienkę, a nie tę, którą dla niej zamówił. Uśmiechnął się pod nosem. Cóż, zdawał sobie sprawę, że Alyse Gregory ma własne zdanie i silną osobowość. Zdołał wreszcie oderwać od niej wzrok i zaczął się wsłuchiwać w słowa księdza.

Nagle poczuł się dziwnie. Cała ta sytuacja wydała mu się nierealna, absurdalna. Nigdy nie zakładał, że to mu się przydarzy. Miał świadomość, że po prostu nie jest stworzony do takich rzeczy. Ceremonia ślubna, małżeństwo... nie, to nie dla niego. Przypomniał sobie jednak, że tak naprawdę nie robi tego dla siebie, tylko dla swojej matki. Zawsze marzyła o tym, żeby syn został wpuszczony do domu rodziny Kavanaugh. Wierzyła, że właśnie tam jest jego miejsce. Tak wiele razy powtarzała, że powinien przynajmniej nosić nazwisko swojego ojca.

Miała także marzenie, żeby Dario pewnego dnia ożenił się z jakąś kobietą z miłości. Alyse nie żądała od niego żadnego uczucia. Chodziło jej tylko o spłatę długów jej rodziców i uwolnienie się od Marcusa. Wszystko było dokładnie omówione, ustalone, klarowne jak dokument, który oboje podpisali. Biznesowy układ, nic więcej. Pozwolił Alyse zdecydować o wszystkim, co miało związek z ich ślubem. Dlatego ta ceremonia nie była głośnym wydarzeniem, wystawną imprezą, za którą bez wahania by zapłacił, tylko kameralną uroczystością urządzoną w wiejskim kościele w pobliżu miejsca, gdzie Alyse się wychowała.

Zacisnął mocniej palce na jej dłoni, która wydawała się taka drobna, prawie dziecięca. Prosta sukienka, dyskretny makijaż, naturalna fryzura – przyznał w duchu, że to wszystko idealnie do niej pasowało. Wyglądała tak delikatnie, wręcz eterycznie. Zupełnie nie przypominała kobiet, z którymi dotychczas miał do czynienia.

– Dario? – Ksiądz patrzył na niego wyczekująco, uśmiechając się pod nosem.

Widocznie przegapił pytanie: „Czy bierzesz sobie tę oto kobietę...” W kościele za-

padła cisza. Poczul na sobie wzrok wszystkich zebranych. Ręka Alyse zadygotała nerwowo w jego dłoni.

– Tak – rzekł pewnym siebie głosem.

Usłyszał, jak za jego plecami cały kościół odetchnął z ulgą. Spojrzał na Alyse. Patrzyła na niego zdumionymi oczami, jakby nie wierzyła, że w ostatniej chwili jednak się nie rozmyślił. A może bała się, że ona nie będzie w stanie wydusić z siebie tego jednego prostego słowa? Okazało się, że jej nie docenił. Alyse nie miała z tym najmniejszego problemu. Jej „tak” rozbrzmiało donośnie w całym kościele. Zachowała się jak profesjonalistka. Dario pogratulował jej w myślach i nagroził ją uśmiechem.

Wiedziała, że to jedno słowo zmieni jej życie na zawsze. Zostanie żoną Daria Olivera, a ich umowa przedmałżeńska stanie się wiążąca. Tego właśnie chciała, prawda? Gdyby się w ostatniej chwili rozmyśliła, jej rodzina by za to zapłaciła, a ona nigdy nie zdobyłaby upragnionej wolności. Nie zaznałaby też miłości w ramionach Daria, a w ostatnich dniach nie potrafiła przestać o tym myśleć, fantazjować, śnić. Jej ciało domagało się tego tak mocno, pulsowało gorączkowym pożądaniem, przejmowało kontrolę nad umysłem. Już dziś w nocy to się w końcu stanie. Rzuci się w jego ramiona, prosto w ten płomień, który ją bez reszty pochłonie...

Uświadomiła sobie, że stojąc przed ołtarzem rozmyśla o namiętym seksie. Na szczęście rumieniec, który oblał jej policzki, w takiej sytuacji – w środku własnego ślubu – wydawał się czymś zupełnie naturalnym, podobnie jak lekkie drżenie całego ciała. Dario najwyraźniej to zauważył i mocniej ścisnął jej dłoń. Czyżby się obawiał, że ucieknie sprzed ołtarza? Nie spełni swojej obietnicy? On już dotrzymał słowa. Spłacił długi jej ojca. Nie, nie mogłaby tego zrobić. Taka myśl nawet nie przemknęła jej przez głowę.

– Tak – oświadczyła głosem tak pewnym siebie, że sama była tym zaskoczona i odrobinę zmieszana. Powtórzyła więc ciszej: – Tak.

Zerknęła na Daria. Na jego usta wypłynął łagodny uśmiech, lecz nie dotarł do oczu, które były zupełnie poważne, zadumane, tajemnicze. Nie miała pojęcia, co czuje, co myśli. Gdy na ich palcach zalśniły obrączki, ksiądz ogłosił ich mężem i żoną, następnie pozwolił panu młodemu pocałować pannę młodą. Alyse nie była na to przygotowana. Dario chwycił ją w ramiona, uniósł nad ziemię i pocałował z taką mocą, z takim ogniem, że zakręciło jej się w głowie. Oderwał od niej usta dopiero wtedy, kiedy zaczęło jej już brakować tchu. W całym kościele rozległ się głośny śmiech i gromkie brawa zebranych.

– Witaj w moim życiu, signora Olivero – wyszeptał do niej gardłowym, namiętym głosem.

Alyse dalej odczuwała lekkie zawroty głowy. Nie tylko z powodu pocałunku, ale też tego, co przed chwilą usłyszała. Dlaczego nie powiedział: „Witaj w moim łóżku?”. Przecież tylko to będzie ich łączyło. Seks. Musiałyby być niespełna rozumu, żeby oczekiwać czegoś więcej.

Zeszli sprzed ołtarza, żeby przyjąć gratulacje i życzenia od rodziny i przyjaciół. Dopiero teraz rzuciło jej się w oczy, że na ślub nie przybył prawie nikt z jego strony. Zauważyła jednak, że Dario co jakiś czas rozgląda się po kościele, jakby szukał kogoś wzrokiem. Kimkolwiek była ta osoba, najwyraźniej się nie zjawiała. Poczula

w środku dziwne ukłucie. Uzmysłowała sobie, jak bardzo jest samotny. Nie miał chyba nikogo bliskiego. Jego matka zmarła dawno temu, a przyrodni brat był jego wrogiem.

– Przepraszam – mruknęła pod nosem, gdy wyszli z kościoła.

– Za co?

– Cóż, moja rodzina i znajomi zdominowali ceremonię...

– Co z tego? – Jasne słońce podkreśliło zmarszczkę, która pojawiła się na jego czole. – Tak wyszło.

– Ale... – zaczęła lecz urwała, szukając odpowiednich słów.

Potrząsnął głową.

– Rodzina jest dla mnie bez znaczenia, Alyse. Od tej pory liczysz się tylko ty – dodał głosem aktora recytującego swoją kwestię.

W tej samej chwili ciemna chmura przysłoniła słońce. Zrobiło się nagle zimno. Przeszedł ją dreszcz. Wiedziała jednak, że to raczej reakcja na słowa Daria, a nie na chłodniejsze powietrze.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Nie mogę uwierzyć, że tutaj jestem.

Oślaniając oczy przed płomiennym zachodem słońca, Alyse podziwiała otaczający ich wiejski krajobraz. Widok z kamiennego tarasu ogromnej willi był naprawdę zachwycający. W oddali, prawie na horyzoncie, rysowały się należące do Daria winnice.

– Dlaczego? – spytał zdziwiony.

Nigdy nie sądziła, że zabierze ją do swojego domu we Włoszech. Dario był człowiekiem ceniącym sobie prywatność. Odkąd się poznali, nie dowiedziała się od niego prawie niczego na temat jego życia osobistego i przeszłości. Właśnie dlatego fakt, że przywiózł ją tutaj, do Toskanii, był dla niej tak zaskakujący. Wylecieli z Anglii tuż po ceremonii ślubnej jego prywatnym odrzutowcem. Wcześniej nie zdradził, że zamierza to zrobić.

– Nie spodziewałam się miesiąca miodowego.

Skąd się brała ta dziwna, napięta atmosfera? Dlaczego była przy nim tak skrepowana? To chyba oczywiste, pomyślała po chwili. W gruncie rzeczy byli dla siebie zupełnie obcymi ludźmi. Dwoje nieznanym udających zakochaną parę wzięło ślub będący biznesowym układem... Zaśmiałyby się na głos, gdyby nie świadomość, że właśnie z tym obcym mężczyzną za parę godzin będzie musiała spędzić noc poślubną. Czy będą sypiali ze sobą do końca tego związku?

– Już wspominałem, że chcę wszystko załatwić tak, jak należy – odparł stanowczym tonem, spoglądając gdzieś daleko.

– Tak, pamiętam. – Po chwili dodała z wymuszonym, przyjaznym uśmiechem: – Jak na razie wszystko dobrze idzie.

W jej głowie pojawiła się nieprzyjemna myśl: co powiedzieliby wszyscy ludzie, którzy przybyli na ich ślub, gdyby się dowiedzieli, że tak naprawdę – ujmując sprawę brutalnie – sprzedała się Dariowi Oliverowi za pewną sumę pieniędzy? Nie, nie mogła w ten sposób na to patrzeć. Przecież to było o wiele bardziej skomplikowane. Nie zrobiła tego dla siebie, tylko dla rodziców.

– Było... cudownie – zachwyciła się dość sztucznie i zerknęła na niego, żeby sprawdzić jego reakcję.

Dario wciąż stał oparty o balustradę, wpatrując się w dal z nieprzeniknioną miną. Gdy zjawili się w jego willi, od razu się przebrał w luźną białą koszulę z podwiniętymi rękawami i sprane niebieskie dżinsy. Chodził po domu bez butów, na bosaka. Blask zachodzącego słońca poślacał jego twarz, na której zaczął się rysować popołudniowy zarost. Naprawdę była mu wdzięczna za wszystko, co dla niej do tej pory zrobił. A zrobił znacznie więcej, niż musiał.

– To był wyjątkowy dzień. – Podeszła do niego tak blisko, że mogła się nachylić i pocałować go w policzek. Może wtedy wywołałby w nim jakąś emocję? – Wiem, że wszyscy tak myśleli.

– Mam gdzieś zdanie innych – mruknął szorstko. – Obchodzi mnie tylko to, czy ty się dobrze bawiłaś.

– Och, tak! Było naprawdę czarująco. Dziękuję.

Wreszcie odwrócił się w jej stronę. Jego oczy przybrały ciemniejszy odcień. Alyse cała się spięła w środku. Takie jego spojrzenie nigdy nie zwiastowało niczego dobrego.

– Mam nadzieję, że byłaś tego warta.

Sens jego słów dotarł do niej dopiero po paru sekundach. Może powinna poczuć się urażona, ale zamiast tego wzruszyła ramionami. Nawet jeśli uważał, że ją sobie kupił, czy to coś zmieniało? Każdą rzecz można ubrać w różne słowa, a Dario nigdy nie owijał w bawełnę, co zresztą postrzegala jako jego zaletę. Zresztą to nie była jednostronna transakcja. Ona także chciała coś od niego dostać. Pod tym względem ich interesy były całkowicie zbieżne.

Jego spojrzenie się zmieniło, rozjaśniło. Popatrzył na nią z nieukrywanym głodem. Jej serce na chwilę zamarło.

– Na pewno jesteś tego warta – poprawił się, przyciągnął ją do siebie i pocałował, zachłannie i władczo, jakby była jego własnością.

Nie stawiała oporu. Nie było sensu. Miał do niej prawo. Świadomie zgodziła się na taki właśnie układ. To gorączkowe pragnienie, żeby się z nim kochać, nie dawało jej spokoju od tak wielu dni.

– Czekałem na to – wyszeptał Dario gardłowym głosem, nie odrywając od niej ust. – Tak cholernie długo.

– Zbyt długo – odparła Alyse.

W tej chwili nie mogła już zrozumieć swojej decyzji, żeby wstrzymywali się z seksem aż do nocy poślubnej. Dlaczego to było dla niej wtedy tak istotne? Przecież od początku tego pragnęła, od tamtego wieczoru, kiedy się poznali. Zanurzyła palce w jego gęstych czarnych włosach i powtórzyła:

– Zbyt długo.

Dario zaśmiał się z satysfakcją.

– Dlaczego więc, do diabła, kazałaś nam...

– Bo mogłam – przerwała mu. – A poza tym, cóż, byłam głupia.

– To ja byłem głupi, że się zgodziłem.

Podniósł ją do góry i wziął na ręce. Przeszedł z tarasu do salonu, a potem zaczął wchodzić po schodach. Alyse nie miała pojęcia, gdzie się znajduje. Dario nie oprowadził jej po willi. Gdy zjawili się tutaj godzinę temu, od razu zaproponował jej lampkę wina na tarasie, żeby się odprężyła i odpoczęła po podróży. Domyślała się jednak, że niesie ją do swojej sypialni. Co chwila przystawał, żeby znowu ją pocałować z dziką pasją. Sandałki zsunęły jej się ze stóp, ale się tym nie przejęła. Pragnęła jak najszybciej znaleźć się na miejscu, w jego łóżku. Zaczęła rozpinać jego koszulę tak gorączkowo, że parę guzików oderwało się od materiału i poturlało po schodach. Przyłożyła dłonie do jego twardej jak skała klatki piersiowej porośniętej czarnymi włosami. Wyczuwała pod rękami przyspieszone bicie serca. W przypiływie zniecierpliwienia podrapała paznokciami jego oliwkową skórę. Dario warknął pod nosem i uśmiechnął się drapieźnie.

Otworzył kopniakiem drzwi znajdujące się na szczycie schodów. Wniósł ją do

środką i położył na łóżku zasłanym białym prześcieradłem. Oderwana od jego ciepłego ciała, poczuła na sobie zimne powietrze i zadygotała. Jęknęła niezadowolona i wyciągnęła do niego rękę.

– Momento – odparł, zdejmując koszulę.

Zrzucenie z siebie ubrań zajęło mu parę sekund. Alyse wciąż miała na sobie sukienkę, ale nie mogła się powstrzymać ani chwili dłużej.

– Szybko, Dario!

– Nie, zaczekaj.

Jak mogła czekać, skoro jej ciało już tak szaleńczo pulsowało, jakby miało zaraz wybuchnąć? Dario sięgnął do szuflady i coś z niej wyjął. Gdy dostrzegła, co to jest, podniosła się i wyszeptala mu do ucha:

– Nie trzeba.

– Jak to?

– Jestem... zabezpieczona.

– Lepiej mieć pewność – odparł po krótkim namyśle.

– Ale ja mam pewność.

On już jednak rozerwał opakowanie i błyskawicznie nałożył prezerwatywę. Znowu przywarł do jej ust, a potem zajął się jej piersiami, całując i liżąc sutki. Alyse odrzuciła w tył głowę i wykrzyknęła jego imię. Odruchowo rozchyliła uda, żeby wreszcie poczuć go w środku.

– Wejdz we mnie, Dario – poprosiła gorączkowym szeptem. – Weź mnie wreszcie...

Już po chwili spełnił jej życzenie. Zanurzył się w niej do samego końca, całkowicie ją wypełnił. Z jej ust uleciał euforyczny krzyk:

– Tak! Och, tak!

– Tak – powtórzył jak echo, oddychając głośno i wpatrując się w jej twarz.

Zaczął się w niej poruszać, z początku powoli, ostrożnie, ale potem coraz śmielej i szybciej. Alyse przymknęła powieki, żeby pełniej chłonąć każdą falę rozkoszy, jaka w nią uderzała. Oplotła ramionami jego szyję, wyginała się i dygotała pod jego potężnym ciałem, wydawała z siebie coraz dziksze odgłosy, nad którymi nie potrafiła i nie chciała zapanować.

– Dario... Och, Dario!

Każdą komórką nerwową czuła nadchodzącą ekstazę jak zbliżające się trzęsienie ziemi, od którego wibruje całe ciało. Wiedziała, że to będzie coś wyjątkowego, coś niesamowicie intensywnego, ale i tak nie była przygotowana na tę cudowną eksplozję, która na parę chwil przeniosła ją w jakiś inny wymiar.

To była długa, gorąca noc. Poszli spać dopiero wtedy, gdy nie mieli już siły się kochać. Alyse obudziła się późnym rankiem. Przeciągnęła się i poczuła, że jest cała obolała. To było całkiem przyjemne uczucie, zwłaszcza że w środku ciągle wypełniała ją ta rozkoszna, rozleniwiająca słodycz. Dario również się poruszył i powoli zaczął się budzić. Alyse rozejrzała się po pokoju i dostrzegła swoje ubrania rozrzucone po podłodze. Sięgnęła po swoją sukienkę, a raczej to, co z niej zostało, czyli kawałek turkusowego materiału rozszarpanego wzdłuż szwów.

– Podarłeś mi sukienkę.

Dario zerknął bez skruchy na swoje dzieło. Przeciwnie, na jego twarzy pojawił się

triumfalny uśmiezek.

– Przeszkadzała – wyjaśnił zwięźle. – Kupię ci nową. – Przesunął zamglonym wzrokiem po jej twarzy i dodał z rozbrajającym uśmiechem: – Ale tę nową też z ciebie zedrę. Po prostu wolę, kiedy jesteś naga. Tak jak w tej chwili.

Jego dłoń zaczęła powolną, zmysłową wędrówkę od jej policzka, przez ramiona, dekolt, aż w końcu spoczęła na piersi. Wkrótce to samo uczyniła druga ręka. Pieszcząc leniwie jej nabrzmiałe sutki, wyszeptał:

– Och, tak. Zawsze powinnaś być naga.

– To trochę... niepraktyczne – odparła całkowicie już rozbudzona.

– Przeciwnie. Bardzo wygodne. W każdej chwili mógłbym cię dotykać. Dokładnie tak, jak lubisz. – Przysunął się do niej. Coraz szybciej i mocniej pieścił jej piersi. Jego gorący oddech parzył ją w ucho. – A bardzo to lubisz, prawda?

Jej ciało zaczynało powoli płonąć pod wpływem jego dotyku. Przymknęła powieki i rozchyliła usta.

– Prawda, bellissima?

Co mogła odpowiedzieć? Tak, uwielbiała wszystko, co z nią robił. Mógł ją sobie brać w każdej chwili, ponieważ ciągle miała na niego ochotę. Istniało ryzyko, że seks z tym mężczyzną stanie się jej obsesją. Wstydziła się do tego przyznać, zwłaszcza w ostrym świetle dnia i bez kropelki wina w organizmie. Ale dlaczego miałyby to ukrywać, skoro on i tak znał prawdę?

– Tak – wyszeptała.

– Nie słyszę.

Otworzyła oczy. Jego usta znajdowały się tuż przy jej ustach, a jego potężna, ciężka męskość leżała już na jej udzie. Wiedziała, że celowo ją prowokuje, torturuje. Nie mogła już dłużej tego wytrzymać.

– Tak, do diabła! – wykrzyknęła. – Tak!

Dario zaśmiał się drapieźnie, a potem zaczął ją całować z takim ogniem, jakby nie robił tego od stu lat. Alyse przesunęła dłońmi po jego mięśniach ramionach i zatrzymała się na biodrach. Sięgnęła po jego męskość. Dario zadygotał gwałtownie i wyrzucił z siebie parę włoskich przekleństw.

– A co ty lubisz? – spytała powolnym, zmysłowym głosem.

Jego oczy zaszły jeszcze gęstsza mgłą, a policzki zabarwił ciemny rumieniec. Znowu dotknęła jego naprężonego członka, przebiegając palcami po całej jego długości, pripraviając go o drżenie, czerpiąc satysfakcję ze świadomości, że sprawuje nad nim taką władzę.

– Podoba ci się?

Mruknął coś po włosku i przymknął powieki. Pieściła go coraz szybciej, coraz śmieiej, nie odrywając wzroku od jego twarzy. Nagle syknął przez zęby, chwycił obie jej ręce, uniósł je nad jej głowę, a potem przygniótł ją swoim ciałem i wszedł w nią gwałtownie, wyrывая z jej ust głośny okrzyk. Już nie była obolała, tylko znowu rozpalona do białości, gotowa do przyjęcia kolejnej dawki cudownej rozkoszy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– À propos sukienek...

Leżeli w łóżku, głośno łapiąc powietrze. Słońce wpadało przez niezastłonięte okna i zalewało całą sypialnię białym światłem. Dario wziął do rąk strzępek sukienki, którą wczoraj w nocy z niej zdarł, i zapytał:

– Dlaczego nie zjawiałaś się na ślubie w sukience, którą zaprojektowała dla ciebie Lynette?

Alyse poczuła lekki skurcz w brzuchu. Co prawda Dario zadał to pytanie lekkim, leniwym tonem, ale bała się, że z tej rozmowy wyniknie coś złego. Milczała, próbując wymyślić jakąś odpowiedź.

– Nie przypadła ci do gustu?

– Była piękna, ale... – odgarnęła nerwowo włosy z twarzy – chciałam sama zdecydować, co będę miała na sobie tego dnia. Chyba wiesz, że każda kobieta ma własną wizję swojego ślubu – wyjaśniła ze słabym uśmiechem.

Dario pokiwał głową, ale widać było, że ten argument do niego nie trafił. Zmarszczył czoło i odparł:

– A może chodziło o cenę tamtej sukienki? Przecież to ja bym za nią zapłacił.

– Właśnie tego nie chciałam – odrzekła natychmiast. Usiadła w łóżku i dodała: – I tak już tyle od ciebie dostaliśmy. Nie chciałam brać od ciebie niczego więcej.

– Chodziło o twój ślub, Alyse. To wyjątkowa okazja. Z przyjemnością dałbym ci wszystko, czego byś sobie zażyczyła.

Coś w niej drgnęło. Pękło. Mówił o ich ślubie w taki sposób, jakby to był tylko prezent, który jej sprawił, a sam miał do niego obojętny stosunek. Podczas ceremonii zauważyła u niego ten brak wszelkich emocji. Wiedziała, że nie powinno jej to przeszkadzać, ale nie mogła nic poradzić na swoje odczucia. Wezbrała w niej gwałtowna irytacja, której jeszcze parę sekund temu nie było.

– Bądź ze mną szczery, Dario. Pytasz o tę sukienkę, bo chciałeś pokazać Marcusowi, co stracił, prawda? Zależało ci tylko na tym, żeby znowu z nim zwyciężyć. Zapewne chciałeś też zaimponować swojemu ojcu!

Od razu zaczęła żałować swojego wybuchu. Nie miała prawa mówić takich rzeczy. Skąd wziął się w niej ten dziwny gniew? Bała się spojrzeć Dariowi w twarz. Spuściła głowę i westchnęła ciężko.

Dario otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale nie wydobył się z nich żaden odgłos. Czy naprawdę mógł zaprzeczyć? Może Alyse miała rację? Do tej pory się nie zastanawiał, dlaczego wolałby ujrzeć ją w tamtej drogiej, efektownej sukni ślubnej. Przecież wyglądała zjawiskowo w prostej sukience, którą sama sobie wybrała. Czyżby naprawdę chciał zrobić wrażenie na swoim bracie i ojcu? Cóż, jeśli właśnie to nim kierowało, to i tak nic by z tego nie wyszło. Choć Henry Kavanaugh otrzymał od niego zaproszenie, nie zjawił się na ślubie. Wysłał mu jedynie lakoniczny list z gratulacjami, który Dario od razu po przeczytaniu podarł na kawałki. Nie udało mu się

spełnić życzenia matki. Cóż, przynajmniej Alyse dostała to, czego chciała. Jej rodzice spłacili długi i byli już bezpieczni.

– Prawdę mówiąc, miałam dylemat – odezwała się Alyse cichym głosem. – Z jednej strony ty zaproponowałeś mi drogą, piękną sukienkę, a z drugiej moja matka chciała, żebym założyła jej suknię ślubną.

– To była sukienka twojej matki? – zdziwił się.

– Nie – pokręciła głową. – Ostatecznie odrzuciłam obie możliwości. Znalazłam sobie zupełnie inną.

Dario oparł się na łokciu i spojrzał w jej twarz.

– Dlaczego nie chciałaś założyć sukienki swojej matki?

Alyse przygryzła nerwowo wargę. Nie chciała o tym rozmawiać, więc co ją do tego skłoniło? Sukienka, w której matka poślubiła ojca, była symbolem związku jej rodziców – miłości, która zdaniem Alyse była czasami zbyt obsesyjna, niemądra i zgubna. To przecież w imię tej pełnej oddania miłości ojciec wpakował się w kłopoty, które na szczęście były już tylko złym wspomnieniem. Poza tym ślub z Dariem – choć w gruncie rzeczy opierał się na biznesowym układzie – Alyse traktowała jako szansę, żeby wreszcie uniezależnić się od rodziców i rozpocząć nowe życie, więc sukienka ślubna matki zupełnie nie pasowałaby do tego symbolicznego wydarzenia. Nie chciała jednak tłumaczyć tego wszystkiego Dariowi. Powiedziała więc zamiast tego:

– Chciałam zachować ją na... prawdziwy ślub.

– Prawdziwy?

– Taki, który oznaczałby... coś więcej – odparła ze skrzępowaniem.

– Więcej niż co?

Zerknęła na niego z irytacją.

– Och, dobrze wiesz, co chcę powiedzieć! Nasze małżeństwo nie jest czymś prawdziwym. To tylko biznesowa transakcja. Ty kupujesz, a ja... – urwała, zaciskając mocno wargi.

– A ty się sprzedajesz? – mruknął z grymasem niesmaku.

Alyse wzruszyła ramionami.

– Cóż, oboje wiemy, że oprócz pociągu fizycznego nic nas nie łączy – stwierdziła rzeczowym tonem. – To oczywiste.

Jego twarz jeszcze bardziej spochmurniała.

– To oczywiste – powtórzył jak echo, a potem zamilkł na długą chwilę. – Czy właśnie w taki sposób wyjaśniłaś to swojej matce, kiedy odmówiłaś założenia jej sukienki?

– Oczywiście, że nie! – wzdrygnęła się. – Myślisz, że dobrze by to przyjęła? Nie byłaby w stanie nawet przyjść na nasz ślub. Znowu wpadłaby w głęboką depresję, gdyby się dowiedziała, że w tym wszystkim chodziło tylko o naprawienie błędów, które popełniła razem z moim ojcem. – Westchnęła głośno. – Powiedziałam jej to, co tobie: że chciałam sama wybrać sobie sukienkę i sama za nią zapłacić. Zresztą nie ma w tym nic dziwnego. Większość kobiet chce stanąć przed ołtarzem we własnej sukience.

– Moja matka nie miała okazji, żeby założyć własną suknię ślubną – zdradził dziwnym, wypranym z emocji głosem.

Alyse zdała sobie sprawę, że przed chwilą Dario się przed nią otworzył. Nie miała wątpliwości, że beznamiętnym tonem maskuje głębokie pokłady bolesnych uczuć. Postanowiła wykorzystać okazję, żeby się czegoś o nim dowiedzieć.

– Twój ojciec nigdy nie przyznał się do znajomości z twoją matką?

Pokręcił głową.

– Nie zdawała sobie sprawy, że jest żonaty, ponieważ nie raczył jej o tym poinformować. To miała być dla niego zwykła przygoda na jedną noc, ale sprawa trochę się skomplikowała.

– Powiedziała mu, że zaszła w ciążę?

Przeczesał dłonią swoje czarne gęste włosy. Alyse zauważyła, że jego palce lekko drżały. Wiedziała, że to jest dla niego bardzo trudna rozmowa.

– Tak, powiedziała. A raczej próbowała mu powiedzieć. Najpierw napisała do niego list, a potem uzbierała pieniądze, żeby polecieć do Anglii i powiedzieć mu to osobiście. Nie chciał z nią rozmawiać. Zamknął jej drzwi przed nosem.

Alyse zacisnęła dłonie w pięści, wyobrażając sobie, jak ta biedna kobieta musiała się wtedy poczuć.

– Po moich narodzinach znowu do niego pojechała. Była pewna, że kiedy zobaczy swojego syna, wreszcie coś w nim drgnie.

Zapadło długie milczenie. Dario patrzył przez okno na zachodzące słońce. Alyse cierpliwie czekała na dalszą część opowieści.

– Ale nie drgnęło. Kavanaugh kazał komuś ze swojej służby powiedzieć mojej matce, że jeśli nie odejdzie spod drzwi, zadzwoni po policję. Ona się jednak nie poddawała. Znowu spróbowała z nim porozmawiać w dniu moich pierwszych urodzin. A potem każdych kolejnych. Przestała, dopiero gdy zachorowała na raka. Wtedy ja do niego pojechałem. Chciałem go poprosić, żeby jej pomógł. – W jego głosie teraz już pobrzmiwał tłumiony gniew, a przede wszystkim gorycz. – Moja matka go kochała. Pomimo tego, co jej zrobił. Umarłaby szczęśliwa, gdyby tylko mogła się z nim zobaczyć, porozmawiać. Gdyby cokolwiek dla niej zrobił.

– W końcu zrobił? – spytała, choć domyślała się odpowiedzi.

– Nie. Nic. Mama zmarła, czując się całkowicie porzucona. – Słońce schowało się już za horyzontem. W sypialni zapanował półmrok. – Okazało się jednak, że tamtego dnia, kiedy ja do niego pojechałem, nie było go w domu i nie dostał wiadomości, którą mu przekazałem. Dopiero później się dowiedziałem, dlaczego tak się stało.

– Marcus?

Dario skinął tylko głową.

– Przysiągłem sobie, że już nigdy nie spróbuję nawiązać z nimi kontaktu.

– W takim razie skąd wiedziałeś o kłopotach moich rodziców?

– Znam wielu ludzi będących źródłem poufnych informacji. – Pierwszy raz, odkąd zaczęli tę rozmowę, na jego ustach pojawiło się coś w rodzaju uśmiechu. – Przy okazji się dowiedziałem, że Henry Kavanaugh od jakiegoś czasu poważnie choruje, a Marcus zaczął się przy tobie kręcić. Bez problemu odkryłem, z jakiego powodu. Uznał cię za idealną kandydatkę na żonę, a jednocześnie byłabyś wymarzoną synową Henry'ego ze względu na twój szlachecki tytuł. Sądził, że nakłoni cię do małżeństwa, jeśli postawi cię przed wyborem: albo za niego wyjdiesz, albo zniszczy twoją rodzinę.

– Tylko dlatego zainteresowałaś się moją osobą, prawda? – spytała oskarżycielskim tonem.

Nie odpowiedział. Nie potwierdził, ale też nie zaprzeczył. Alyse poczuła w ustach smak gorzkiego rozczarowania. A więc od samego początku chodziło mu tylko o zemstę? Cofnęła się myślami do tamtego wieczoru, kiedy się poznali na balu. Prawie od razu do niej podszedł. Do tej pory uważała, że po prostu nie mógł się oprzeć temu dziwnemu wzajemnemu przyciąganiu. Pamiętała jednak, jak na nią spojrzał, kiedy się przestawiła.

– Wiedziałaś, kim jestem, prawda?

– Potwierdziłaś moje podejrzenia – odparł, nie patrząc w jej twarz.

– Czyli jestem dla ciebie tym samym, czym byłabym dla Marcusa? – spytała łamiącym się głosem.

Obrócił głowę i spojrzał jej prosto w oczy.

– Nie mógłbym się ożenić z żadną inną kobietą – oświadczył powoli i wyraźnie. – Już chyba wspominałem, że nie bawię się w rodzinę. Nie spodziewałem się jednak, że kiedy cię zobaczę, tak mocno cię zapragnę.

Przez chwilę milczała, trawiąc jego słowa. Coś w niej odżyło. Odezwała się nieśmiało:

– A więc nie chodziło tylko o Marcusa i twojego ojca?

Potrząsnął głową.

– Odkąd na ciebie spojrzałem, poczułem coś dziwnego. Jakby przeszedł mnie prąd. Ty również to poczułaś. Nie próbuj nawet zaprzeczać.

– Tak, ja też to poczułam – przyznała.

– To, co się stało, było nieuniknione. Wydarzyłoby się bez względu na to, gdzie byśmy się spotkali i kim byśmy byli.

W ciemności poczuła na ramieniu jego ciepłą dłoń. Przeszedł ją przyjemny dreszcz. Przymknęła powieki i powtórzyła jak echo:

– Nieuniknione...

– Jak przeznaczenie – dodał łagodnym, zmysłowym głosem.

Jego dłoń zaczęła powoli wędrować coraz niżej, muskając i gładząc jej skórę, rozbudzając po kolei każdą część jej ciała. Gdy dotarł do jej najczulszego punktu, jęknęła bez tchu:

– Przeznaczenie...

A potem znowu wziął ją w ramiona i zabrał z powrotem do krainy zmysłowej rozkoszy, za którą już zdążyła się mocno stęsknić.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Buongiorno, śpiąca królewno.

Dario złożył pocałunek na uśmiechniętych ustach Alyse. Rozciągnęła się i ziewnęła, ale nie otworzyła oczu.

– Czy masz zamiar dzisiaj się obudzić?

– Mmm? – mruknęła tylko jak słodka kotka i znowu zwinęła się w kłębek.

Roześmiał się i znowu zapytał:

– Obudzisz się?

– Może. – Na jej ustach pojawił się leniwy, senny uśmiech. – Ale nie planowałam wstawania z łóżka. Myślałam, że do mnie dołączysz.

Nie podnosząc powiek, wyciągnęła do niego rękę, ale uderzyła o jego nogę.

– Och, jesteś w spodniach? – Cmoknęła z dezaprobatą. – Nie, musisz się najpierw rozebrać. Zdejmij wszystko, co masz na sobie.

– Alyse! – zganił ją ze śmiechem.

Miał ochotę spełnić jej prośbę i dać ujście pożądaniu, które już się w nim kumulowało. Wielkim wysiłkiem zdołał się jednak opanować i nie ruszyć z miejsca.

– Nie mam pojęcia, dlaczego nie chcesz tego zrobić. Uważam, że powinniśmy cały dzień spędzić w łóżku. Moglibyśmy coś zjeść, napić się trochę wina, ale przede wszystkim...

Nie musiała kończyć zdania. Wystarczyło, że podniosła na chwilę kołdrę, demonstrując swoją nagość, i posłała mu uwodzicielski uśmiech. To była już prawdziwa tortura. Musiał to jednak wytrzymać. Skrzyżował ramiona na piersi, jakby to mogło ochronić go przed pokusą.

– Ale właśnie to robiliśmy wczoraj – przypomniał jej. – I przedwczoraj.

– Czyżbyś miał jakiś lepszy pomysł na spędzanie wolnego czasu? – Podniosła nagle powieki. W porannym słońcu jej zielone oczy błyszczały jak szmaragdy. – A może już się mną znudziłeś?

– Znudzić się? Tobą? – Wybuchnął gromkim śmiechem. – Do diabła, Alyse. Chyba nie myślisz, że to jest w ogóle możliwe?

Odkąd zjawili się w jego tokańskiej willi, przez większość czasu się kochali, robiąc sobie tylko niezbędne przerwy na jedzenie i sen. Alyse była cudowną, namiętą, nienasyconą kochanką. Potrafiła go rozpać w ciągu jednej sekundy. Prawdę mówiąc, był przy niej bez przerwy podniecony. Gdyby nie musiał się regenerować, mógłby się z nią kochać w każdej sekundzie, bo właśnie na to miał ochotę. Nie chciał jednak, żeby Alyse cały miesiąc miodowy spędziła w domu.

– Pomyślałem, że powinnaś zobaczyć trochę mojej ojczyzny. Moglibyśmy zrobić sobie wycieczkę.

– Dokąd?

– W pobliżu są Bolonia i Florencja. A także Piza. – Dostrzegł w jej oczach błysk zainteresowania. – Chciałabyś zobaczyć Krzywą Wieżę w Pizie?

– Cóż, jeśli mówimy o wieżach, to chyba wolałabym... – nie dokończyła, tylko spuściła wzrok na wysokość jego rozporka.

– O nie, taka możliwość nie istnieje – odparł stanowczo.

Westchnęła teatralnie.

– W takim razie niech będzie Piza. Czy jest gdzieś w pobliżu cmentarz Campo Santo?

– Tak. Dlaczego pytasz?

– Podobno można tam obejrzeć ciekawe freski. – Gdy uniósł brew, zganiła go: – Nie patrz tak na mnie. Studiowałam historię sztuki.

Zawsze uważał, że pracowała w galerii tylko dlatego, że była to lekka, ciepła posadka, pozwalająca prowadzić wygodny tryb życia na koszt rodziców. Zdał sobie sprawę, jak niewiele o niej wie.

– Naprawdę? – zdziwił się. – W takim razie dlaczego...

– Pracowałam jako recepcjonistka? – dokończyła za niego. – Cóż, przynajmniej to zajęcie miało związek ze sztuką, a zawsze mnie do tego ciągnęło. Moja matka tak często jednak chorowała, że potrzebowała bezustannej opieki. Dlatego nie wprowadziłam się od rodziców. Ale nie martw się, nie wrócę do pracy w galerii. Powiedziałam im, że odchodzę, gdy tylko podpisałam z tobą umowę.

– Od jak dawna twoja matka choruje?

– Odkąd pamiętam, cierpi na ostre zaburzenia nastroju – wyjaśniła. – Już jako małe dziecko wiedziałam, że nie mogę jej niczym denerwować.

Zdawała sobie sprawę, że matka nie może zeskoczyć ze swojej emocjonalnej huśtawki, ale pamiętała, jak ojciec zawsze pobłażał żonie, był na jej każde zawołanie, ciągle wspominał o jej „kruchej wrażliwości”, wszystko wybaczał. Nauczył ją, że nie musi sobie zawracać głowy konsekwencjami swoich czynów. Stąd się wzięły ich ostatnie olbrzymie problemy, które zaciągnęłyby ich na samo dno, gdyby Dario im nie pomógł.

– Już wystarczająco długo się nią opiekowałeś – stwierdził stanowczym głosem.

Alyse pokiwała głową.

– Nie zostawiłam jej bez opieki. Przecież jest z nią ojciec.

Tak naprawdę dopiero tutaj, po przybyciu do Toskanii, budzeniu się co rano u boku Daria, długich dniach pełnych przyjemności i odpoczynku, pozbawionych nerwów i obowiązków, uświadomiła sobie, że być może przez te wszystkie lata była wykorzystywana przez swoich rodziców. Choć w tej chwili wiązała ją umowa przedmałżeńska, jaką zawarła z Dariem, czuła się bardziej wolna niż kiedykolwiek wcześniej.

– Co z tymi freskami? – spytał Dario.

Uśmiechnęła się do niego promiennie i odpędziła od siebie wszelkie poważne myśli.

– Daj mi pół godziny, żebym się przygotowała.

Wstała z łóżka, nie zasłaniając się kołdrą, i przeszła obok Daria. Chwycił ją za rękę i obrzucił drapieżnym spojrzeniem. Pokiwała mu palcem przed nosem.

– O, nie, Dario. Obiecałeś mi wycieczkę.

– Wycieczkę? Jaką wycieczkę?

– Nie udawaj – zaśmiała się. – Najpierw wycieczka, a potem... zobaczymy, w ja-

kim będę nastroju – rzuciła przez ramię i zniknęła w łazience.

Jej żart okazał się proroczy. Gdy parę godzin później wrócili do willi, była ledwo żywa. Jej skronie rozsadzała koszmarna migrena, która zaczęła jej dokuczać, jeszcze zanim zdążyli zobaczyć freski, a potem tak bardzo przybrała na sile, że Alyse poprosiła Daria o jak najszybszy powrót do domu. Przez następne dwadzieścia cztery godziny prawie nie wychodziła z łóżka, ale nie dlatego, że pochłaniał ją seks z Dariem.

Nie mogłaby mieć mu za złe, gdyby oddał ją w ręce gosposi, a sam zajmował się swoimi sprawami, ale zupełnie go nie doceniła. Gdy dojechali do willi, wziął ją na ręce i wniósł do sypialni, gdzie ją rozebrał, położył w chłodnej pościeli i podał lekarstwa, a potem podstawił miskę, do której z wymiotowała.

Przez resztę dnia była półprzytomna, ale miała świadomość, że Dario ciągle przy niej czuwa, przemawia czułym głosem, przeciera czoło wilgotnym ręcznikiem, okrywa ją kołdrą i pomaga pić wodę. Następnego dnia prawie w całości przespała. Wstała z łóżka dopiero wtedy, gdy miała pewność, że nie zemdleje. Ostrożnie zeszła na dół i znalazła Daria na tarasie. Siedział przy stoliku z kubkiem kawy i gazetą.

– Buongiorno, mio marito.

Obrócił się gwałtownie z zaskoczoną miną.

– Buongiorno, mia moglie – odparł z pewnym trudem, jakby włoski wcale nie był jego ojczystym językiem.

Nigdy wcześniej nie nazwała go swoim mężem, nawet w żartach. To było dziwne uczucie zwrócić się do niego w taki sposób. Uważała, że powinna być dla niego wyjątkowo miła z powodu tego, jak wspaniale się nią opiekował.

– Czy nie powinnaś leżeć w łóżku? – spytał zaniepokojony.

Natychmiast wstał od stolika i podsunął jej krzesło wyłożone miękką poduszką.

– Czuję się już lepiej. Zwykle mi to przechodzi po paru dniach, chociaż wiem, że wygląda na coś poważnego.

Postanowiła jednak jak najszybciej usiąść na krześle. Widok Daria bez koszuli, tylko w szortach, sprawił, że trochę zakręciło jej się w głowie.

– Napiłabym się czegoś.

– Naturalmente. Może być lemoniada?

Alyse wypiła łączywie napój do samego dna. Dario znowu napełnił jej szklanekę. Miała wrażenie, że dzisiaj jest jakiś inny, ale nie potrafiła powiedzieć, co dokładnie się zmieniło.

– Często ci się to zdarza?

– Na szczęście nie. – Czuła się strasznie, że widział ją w takim stanie. – Przepraszam – bąknęła zażenowana.

– Za co?

– Cóż, nie spodziewałaś się, że będziesz musiał pełnić rolę pielęgniarki.

Jak po tych paru dniach mógł dalej widzieć w niej atrakcyjną, pociągającą kobietę? Na pewno jego pożądanie osłabło. To byłoby zupełnie naturalne. Ani razu nie spał z nią, kiedy była chora. Pamiętała jedynie, że parę razy drzemał na krześle ustawionym przy łóżku, zmęczony czuwaniem nad nią.

Dario wzruszył ramionami.

– W zdrowiu i w chorobie... – zacytował przysięgę małżeńską.

Wiedziała, że powiedział to żartobliwie, i właśnie dlatego jej to nie rozbawiło, choć przywołała na usta słaby uśmiech. W przysiędze zawarta jest także obietnica: „póki śmierć nas nie rozłączy”, którą muszą wziąć sobie do serca pary zawierające prawdziwy ślub. A ich małżeństwo było przecież tylko układem.

– Jak długo będzie trwało to małżeństwo? – nieświadomie wypowiedziała na głos swoją myśl.

Jak mogła to zrobić? W dodatku takim tonem – zaskakująco ostrym i niecierpliwym.

Dario zmarszczył brwi.

– Już się nami znudziłaś?

– N-nie – wydukała. – To znaczy, jak mogłabym się znudzić... Tu jest tak pięknie... I w ogóle... – tłumaczyła zdenerwowana.

Omiotła wzrokiem zachwycający, idylliczny widok roztaczający się z tarasu. Tak, tu było jak w niebie. Ale to nie było jej niebo. Nie chciała się przywiązywać do tego miejsca, tego życia, ponieważ wiedziała, że to wszystko zostanie jej odebrane. Nie mogła się narażać na bezsensowne cierpienie. Miała przeczucie, że to nastąpi raczej prędzej niż później. Parę ostatnich dni było antytezą zmysłowej orgii, więc może Dario już zaczął myśleć o rozstaniu.

– Dlaczego mnie tutaj przywiozłeś? – spytała, nie patrząc mu w twarz.

– Przecież wiesz.

– Chciałeś, żeby wszystko wyglądało tak, jak należy – wyrecytowała cichym głosem.

Zdawała sobie sprawę, że chodziło tylko o udawanie przed światem, że są prawdziwym, normalnym małżeństwem. Przyjechała tutaj z taką świadomością i z początku jej to zupełnie nie przeszkadzało. Niemniej w ciągu tych trzech tygodni coś się zmieniło. Coś, czego nie chciała analizować, ponieważ bała się, że to jedynie popsuje całą zabawę.

– Chciałem ci też pokazać mój dom – dodał po chwili.

„Mój dom”, a nie „nasz dom”, pomyślała z ukłuciem w sercu. W jej głowie jednak rozbrzmiał głos zdrowego rozsądku: Daj spokój, Alyse! Wiedziałaś, na co się piszesz. Żadnych oczekiwań, żadnych rozczarowań. Dlaczego miałybyś nagle zmienić swój stosunek do całej tej sprawy? Przecież wbrew temu, co myślisz, zupełnie nic się nie zmieniło.

Tak, dla niego na pewno wszystko pozostało takie, jak na początku. Ale dla niej... Nie spodziewała się, że ich wspólne dni i noce będą aż tak cudowne. Nie przewidywała, że Dario będzie dla niej taki dobry. Była mu wdzięczna za wszystko, co dla niej zrobił, a zrobił znacznie więcej, niż musiał. Sprawił, że przeżyła coś wspaniałego. Dzięki niemu zaznała nieziemskiej rozkoszy, a także zasmakowała wolności, której tak bardzo pragnęła. Dlatego teraz się bała, że ich miesiąc miodowy skończy się nie tylko rozstaniem, ale również złamanym sercem.

Bo już dłużej nie mogła udawać przed samą sobą, nie mogła unikać niewygodnej, szokującej prawdy: w którymś momencie w czasie tych trzech cudownych tygodni zakochała się w swoim mężu.

– Czy twoja matka kiedyś tu mieszkała? – spytała, żeby odciągnąć myśli od tej sprawy.

– Nie, nie mieszkała.

Dario usłyszał, jak jego głos nieco zadrżał. Zawsze, gdy rozmawiał o matce, coś się w nim zakleszczało, ścisnęło go za serce. Nigdy nie pogodził się z tym, że nie zdołał jej pomóc, kiedy zachorowała. Zarabiał wtedy zbyt mało, a Henry Kavanaugh... Przeklął go w myślach i odpowiedział na pytanie Alyse:

– Tylko tutaj pracowała, jako pomoc domowa. Kupiłem tę willę, ponieważ kiedyś mi się zwierzyła, że gdyby to było możliwe, chciałyby zamieszkać w takim domu.

– Nic dziwnego. To naprawdę magiczne miejsce.

Dario skinął głową. Tak, odkąd przywiózł tutaj Alyse, poczuł trochę tej magii. Od trzech tygodni żył w jakimś odurzającym, hedonistycznym transie. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie zaznał, choć nie można było powiedzieć, że wzbraniał się przed ziemskimi przyjemnościami. Nie pamiętał jednak, kiedy ostatni raz zrobił sobie jakąś dłuższą przerwę od pracy. Dotychczas zwyczajnie nie odczuwał takiej potrzeby. Zwykle potrafił wytrzymać w Villa D'Oro tylko parę dni. Bezczynność szybko mu się nudziła. Teraz jednak było zupełnie inaczej. Nie miał ochoty stąd wyjeżdżać. Widocznie coś się w nim zmieniło. Nie miał żadnych wątpliwości, że tę zmianę wywołała Alyse.

– Żałuję, że moja mama nie zdążyła zamieszkać w tej willi – dodał ponurym tonem. – Jej marzenie się nie spełniło. Tak jak żadne inne.

– Spełniło – szepnęła Alyse

Spojrzał na nią zbity z tropu.

– Na pewno marzyła też o tym, żeby ten dom należał do ciebie – wyjaśniła. – Może patrzy na ciebie w tej chwili. I jest z ciebie dumna.

Jej łagodne słowa szarpnęły go mocno za serce. Spojrzał w bezchmurne błękitne niebo. Tak, jego matka chciałyby, żeby zamieszkał w tej willi, ale nie w pojedynkę. Chciałyby ujrzeć u jego boku kobietę będącą jego żoną. Prawdziwą żoną. Nie, nie byłaby z niego dumna, gdyby się dowiedziała, że jego małżeństwo z Alyse jest tylko pozorem, oszustwem. Ale przecież on nigdy nie zamierzał założyć rodziny. Samo słowo „rodzina” sprawiało mu niemal fizyczny ból. Zerknął na Alyse, która wpatrywała się w niego w taki sposób, jakby chciała odczytać jego myśli.

– Zaprosiłem ojca na nasz ślub – zdradził nagle. – Nie przyszedł.

Alyse przypomniała sobie, jak rozglądał się po kościele, szukając kogoś wzrokiem. Mogła się domyślić, że chodziło o Henry'ego Kavanaugha. Poczula, jak wzbiera w niej najpierw fala współczucia, a chwilę potem – fala gniewu.

– On jest głupcem – rzuciła ostrym tonem. – Głupcem unikającym kontaktu ze swoim synem, z którego każdy inny ojciec byłby dumny.

– Tak myślisz? – spytał Dario, wyraźnie zaskoczony jej słowami.

– Oczywiście. Odniosłeś sukces i zdobyłeś fortunę bez niczyjej pomocy, tylko dzięki własnej wytrwałości i pracowitości. W przeciwieństwie do Marcusa, który dostał wszystko podane na tacy.

Dario milczał przez długą chwilę.

– Myślałem, że kiedy zarobię wystarczającą ilość pieniędzy, a mam ich w tej chwili znacznie więcej niż on, Kavanaugh wreszcie przestanie udawać, że nie istnieje.

Śmiech, którym zwieńczył swoją wypowiedź, zabrzmiał tak nieprzyjemnie, metalicznie, że Alyse poczuła na plecach zimny dreszcz. Pierwszy raz, odkąd się poznali,

Dario tak bardzo się przed nią otworzył. W jej obecności wyciągnął na światło dzienne swoje demony. Nie miała pojęcia, że tak bardzo go boli pustka, którą stworzyła w jego sercu nieobecność ojca.

– Można by pomyśleć, że powinienem się już do tego przyzwyczaić – dorzucił gorzkim tonem. – Ale to nie takie łatwe.

– Twój ojciec naprawdę jest głupcem – powtórzyła z naciskiem. – Nie chce się przyznać do syna, który sam wszystko w życiu zdobył ciężką, uczciwą pracą...

– Jesteś pewna? – przerwał jej.

– Tak.

– A czy powinien być dumny z syna, który szantażem zmusił kobietę do tego, żeby poszła z nim do łóżka?

Alyse dopiero po paru chwilach zrozumiała, co chciał przez to powiedzieć, a potem gwałtownie zaprzeczyła:

– To nieprawda! Nie szantażowałeś mnie. Przecież sama tego chciałam.

Podерwała się z krzesła, podeszła do Daria i pocałowała go w usta, za którymi tak strasznie się stęskniła. Nie przerywając pocałunku, usiadła mu na kolanach i poczuła między udami jego erekcję.

– Chciałam – powtórzyła bez tchu. – Bardzo chciałam...

– Alyse – westchnął tylko i wsunął dłonie pod jej szlafrok. Powędrował nimi do jej piersi, które już czekały na jego dotyk. Zaczął ją całować z pasją, jakby chciał ją pożreć żywcem. Zadygotała w jego ramionach, owładnięta niepohamowaną żądzą.

– I ciągle chcę – wydyszała. – Pokażę ci, jak bardzo.

Otworzyła jego rozporek i uwolniła jego potężną męskość. Uniosła się odrobinę, przesunęła do przodu i wchłonęła całą jego długość. Oboje jęknęli głośno z dziką ulgą, jakby nie kochali się od stu lat, a nie kilku dni. Od razu znaleźli wspólny rytm – gorączkowy, prowadzący do jak szybszego zaspokojenia pożądania, które wybuchło w nich jak pożar.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dario ponownie przeczytał wiadomość, przeklinając pod nosem i nerwowo przeczesując włosy.

Jak to możliwe, że tak całkowicie stracił poczucie czasu? Przypomnienie dotyczyło spotkania, które zaplanował wiele miesięcy temu. Zanim wziął ślub z Alyse, a nawet zanim się poznali. Właśnie z powodu tego spotkania znalazł się wtedy w Londynie, gdzie niespodziewanie dowiedział się o przeklętej intrydze Marcusa. Następnego dnia poszedł na bal charytatywny i poznał Alyse, a od tamtej pory... cóż, już nie był w stanie trzeźwo myśleć, na co dowodem było to niezwykle ważne spotkanie, które zupełnie wyleciało mu z głowy.

Znowu zaklął i napisał odpowiedź, a potem wcisnął „wyślij”.

Przy okazji doszedł do wniosku, że wreszcie powinien zająć się też inną sprawą, która nie powinna dłużej czekać. Wolałby nigdy się tego nie tykać, ale wiedział, że tak naprawdę nie ma wyboru.

– Spakuj się po śniadaniu.

Gdy Alyse obudziła się rano, w łóżku obok niej nie było Daria. Od początku więc czuła, że coś jest nie tak. Potem zobaczyła, że jest już ubrany w elegancką niebieską koszulę i czarne spodnie. Jakby miał na sobie zbroję. Jego zachowanie też było oficjalne, odległe.

– Dlaczego? – spytała z łyżką jogurtu przy ustach.

– Wracamy do Anglii.

Nawet na nią nie zerknął. Wpatrywał się w ekran tabletu i w skupieniu przeglądał mejle. Odkąd przylecieli do Toskanii, nigdy tego nie robił. Kiedy byli razem, zawsze się nią zajmował. Poruszyła się nerwowo na krześle i powiedziała:

– Wracamy? Tak... nagle?

Dosłownie na sekundę podniósł wzrok, ale jego oczy były zimne.

– Muszę załatwić różne sprawy.

Nie powinna się temu dziwić. Dario był przecież biznesmenem, kierował ogromną firmą, miał mnóstwo obowiązków. Wiedziała, że ich miesiąc miodowy się skończy i uważała, że jest z tą myślą pogodzona. Okazało się jednak, że tylko teoretycznie.

Odłożyła łyżeczkę z powrotem do miseczki. Nie mogła jeść, miała ściśnięte gardło. Zresztą jogurt i tak jej nie smakował. Od paru dni nie miała apetytu. Pewnie dlatego, że bała się właśnie tej chwili, która dzisiaj nastąpiła.

– Dobrze. Spakuję się.

– Musimy wyjść z domu o dziesiątej – powiadomił ją beznamietnym głosem.

Nie mógł jej wcześniej powiedzieć? Uprzedzić, przygotować? Po prostu wstał dziś rano i zdecydował, że czas wracać do pracy? Naprawdę wolałaby usłyszeć od niego jakieś wyjaśnienie, a nie tylko suchą, zimną komendę: „Spakuj się”.

Wróciła do sypialni i od razu rzuciło jej się w oczy, że w międzyczasie gosposia

zmieniła pościel. Łóżko było perfekcyjnie przykryte czyściutką, nietkniętą pościelą, jak w sklepie meblowym albo hotelu, bez żadnych śladów miłości, którą w nim uprawiali. To symbol, pomyślała Alyse. Symbol ich wyjazdu z tego bajkowego miejsca. Czy właśnie tak to się wszystko skończy? Dario będzie chciał sprawić, żeby nie pozostał po ich miesiącu miodowym żaden ślad?

Otworzyła szufladę i zaczęła wyciągać bieliznę. Dario zapewne nie powiedziałby, że się kochali. Dla niego to był tylko seks. Seks, za który – w pewnym sensie – zapłacił. Tak, wszystko zostało szczegółowo opisane w ich umowie przedmałżeńskiej. To faktycznie była jedynie biznesowa transakcja. Jak mogła choćby przez chwilę się łudzić, że to może być coś więcej?

Pakując bieliznę do walizki, nagle zastygła w bezruchu. Zebrało jej się na płacz. Usiadła na podłodze. Tak strasznie nie chciała stąd wyjeżdżać! Po powrocie do Anglii wszystko się zmieni. Już się zmieniło. Dario od rana był zupełnie innym człowiekiem. Zimnym, obcym. Bez przerwy pochłoniętym swoją pracą. W Londynie pewnie rzadko będzie się pojawiał w domu. Ona z kolei będzie siedziała samotnie w tym ogromnym apartamencie, jak w luksusowym więzieniu, wspominając toskańską idylę, tęskniąc za mężczyzną, z którym była szczęśliwa i w którym się zakochała.

A potem ich udawane małżeństwo się rozpadnie, zgodnie z pierwotnymi ustaleniami. Kiedy to się stanie? Jak długo Dario będzie chciał to ciągnąć? Oczywiście, kiedy zechce się spotykać z innymi kobietami, ona będzie musiała się z tym pogodzić. Przysięga wierności nie figurowała w ich umowie, a złożona w kościele, w ramach zawarcia fikcyjnego małżeństwa, zwyczajnie się nie liczyła. Dario z jakąś inną kobietą... Sama ta myśl sprawiła, że zrobiło jej się niedobrze.

– Przestań! – skarciła się na głos.

Musiała wziąć się w garść. Spakować swoje rzeczy do walizki, przygotować się do wyjazdu. Gdyby Dario nagle wszedł do pokoju i zobaczył, że siedzi na podłodze ze łzami w oczach, bez wątpienia zażądałby wyjaśnień. A ona nie mogłaby mu powiedzieć nawet ułamka prawdy. Choć wciąż było jej słabo, podniosła się z podłogi i wzięła za pakowanie.

Choć lot do Londynu trwał dość krótko, okazał się dla Alyse prawdziwym koszmarem. Gdy tylko prywatny odrzutowiec Daria wzbił się w powietrze, dopadły ją straszliwe mdłości, jak również podejrzenia, co może być ich prawdziwą przyczyną. Choć starała się wyrzucić te myśli z głowy, one bez przerwy powracały, podobnie jak nudności, z którymi starała się dzielnie walczyć, żeby Dario niczego nie zauważył. Tylko raz pobiegła do toalety, żeby zwymiotować, ale Dario był tak pochłonięty wpatrywaniem się w ekran laptopa, że chyba nawet nie zauważył, jak wstała z fotela.

Gdy w końcu dolecieli na miejsce i podjechali pod jego apartament, Alyse powiedziała, że musi pójść do apteki. „Kobiece sprawy” – dorzuciła, żeby o nic nie wypytywał. W aptece kupiła test ciążowy, wcisnęła go na dno torebki i wróciła do apartamentu Daria, po czym od razu zamknęła się w łazience. Wyjmując drżącymi palcami test z pudełeczka, wyłowiła z pamięci słowa Daria: „Nie bawię się w rodzinę”. Wiedziała, że to prawda. Z jego ust nigdy nie padały teksty obliczone na wywołanie takiego efektu, więc nie mogła się nawet łudzić, że to zdanie nic nie znaczyło. Zresztą

nie było w tym nic dziwnego. Jak człowiekowi, który został odtrącony przez swojego ojca, rodzina mogła się kojarzyć z czymś dobrym? Ten stary głupiec i tchórz, Henry Kavanaugh, nawet nie raczył zjawić się na jego ślubie, choć dostał zaproszenie, miał szansę choć trochę naprawić swoje błędy...

Do diabła, ile powinno się czekać na wynik? – pomyślała roztrzęsiona. Trzy minuty? Każda sekunda zdawała się ciągnąć w nieskończoność. Zaczęła nerwowo chodzić po łazience, trzymając w dłoni patyczek. Znowu spojrzała na zegarek. Zostało jeszcze pół minuty. Otwierała szafki, zaglądała do szuflad, tylko po to, żeby się czymś zająć. Piętnaście sekund. Pięć, cztery, trzy...

Nagle dostrzegła coś zdumiewającego. W jednej z szuflad leżała koperta, na której widniało nazwisko Kavanaugh. Adresat: Henry Kavanaugh... Zmarszczyła czoło i potrząsnęła głową. Dlaczego człowiek, który podobno przez całe życie udawał, że jego nieślubny syn nie istnieje, napisał do niego list? W zasadzie były to dwa listy. Spojrzała najpierw na datę pierwszego. Nie mogła uwierzyć własnym oczom. List został napisany tuż przed ich ślubem. Zanim Dario spłacił długi jej ojca, a nawet zanim zaproponował jej małżeństwo. Myślała, że zgodził się pomóc jej rodzicom, ponieważ tak bardzo pragnął ją mieć. Teraz jednak wyszło na jaw, że chodziło mu o coś zupełnie innego. O coś, co nie miało z nią żadnego związku.

Poczuła się tak, jakby ktoś najpierw uderzył ją w twarz, a potem wyrwał i podeptał jej serce. Nie ktoś, tylko on – Dario Olivero. Od samego początku ją okłamywał, oszukiwał, wykorzystywał! Przekląła go w myślach i upuściła list do szuflady. Dopiero po chwili przypomniała sobie o teście ciążowym. Trzy minuty minęły już dawno temu. Spojrzała na patyczek.

– O, nie!

Zakręciło jej się w głowie. Oparła się o umywalkę i popatrzyła jeszcze raz, żeby się upewnić.

– Nie, nie, nie... nie! – Słowa ulatywały z jej ust jedno za drugim, coraz głośniejsze, coraz bardziej rozpaczliwe.

– Co się stało?

Zamarła w bezruchu. Zapomniała zamknąć drzwi od środka i nie usłyszała, jak Dario wszedł do łazienki. Nie obróciła się do niego. Nie była w stanie tego zrobić.

– Wiedziałem, że coś jest nie tak. Alyse, co się, do diabła, dzieje? – zażądał odpowiedzi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Jestem w ciąży.

Nie mogła ubrać tego faktu w żadne inne słowa. Nie miała na to siły. Ujęła więc to najprościej, jak się dało. Wolałaby mieć parę chwil dla siebie, żeby przynajmniej uspokoić oddech, choć trochę oswoić się z tą myślą, ale skoro Dario wszedł do łazienki i zobaczył ją w takim stanie, nie było sensu kłamać. Zresztą chciała od tej pory mówić i słyszeć tylko prawdę, nawet jeśli była bolesna i brutalna.

– Jestem w ciąży – powtórzyła.

Dario nadal milczał. Była ciekawa, jaki wyraz twarzy towarzyszy temu milczeniu, ale nie chciała się odwracać. Chciała jedynie, żeby coś powiedział. Cokolwiek. Usłyszała, jak najpierw bierze głęboki wdech, a potem powoli wypuszcza powietrze. Spowolnione westchnienie. A później znowu milczenie.

– Jesteś pewna? – odezwał się wreszcie.

Obróciła się na pięcie i zgromiła go wzrokiem.

– Oczywiście, że jestem pewna! – odparła podniesionym głosem. – Nie jestem aż taka głupia, żeby nie zrozumieć wyniku testu ciążowego.

Pomachała w powietrzu patyczkiem.

– Ciąża, Dario. Jestem w ciąży. Będę miała dziecko – tłumaczyła, jakby nie rozumiał ludzkiego języka. – Twoje dziecko – dodała nieco spokojniej. – -Jeśli zapytasz, jak do tego doszło...

– Nie zapytam – przerwał jej. – Ale chciałbym wiedzieć, kiedy to się stało. Dzień przed tym, jak zachorowałaś?

– A może później? Wtedy na tarasie? Byłam taka chora, że przez parę dni nie brałam pigułki, więc... – urwała i westchnęła.

Po chwili dokładnie przypomniała sobie tamtą scenę. Poranek, wschodzące słońce, Dario bez koszuli. To, co się wtedy wydarzyło, było jej dziełem. Podeszła do niego, usiadła na nim, pocałowała... Nie miała zielonego pojęcia, że po tych chwilach zostanie im taka pamiątka.

Podejrzewał, że coś jest nie tak, ale nigdy nie zgadłby, że może chodzić o coś takiego. Oboje się zabezpieczali. Co prawda dwukrotnie, w ferworze namiętności, zdarzyło mu się zapomnieć o prezerwatywie, ale przecież Alyse brała pigułkę. Przypomniał sobie jednak, że tamtego dnia, gdy źle się poczuła, po powrocie do domu wymiotowała, i to nie raz... Pigułka nie utrzymała się w żołądku. Nie zadziałała. To było jedyne wyjaśnienie.

Co teraz? – w tej chwili to było najważniejsze pytanie. Pytanie, na które na razie nie był w stanie udzielić odpowiedzi. Nie zdążył jeszcze w pełni przetrwać wiadomości o dziecku. Odruchowo spojrzął na brzuch Alyse, jakby się spodziewał ujrzeć już jakieś oznaki ciąży. Ale przecież było jeszcze tak wcześnie. Dopiero pierwsze tygodnie...

– Zostanę ojcem – powiedział na głos, a potem uśmiechnął się pod nosem.

Alyse spojrzała na niego zaskoczona. Widocznie nie spodziewała się po nim takiej reakcji.

– Mówiłeś, że...

– Nie bawię się w rodzinę?

– Tak.

Za każdym razem, gdy powtarzał to zdanie, był przekonany, że nigdy nie założy rodziny. Wystarczyło, że miał ojca, który nie chciał go znać, i przyrodniego brata, z którym toczył wojnę. Teraz jednak zrozumiał, że własna rodzina – taka, którą samemu się zakłada – to zupełnie co innego. Dio mio, miał zostać ojcem! To było najważniejsze wydarzenie w jego dotychczasowym życiu. Coś, co raz na zawsze zmieni cały jego świat.

Nagle dopadły go wątpliwości. Co tak naprawdę wiedział o byciu rodzicem? Z kogo miałby brać przykład? Ze swojego ojca? Zadrżał na myśl o tym, że mógłby być dla własnego dziecka kimś takim jak Henry Kavanaugh – dawcą spermy i niczym więcej. Skąd jednak mógł mieć pewność, że sprawdzi się w roli ojca? Skąd, do diabła, miałby wiedzieć, jak wychować dziecko?

– Alyse, ja... – zaczął, ale urwał. Nie wiedział, co dokładnie chce powiedzieć. Myśli chaotycznie wirowały w jego głowie. Nigdy wcześniej nie był w takim stanie.

– Nie martw się, Dario. Nie będę cię o nic prosiła.

Alyse naprawdę sądziła, że właśnie coś takiego chciał usłyszeć. Widziała przecież emocje, które malowały się na jego twarzy. Zwątpienie, zagubienie... Dario jednak zmarszczył gniewnie czoło i wbił w nią ostre spojrzenie.

– Nie będziesz musiała o nic prosić. Dostaniesz wszystko, czego będziesz potrzebowała.

Doprawdy? – chciała odpowiedzieć, ale się powstrzymała. Za nic w świecie by mu nie zdradziła, że najważniejszą rzeczą, jakiej w tej chwili potrzebowała, jest mężczyzna, który by ją kochał i chciał, żeby została jego prawdziwą żoną. Wiedziała, że tym mężczyzną nie jest i nigdy nie będzie Dario. Z listu, który znalazła w łazience, dowiedziała się, na czym tak naprawdę mu zależało.

– W naszej umowie nie braliśmy pod uwagę dziecka – oświadczyła chłodnym głosem.

– Do diabła z tą przekłętą umową! – Po chwili jego spojrzenie stało się tak ostre, tak mroczne, że się przestraszyła. – Chyba nie zamierzasz usunąć...

– Och, nie! – zaprzeczyła natychmiast.

Zauważyła, jak jego twarz się rozluźnia. Odetchnął z ulgą. Nic dziwnego, skoro dziecko było podstawowym warunkiem drugiej umowy, którą podpisał – umowy zawartej z jego ojcem.

Nagle do jej głowy wtargnęła szokująca myśl. Czy to możliwe, że Dario specjalnie parę razy zapomniał się zabezpieczyć? Czy wtedy, na tarasie, świadomie nie kazał jej poczekać, żeby mógł założyć prezerwatywę, ponieważ tak bardzo mu zależało na poczęciu dziecka? Nie zdziwiłaby się, gdyby tak właśnie było. Był przecież przebiegłym kłamcą. Od samego początku chciał się tylko wywiązać z umowy zawartej z Henrym Kavanaughem.

– Nie musisz dalej ze mną być tylko dlatego, że zaszłam w ciążę. Dam sobie radę

bez twojego wsparcia, bez twoich pieniędzy...

– Mówisz o rozwodzie? – spytał z niedowierzaniem.

Alyse pokiwała głową.

– Tak.

– Nie zgadzam się na rozwód – warknął gniewnie. – Nie pozwolę ci odejść!

Co za ironia losu, pomyślała z goryczą. Jeszcze parę godzin temu marzyła o tym, żeby usłyszeć od niego takie zdanie. Obietnicę, że to małżeństwo będzie trwało wbrew temu, co ustalili w umowie. Teraz jednak dobrze wiedziała, dlaczego tak bardzo mu na tym zależy. Coś, co mogłoby być spełnieniem jej marzeń, w rzeczywistości było przerażającą zapowiedzią koszmaru, w którym zostanie uwięziona.

– Wiedziałaś, że będziesz protestował. Przecież chodzi ci tylko o to, żeby zadowolić swojego ojca.

– O czym ty mówisz?

– Musisz mu dać wszystko, czego sobie zażyczy, prawda? Jeśli nie przyniesiesz mu wymarzonego wnuka, nie wpuści cię do swojego domu, a przecież tylko tego chcesz.

Dario milczał długą chwilę z nieprzeniknioną miną.

– Znalazłaś list. – To nie było pytanie, tylko stwierdzenie.

Alyse wiele razy słyszała, że miłość i nienawiść tak naprawdę są bliźniaczymi uczuciami. Nigdy nie wierzyła w tę teorię, aż do tej chwili. Patrzyła na Daria, tego potężnego, wysokiego, oszłamiająco przystojnego mężczyznę, w którym się zakochała i wiedziała, że ciągle go kocha. Ale świadomość, że ją oszukał i zdradził, przepełniała ją prawdziwą nienawiścią. Zacisnęła dłonie w pięści i odparła:

– Tak. Znalazłam list, który przysłał ci ojciec, zanim zaproponowałeś mi małżeństwo. Mam ci przypomnieć jego treść czy może ją pamiętasz?

– Pamiętam – mruknął posępnie.

Dobrze pamiętał, co znajdowało się w tym liście, który dał początek temu wszystkiemu. To właśnie z powodu tego listu odwiedził Alyse w jej domu i powiedział o problemach jej ojca, o szantażach i intrygach Marcusa. Henry Kavanaugh wtajemniczył go w całą tę paskudną sytuację, a jednocześnie zasugerował, że jeśli Dario spełni jego życzenie – da mu wnuka – zostanie wreszcie uznany za prawowitego członka rodziny. Co dla Daria było również szansą na spełnienie marzenia swojej matki...

– Mój ojciec poinformował mnie w liście, że dokonał zmian w testamencie. Gdybym spełnił jego marzenie o wnuku, w końcu uznałby mnie za swojego prawowitego syna.

– Otrzymałbyś też w spadku jego dom, prawda? – podsunęła Alyse. – Wreszcie dostałbyś to, czego zawsze najbardziej pragnąłeś.

– To nieprawda.

– Jak możesz zaprzeczać? Pamiętam, jak mówiłeś, że odniosłeś sukces i zdobyłeś fortunę głównie po to, żeby zrobić wrażenie na swoim ojcu. Pamiętam, jak wspominałeś o życzeniu twojej matki, które tak bardzo chciałeś spełnić. Pamiętam, jak mówiłeś, że...

– Wystarczy – przerwał jej.

Jak mógł się z tego wytłumaczyć? Jak mógł przekonać Alyse, że owszem, chciał

tęgo wszystkiego, ale to było wcześniej, zanim... Pokręcił głową. Nie potrafił ubrać w słowa swoich uczuć, swoich myśli. Prawda była zbyt skomplikowana, żeby ją wyjaśnić, zwłaszcza w tej chwili, gdy Alyse patrzyła na niego z taką złością, a może nawet nienawiścią.

– Chcesz tego dziecka? – spytała, wpatrując się w niego zmrużonymi oczami.

Ani przez ułamek sekundy nie zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Do diabła, tak! – prawie krzyknął.

Jeszcze nie wiedział, jak być ojcem – nikt go tego nie nauczył, nikt mu tego nie pokazał – ale jednej rzeczy był pewny: jego dziecko nigdy, przenigdy nie będzie się czuło niechciane. Będzie miało ojca, który zawsze będzie je chronił, wspierał i kochał.

– Dzięki niemu dostaniesz wszystko, o czym zawsze marzyłeś?

– Tak.

Prawie od razu się zorientował, że źle zrozumiał jej pytanie, a co za tym idzie, ona źle rozumiała jego odpowiedź. Myśleli o dwóch zupełnie różnych rzeczach. Znowu uznał, że nie ma sensu się tłumaczyć, bo Alyse i tak mu nie uwierzy. Oskarżała go i osądzała. Wyrobiła w sobie pewność, że jest winny każdej rzeczy, którą mu zarzuca, i nic nie było w stanie zmienić jej opinii. Wszystko przez ten przeklęty list... Gdyby Alyse go nie znalazła, w tej chwili byłby już w drodze do Henry'ego, żeby mu serdecznie „podziękować”, wygarnąć prosto w twarz, że nie będzie brał udziału w jego diabelskich intrygach i manipulacjach. Zamierzał w końcu zerwać z przeszłością, żeby skupić się na tym, co w tej chwili było najważniejsze – na przyszłości.

– Nie! – warknęła Alyse.

Przyłożyła obie dłonie do brzucha, jakby chciała ochronić życie, które już się w niej rozwijało. Ochronić przed kim? Przed nim? Uważała, że jest niebezpieczny? Że mógłby skrzywdzić swoje dziecko? Świadomość, że mogłaby tak pomyśleć, zmroziła mu krew w żyłach.

– Jak to możliwe, że teraz już bawisz się w rodzinę? Po prostu nagle ci się odmieniło, tak? – Jej głos wprost ociekał jadowitym sarkazmem. – W takim razie przyjmij do wiadomości, że nigdy nie pozwolę, żeby moje dziecko zostało przez kogokolwiek wykorzystane! Nie użyjesz go jako swojej karty przetargowej! – krzyczała z ogniem w oczach. – Nie rób takiej przerażonej miny. Nie będę ci utrudniała kontaktów z naszym dzieckiem. To znaczy, jeśli będziesz miał na nie ochotę.

– Jeśli będę miał ochotę? – powtórzył zdumiony. – Jak możesz w to wątpić?

– Och, pewnie, że mogę. „Nie bawię się w rodzinę”. Ile razy słyszałam od ciebie ten tekst?

– Byłem głupcem, kiedy to mówiłem!

Całkowicie zignorowała jego odpowiedź. Nie chciała go słuchać, jakby każde jego słowo było już nic niewarte i nie mogło mieć żadnego wpływu na to, co czuła i myślała.

– Będziesz się mógł widywać z naszym dzieckiem, kiedy tylko zechcesz. – Zmrużyła gniewnie oczy i oświadczyła: – Ale ja już nigdy, przenigdy nie będę twoja.

Nie był przygotowany na takie słowa. Tak ostre, tak lodowate, tak ostateczne. Nigdy, przenigdy. Skrzywił się i wzdrygnął, jakby poczuł gdzieś w środku prawdziwy,

fizyczny ból. Czy naprawdę dla Alyse ich małżeństwo było już zakończone, zniszczone na zawsze?

– Niczego już od ciebie nie chcę. Wywiązałeś się z naszej umowy. Sprawileś, że Marcus dał mi spokój. Spłaciłeś długi moich rodziców, choć żałuję, że nie mogę oddać ci tych pieniędzy. Będę twoją dłużniczką do końca życia – zakończyła z grymasem.

– To bez znaczenia. Zresztą można powiedzieć, że spłaciłaś już część tego długu.

– W jaki sposób?

Nie odpowiedział. Czyżby chciał powiedzieć, że spłaciła mu część długu... w naturze? Zrobiło jej się niedobrze. Czy naprawdę po tym wszystkim, co przeżyli w trakcie miesiąca miodowego, on przeliczał każdą ich wspólną chwilę na pieniądze? Każde zbliżenie? Och, gdyby mogła przewidzieć, że to się tak skończy!

– Nasze małżeństwo trwało cztery tygodnie. Kochaliśmy się... to znaczy, uprawialiśmy seks – poprawiła się szybko – trzy, cztery razy dziennie. Więcej czy mniej? Dobra, nieważne. – Wzruszyła ramionami. – Powiedzmy, że zrobiliśmy to sto razy. Wobec tego ile zarobiłam?

– Alyse, błagam...

– Odpowiedz na moje pytanie. Ile jestem ci jeszcze winna? Muszę to wiedzieć. – Nie uzyskała odpowiedzi. Dodała więc po chwili: – Może inaczej: ile zazwyczaj płacisz swoim dziwkom?

Dario zrobił taką minę, jakby uderzyła go w twarz. Zacisnął pięści, ale chwilę później zamknął oczy. Wiedziała, że posunęła się za daleko. Chciałaby cofnąć to ostatnie zdanie, ale to było niemożliwe. Zagryzła nerwowo wargi. Upiorna cisza, która zapadła, buczała jej w uszach jak syrena alarmowa. Dario w końcu podniósł powieki. Jego niebieskie oczy miały teraz ciemną barwę, jak niebo przed burzą.

– Dla twojej wiadomości, nie zadaję się z dziwkami – oświadczył, z niesmakiem wypowiadając to słowo. – Nigdy nie przeliczałem swoich znajomości z kobietami na pieniądze, bez względu na to, ile mnie kosztowały. To zawsze było dla mnie bez znaczenia. Naszego małżeństwa też nie postrzegałem w takich kategoriach, więc nie próbuj mi wmawiać, że traktowałem cię jak płatną kochankę. Naprawdę ciebie chciałem, Alyse.

Jego słowa nie były w stanie niczego zmienić. Były dla niej tak puste, tak nic nieznaczące, że równie dobrze mogłby bezgłośnie poruszać wargami. Wcześniej wierzyła, że zawsze jest z nią szczerzy, zawsze mówi to, co myśli, ale odkąd się dowiedziała, że od samego początku ją okłamywał, nie mogłaby już nigdy mu zaufać. Zresztą po co miałyby próbować? Jak mogłaby z nim dalej być?

Zdała sobie sprawę, że gdyby nie znalazła tego listu, nie odkryła prawdy, wszystko mogłoby się dla niej skończyć jeszcze gorzej. Każdego dnia byłaby coraz bardziej zakochana w człowieku, dla którego była tylko ciałem, z którym sypiał, a przede wszystkim prezentem, który chciał dać swojemu ojcu, żeby wreszcie dostać w zamian to, na czym mu najbardziej zależało.

– Do diabła z wami wszystkimi! – wybuchnęła nagle. – Już nigdy nie dam się nikomu wykorzystać, chociaż wszyscy chcą to zrobić. Rodzice namawiali mnie na ślub z Marcusem, żeby wygrzebać się z kłopotów. Gdybym za niego wyszła, wykorzystaliby mnie, żeby przypodobać się swojemu ojcu, dostać w spadku jego dom, czyli

zdobyć dokładnie to, co ty chciałeś zyskać, wykorzystując mnie... i moje dziecko...

Nie była w stanie dalej mówić. Coś ścisnęło ją za gardło, a do oczu napłynęły jej łzy. Czuła, że gdyby w tej chwili Dario zaprzeczył, spróbował ją przekonać, że to wszystko niezupełnie tak wyglądało, że coś się w międzyczasie zmieniło, to miałby chyba szansę, żeby ją odzyskać, uratować ich małżeństwo, dać im jakąś przyszłość.

On jednak wolał milczeć, stać jak pomnik, z kamienną twarzą, na której nie malowała się żadna emocja. Nie zamierzał zaprzeczać, tłumaczyć, próbować. Powiedziała i wykrzyczała już wszystko, co musiała z siebie wyrzucić, nie miała już siły dalej go atakować, więc miał teraz doskonałą okazję, żeby wreszcie coś powiedzieć, wpłynąć na jej uczucia i myśli. Ale znowu go przeceniła. Była tak potwornie głupia i naiwna, skoro przez chwilę miała nadzieję, że Dario nie pozwoli jej odejść, tak jak wcześniej obiecywał.

– To już koniec – oświadczyła zmęczonym głosem. – Nie ma sensu dłużej...

Urwała, żeby dać mu ostatnią szansę. Zupełnie niepotrzebnie. Dalej milczał jak zakłęty. Zero reakcji, zero emocji. I ta straszna pustka w jego oczach...

– Tak – odezwał się wreszcie.

Jedno krótkie słowo, wypowiedziane obojętnym tonem. Widocznie na nic więcej nie było go stać; nic więcej nie chciał z siebie wykrzesać. Po tym wszystkim, co mu powiedziała. Po tym wszystkim, co razem przeżyli. Cóż, jedynie potwierdził, że dla niego ta znajomość od początku do końca była tylko biznesową umową. Układem, w który nie włożył ani odrobiny serca. W przeciwieństwie do niej. Była na siebie wściekła, że nie potrafiła traktować ich małżeństwa w taki sam sposób. Z początku jej się udawało, ale potem coś się zmieniło. Tamte tygodnie w Toskanii były zbyt cudowne. Gdyby robił tylko to, co do niego należało, spełniał jedynie warunki ich umowy, a nie sprawił, że przeżyła najlepsze dni w swoim życiu, uniknęłyby złamanego serca, oczywistej konsekwencji nieodwzajemnionej miłości do mężczyzny, dla którego była tylko kolejną przelotną kochanką, a także pionkiem w jego potajemnej intrydze.

Rozległo się nieśmiałe pukanie. Dario ruszył się i otworzył drzwi, za którymi stał Jose, jego kierowca, trzymając w rękach bagaże – w jednej dłoni walizkę Daria, a w drugiej Alyse.

– Pomyślałem, że sam wniosę na górę bagaże, skoro pan tak długo nie schodził do auta. Czy mam je postawić w środku?

– Nie, Jose – szybko odparła Alyse. – Jeśli możesz, zanieś moją walizkę z powrotem do samochodu, a potem... – Zerknęła na Daria, na jego twarz, która wciąż wyglądała jak wykuta z kamienia. – Pozwolisz, żeby Jose mnie zawiózł?

– Dokąd?

Pomyślała, że nie mogłaby zadać tego pytania bardziej obojętnym głosem.

– Jeszcze nie wiem. – Po chwili dodała: – Ale bez obaw, nie zniknę bez śladu.

Wreszcie coś w nim drgnęło, choć na pewno nie to, na czym jej zależało. Zmrużył oczy i zmarszczył czoło, jakby nie zrozumiał jej wypowiedzi.

– Nie zrobiłabym tego, nawet gdybym miała na to ochotę. Obiecałam, że będziesz miał dostęp do dziecka, i dotrzymam słowa.

Dario tylko skinął głową. Alyse obróciła się na pięcie i wyszła z jego mieszkania, nie oglądając się za siebie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Co ty tu robisz?

To były pierwsze słowa, które wypowiedziała, gdy tylko uchyliła drzwi. Dario nie miał prawa wiedzieć, gdzie się ukryła. Nikomu nie zdradziła, że na jakiś czas zamieszkała u Rose, swojej przyjaciółki. Rose była jedyną osobą, do której Alyse mogła się zwrócić z prośbą o pomoc, nie martwiąc się o to, że chwilę później wszyscy dowiedzą się o jej problemie, a zwłaszcza rodzice, którzy nie mieli jeszcze o niczym pojęcia. Alyse chciała w spokoju zastanowić się nad swoją przyszłością. Musiała odbudować swój świat po tym, co się wydarzyło, a potem ułożyć sobie życie, kierując się głównie tym, co byłoby najlepsze dla dziecka. Jak na razie nie zdążyła wymyślić niczego konkretnego. Potrzebowała więcej czasu. Musiała najpierw odzyskać wewnętrzną równowagę, która w tej chwili znowu została całkowicie zakłócona.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać? – spytała.

– Z początku chciałem pojechać do twoich rodziców, ale domyśliłem się, że nawet w tej sytuacji nie będziesz chciała tam wrócić.

Nigdy wcześniej nie widziała go w takim stanie: nieogolonego, w wymiętych ubraniach, z podkrążonymi oczami. Miała świadomość, że ona też wygląda fatalnie po tych paru bezsennych nocach, ale na pewno nie tak źle jak on.

– Spytałem więc Josego, dokąd cię zawiózł.

Tamtego dnia, walcząc z mdłościami i łzami, poprosiła kierowcę o podwiezienie pod budynek, w którym pracowała Rose. Zdała więc sobie sprawę, że Dario nie miał większych problemów z wytropieniem jej.

– Mówiłam Rose, żeby nikomu...

– Wiem, ale udało mi się ją przekonać – wyjaśnił z lekkim uśmiechem, który jej przypomniał, że ten mężczyzna potrafi oczarować chyba każdą kobietę. – Powiedziałem jej, że muszę ci dać coś ważnego.

– Ale ja niczego u ciebie nie zostawiłam.

– Wiem. Chodzi o coś innego.

Wyjął zza pleców teczkę z dokumentami. Alyse poczuła w środku ostre ukłucie. Przez chwilę, zanim to zrobił, wezbrała w niej nadzieja, że przyszedł tutaj, żeby ją przeprosić. Oczywiście znowu się przeliczyła. Znowu ją rozczarował, choć uważała, że już niczego się po nim nie spodziewa. Dario Olivero na zawsze pozostanie zimnym biznesmenem, pomyślała z goryczą. Odnalazł ją tylko po to, żeby dać jej jakieś papiery, które mają pewnie związek z ich przekłętą umową.

– Mogę wejść?

To nawet nie było jej mieszkanie, więc odruchowo skinęła głową. Wszedł do środka i wyciągnął do niej rękę z dokumentami.

– Nie chcę tego – odparła z nagłą irytacją. – Cokolwiek to jest, nie chcę tego.

On jednak nie cofnął ręki.

– Muszę ci to dać.

– Nie musisz mi już niczego dawać. Niczego, słyszysz? Żadnych pieniędzy, żadnych...

– Proszę cię, Alyse – przerwał jej łagodnym głosem.

Coś w jego tonie i wyrazie twarzy kazało jej wyciągnąć rękę i wziąć od niego ten dokument. Zaczęła czytać, a gdy skończyła, przeczytała wszystko raz jeszcze, od samego początku, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. Podniosła głowę i spojrzała na Daria oczami wypełnionymi czystym zdumieniem.

– Dario, to jest...

– Akt przekazania prawa własności – dokończył za nią. – Od tej pory Villa D’Oro należy do ciebie, Alyse.

Dlaczego chciał oddać jej swój dom? Dom, który tak wiele dla niego znaczył, w pewien sposób łączył go ze zmarłą matką. Nie potrafiła tego zrozumieć. To nie miało żadnego sensu. Jeśli jednak już podjął tak szaloną decyzję, mogła się tylko domyślać, ile go ona kosztowała – i na pewno nie chodziło tylko o jego pieniądze.

– Nie możesz...

– Mogę. Muszę – dodał z naciskiem. – Do czego jest mi potrzeby tak wielki dom, skoro i tak z niego nie korzystam? Villa D’Oro przyda się tobie i dziecku. Będziecie przecież potrzebowali własnego kąta. A ja... – zawiesił głos i spojrzał gdzieś w bok.

Alyse poczuła nagle zawroty głowy i oparła się dłonią o ścianę. Dopiero teraz zrozumiała, co tak naprawdę się wydarzyło. Dlaczego Dario postanowił oddać jej swój dom. Mogła się tego domyślić. Znowu zapomniała, z kim ma do czynienia.

– Wprowadziłeś się do domu swojego ojca, prawda? – spytała oskarżycielskim tonem. – Wreszcie cię wpuścił, tak?

Dario potrząsnął gwałtownie głową.

– Nie! Do diabła, Alyse! Naprawdę niczego nie rozumiesz? Mój ojciec nie ma nic wspólnego z tym wszystkim. Tak było i jest od dnia, w którym cię poślubiłem.

Spojrzała na niego jak na kłamcę. Nie mógł jej mieć tego za złe. To było zupełnie naturalne. Po tym wszystkim, co jej zrobił, nie spodziewał się innego traktowania. Wiedział, że Alyse czuje się oszukana, zdradzona, i właśnie dlatego musiał tutaj przyjść. Musiał spróbować wszystko jej wytłumaczyć.

– Kiedy się dowiedziałem, że Henry Kavanaugh chętnie widziałby cię w roli swojej synowej, a Marcus zostałby przez niego hojnie nagrodzony, gdyby spełnił jego życzenie, postanowiłem zainterweniować. Nie mogłem dopuścić do tego, żeby Marcus zrealizował swój plan. Chciałem się na nim zemścić. A potem dostałem tamten list, który znalazłaś – powiedział ze skruchą. – Wiesz, co w nim było. Ojciec mi obiecał, że jeśli ciebie poślubię, przyzna się do mnie. Uzna mnie za swojego prawowitego syna... Przyznaję, że poczułem pokusę. – Potrząsnął głową, czując do siebie odrazę. – Ale po naszym ślubie wszystko się zmieniło, Alyse. Nie chciałem już tego wszystkiego. Wiedziałem, że tego nie potrzebuję. Chciałem zapomnieć o istnieniu mojego ojca.

W oczach Alyse ciągle dostrzegał nieufność, podejrzliwość. Nie udało mu się jeszcze jej przekonać. Cóż, wiedział, że to nie będzie łatwe. Ale musiał próbować dalej. Musiał jej udowodnić, że Henry Kavanaugh ostatecznie i całkowicie przestał dla niego istnieć. Wyjął list, który od niego dostał, i przedarł go na pół, a potem podarł na kawałki i upuścił je na ziemię.

Alyse spojrzała na niego z zaskoczoną miną.

– Och! – jęknęła, jakby zniszczył coś cennego. – Dlaczego to zrobiłeś?

Dlaczego... W ciągu ostatnich dni w jego głowie często pojawiało się to pytanie. Nie potrafił zrozumieć tego, co się z nim dzieje. Pierwszy raz w życiu miał chaos w głowie. Wiedział tylko, że w momencie, kiedy tamtego dnia Alyse od niego odeszła, zabierając ze sobą dziecko, które nosiła, poczuł się tak, jakby zawalił się jego świat. Stracił szansę na coś wspaniałego. Na zupełnie nowe, lepsze życie. Na budzenie się codziennie u boku tej pięknej, mądrej, cudownej kobiety. Wspominał wszystkie dni, które spędzili w Toskanii. Tęsknota, która go wtedy dopadała, była nieludzką torturą. Ich miesiąc miodowy był najlepszym okresem w jego życiu. Świadomość, że to mogłoby trwać wiecznie, lecz on zaprzepaścił tę możliwość, kazała mu wreszcie odnaleźć Alyse. Miał nadzieję, że istnieje jakaś szansa, choćby niewielka, na to, aby ją odzyskać.

– Dario, mogłeś dostać od ojca wszystko, na czym ci zawsze zależało. Dlaczego więc....

– Nie! – przerwał jej. – Do diabła z nim! Niczego od niego nie chcę – oświadczył z gniewem, który nagle w nim wezbrał. – Ten człowiek przestał dla mnie istnieć.

– Ale przecież to było życzeniem twojej matki. Marzyła o tym, żebyś kiedyś został częścią rodziny Kavanaugh.

Tak, miał okazję spełnić życzenie swojej matki. Ale doszedł do wniosku, że ono jest już nieaktualne, nieważne. Jego matka była naiwna; nie miała pojęcia, że Henry Kavanaugh jest aż tak złym człowiekiem. Przebiegłym, nieczułym, podłym. Zawsze brała winę na siebie. Starła się zrozumieć, dlaczego tak bogaty człowiek nie chciał się zadawać z biedną wieśniaczką. Dario zrozumiał, że nie miała racji. Wszystko, od samego początku, było winą jego ojca. Człowieka, który nie zasługiwał nawet na jego splunięcie.

– Ale jak mogłeś oddać mi swoją willę, skoro nie dostaniesz spadku po ojcu? Nie odziedziczysz jego domu?

– Nie potrzebuję jego majątku. Mam wystarczająco dużo własnych pieniędzy. Ciągłe czegoś nie rozumiesz, Alyse. Oddałem ci tę willę, bo ja nie mogę w niej mieszkać. Nie mogę... bez ciebie – dodał łamiącym się głosem. – Bez ciebie to jest tylko budynek, a nie prawdziwy dom, pełen ciepła, uśmiechu, miłości. To ty jesteś duszą i sercem tego domu. Bez ciebie Villa D'Oro już zawsze byłaby pusta. Nie mogę tam być bez ciebie – powtórzył.

Zauważył, że jego słowa wreszcie na nią podziały. W jej oczach coś się zmieniło. Coś zamigotało. Poczuł gwałtowny przyływ nadziei. Miał szansę, żeby wreszcie do niej dotrzeć. Wreszcie ją odzyskać.

– Mój ojciec nie jest moją rodziną. Nazywam się Olivero, a nie Kavanaugh. Moją jedyną rodziną była moja matka. Ale teraz... – na chwilę zawiesił głos i spojrzał jej prosto w oczy – pragnę mieć własną rodzinę. Naszą rodzinę.

Alyse coś ścisnęło za gardło. Nie była gotowa na takie słowa, na takie wyznania. Miała wrażenie, że to wszystko jest tylko snem. Przecież to niemożliwe, żeby Dario mówił dokładnie to, o czym w głębi duszy dalej marzyła.

– Ale my nie jesteśmy rodziną – mruknęła, walcząc z emocjami, które kłębiły się w jej sercu. – Łączy nas tylko umowa, którą podpisaliśmy. Dostałeś już to, czego

chciałeś, więc...

– Dostałem to, czego chciałem? – powtórzył. – Mylisz się, Alyse! Nie dostałem!

– Zapłaciłeś za sypianie ze mną.

– Naprawdę tak uważasz?

Wyjął z teczki kolejny dokument. Od razu go rozpoznała.

– Wiem, że nigdy dokładnie nie przeczytałaś naszej umowy, więc zrób to teraz – poprosił ją stanowczym tonem.

Wzięła od niego umowę i zaczęła w skupieniu czytać. Już po paru chwilach wypełniło ją zdumienie. Czyżby naprawdę podpisała tę wersję dokumentu? Spojrzała na ostatnią stronę, gdzie wyraźnie widniały ich podpisy. Tak, to musiała być ta sama wersja, a jednak...

Pokręciła głową z niedowierzaniem. Przez cały ten czas sądziła, że za pomocą tej umowy Dario zmusił ją do tego, żeby została jego kochanką – że sypianie z nim było jednym z podstawowych warunków, które musiała spełnić. Innymi słowy, miałyby sprzedać swoje ciało w zamian za to, że spłaci długi jej rodziców.

Ale w umowie nie było na ten temat ani słowa.

– Chciałeś tylko... ożenić się ze mną? – spytała cichym, zdumionym, zdławionym głosem.

Umowa zobowiązała ją jedynie do ślubu oraz przyjęcia nazwiska Olivero. Nic więcej. To wszystko, do czego tak naprawdę Dario ją „zmusił”.

– Wziąłem z tobą ślub, ponieważ cię pragnąłem – wyznał gardłowym szeptem, zagładając jej głęboko w oczy. – Tak, przyznaję, chciałem pokrzyżować plany mojemu ojcu i Marcusowi. Musiałem dopilnować, żeby mój przeklęty brat nie dostał cię w swoje łapska. Ale to wszystko, do czego mogę się przyznać. Tak bardzo się mylisz, Alyse. Nie chciałem cię kupić, jakbyś była luksusową dziewczyną do towarzystwa – skrzywił się, wypowiadając te słowa. – Owszem, chciałem się z tobą kochać, bo nigdy w życiu nikogo tak bardzo nie pragnąłem, ale tylko pod warunkiem, że zrobiłabyś to świadomie, z własnej woli, a nie dlatego, że cię „kupiłem” i spłaciłem długi twoich rodziców. Musiałbym być potworem, żeby zrobić coś takiego.

– Och, Dario! – westchnęła, patrząc w jego poważne, zranione oczy. – Wyszłam za ciebie, bo też tego chciałam. I pragnęłam się z tobą kochać. Już od tamtej chwili, kiedy się poznaliśmy. Ale potem wpadłeś na ten szalony pomysł. Namówiłeś mnie na małżeństwo. Wtedy jeszcze chodziło o twojego ojca.

Dario spuścił głowę.

– Tak, miałem nadzieję, że wreszcie się do mnie przyzna. Przyjmie mnie do swojej rodziny... Ale ta iluzja rozpadła się już w dniu naszego ślubu, kiedy zignorował moje zaproszenie i nie zjawił się na ceremonii. Już w tamtej chwili wreszcie zrozumiałem, jakim jest człowiekiem. Przestał dla mnie istnieć. Już nigdy więcej nawet nie chcę o nim mówić. – Podniósł wzrok i znowu spojrzał jej w oczy. – Alyse, przepraszam – wyszeptał ze skruczą. – Wiem, że cię zraniłem i zawiodłem. Ale chcę to wszystko naprawić. Chcę cię odzyskać. Nie mam pojęcia, jak być mężem, jak być ojcem, ale wiem, że chcę się tego nauczyć. I chcę, żebyś mi w tym pomogła. – Zbliżył się do niej i wziął ją za rękę. – Tak naprawdę wiedziałem to wszystko już od dawna.

Spoglądając w jego poważną, przystojną twarz, w jego niebieskie oczy, które tak

uwielbiała, słysząc jego ochrypy, łamiący się i przepełniony emocjami głos, Alyse poczuła, że wszystko się w niej zmienia. Wszystko, co czuła do tego mężczyzny, wypłynęło i zalało całe jej wnętrze.

– Od jak dawna? – spytała szeptem.

– Od naszej nocy poślubnej. Nigdy nie znałem tak cudownej, pięknej, mądrej i wrażliwej kobiety. Wiedziałem, że nie będę w stanie bez ciebie żyć. Chciałem, żeby nasz miesiąc miodowy ciągnął się w nieskończoność. Mogłem ci to już wtedy powiedzieć. I powinienem był to zrobić, ale chyba nie umiałem znaleźć odpowiednich słów. Czułem to, co czuję teraz, i co będę czuł zawsze, ale nie wiedziałem, jak to opisać, nazwać.

– A teraz już wiesz?

Jego twarz nagle jakby podświetliła się od środka. Oczy znowu przypominały barwą błękitne, bezchmurne niebo, a na ustach pojawił się łagodny, chłopięcy uśmiech.

– Tak, już wiem. To jest miłość. Po prostu – wzruszył ramionami. – Kocham cię, Alyse. Nie mogę bez ciebie żyć. Nie chcę bez ciebie żyć! – zawołał z żarem. – Pragnę cię mieć na zawsze. Błagam cię, bądź moją żoną, mamą naszego dziecka...

– Ale zawsze mówiłeś, że... – zaczęła, ale Dario położył palec na jej ustach.

– Nie przypominaj mi o tym, jakim byłem głupcem i ślepcem. Nie wiedziałem, o czym mówię. Nie miałem pojęcia, czym jest prawdziwa, kochająca rodzina. Poza tym zawsze się bałem, że odziedziczyłem coś po ojcu. Że jestem podobny do niego, do Marcusa...

– Oni nie są twoją prawdziwą rodziną! – wykrzyknęła Alyse.

– Wiem. Teraz już wiem. Moją rodziną jesteś ty, Alyse. Ty i nasze dziecko.

Położył dłonie na jej brzuchu. Były silne, ciepłe i łagodne. Dokładnie takie, jak je zapamiętała. Dokładnie takie, za jakimi tak potwornie tęskniła.

– Nasze dziecko... – powtórzył z taką czułością, jakiej u niego jeszcze nigdy nie słyszała. – Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia, jak być ojcem. Ale się tego nauczę. Bo chcę być najlepszym tatą na świecie.

Alyse uśmiechnęła się do niego, czując, jak łzy napływają jej do oczu. Uniosła dłoń i pogładziła jego szorstki policzek, a potem stanęła na palcach i zbliżyła usta do jego ust.

– Wiem, że nim będziesz. Kocham cię, Dario.

Oplotła ramionami jego szyję i pocałowała go w usta, wkładając w tę pieśczętę całe serce, całą duszę, całą miłość, jaką darzyła tego mężczyznę.

– Zdradzę ci tajemnicę. Ja też tak naprawdę nie mam pojęcia, jak być żoną i matką. Ale też chcę się tego nauczyć. Z tobą, Dario – dodała czule. – Będziemy się uczyli razem. A przecież to jest najważniejsze, prawda?